



Zamów książki i płyty  
Biblioteki  
Kuriera Galicyjskiego  
s. 16



Medycyna w starym  
Stanisławowie  
Iwan Bondarew  
s. 20



Rok 1920: Pamięć  
podczas pandemii  
(część 3)  
Dmytro Antoniuk  
s. 28

Kod prenumeraty  
УКРПОШТА 98780

ISSN 1996-2304



9 771996 230009

## Ostatni numer gazety przygotowany pod redakcją Mirosława Rowickiego



Michał Dworczyk: *Polska jest podzielona*

## Wyniki drugiej tury wyborów Prezydenta Rzeczypospolitej

Ostateczne oficjalne wyniki wyborów Prezydenta Rzeczypospolitej, ogłoszone przez PKW: w drugiej turze został wybrany Duda Andrzej Sebastian – 51,03 proc., Trzaskowski Rafał Kazimierz – 48,97 proc, przy frekwencji 68,18 proc.

W sondażu late poll Ipsos z 90 proc. komisji opublikowanego ok. godz. 2 w nocy wynika, że Andrzej Duda uzyskał 51 proc. głosów, a Rafał Trzaskowski – 49 proc.; frekwencja wyniosła 67,9 proc. Po ogłoszeniu tych wyników na wiecu w Pułtuskach Andrzej Duda powiedział:

– Dziękuję wam za wszystkie głosy i te, które oceniały prowadzoną przeze mnie politykę pozytywnie i te krytyczne. One również były dla mnie bardzo ważne. Wskazaliście mi te obszary, którymi należy się zająć – mówił prezydent.

– Pamiętacie państwo, jak mówiłem w ostatnich dniach, że chciałbym, by powstawała koalicja dla polskich spraw. Koalicja dla polskich wartości. Cały czas zachęcam do tej koalicji i będę czynił wszystko, by ona powstała, aby politycy reprezentujący różne opcje polityczne, dla których ważne są wartości takie jak rodzina, nasza polska wspólnota, nasza historia, nasza tradycja, żebyśmy się nawzajem wspierali i żebyśmy pod tym względem byli jednością – mówił prezydent.



Duda apelował o szacunek, nawet w przypadku braku zgodności poglądów i o to, żebyśmy „potrafili ze sobą rozmawiać”. – Bardzo proszę o szacunek; o to, żebyśmy się nawzajem szanowali; o to, żebyśmy umieli nawzajem wyciągnąć do siebie rękę;

o to, żebyśmy umieli ze sobą rozmawiać; o to, żebyśmy nawzajem nie obrażali siebie i innych; o to, żebyśmy patrzyli na drugiego człowieka, na drugiego Polaka z szacunkiem i zrozumieniem, że może mieć inne zdanie, niż my – dodawał.

Andrzej Duda pogratulował też Rafałowi Trzaskowskiemu wyniku i jego wyborcom, że wzięli udział w wyborach. Zaprosił swojego kontrkandydata na rozmowę.

(cd. na s. 4)



## Uroczystości pod Grunwaldem

Grunwald to symbol jagiellońskiej idei jednoczącej się Europy – unii Polski i Litwy. Solidaryzm obu narodów jest dla nas wskazówką, w jakim kierunku powinna iść Europa – napisał w 610. rocznicę bitwy pod Grunwaldem premier Mateusz Morawiecki. Pod Grunwaldem odsłonięto dziś głaz pomnikowy poświęcony Litwinom.



Grunwald to symbol jagiellońskiej idei jednoczącej się Europy – unii Polski i Litwy. Solidaryzm obu narodów jest dla nas wskazówką, w jakim kierunku powinna iść Europa – napisał w 610. rocznicę bitwy pod Grunwaldem premier Mateusz Morawiecki. Pod Grunwaldem odsłonięto dziś głaz pomnikowy poświęcony Litwinom.

Prezydent Litwy Gitanas Nausėda odsłonił na Polach Grunwaldu głaz pomnikowy z wizerunkiem Pogoni, który upamiętnia udział Litwinów w Bitwie pod Grunwaldem. Gitanas Nausėda powiedział, że pomnik ten pieczętuje znakomite relacje obu krajów.

12-tonowy głaz pomnikowy jest ustawiony w głównej alei Pól Grunwaldzkich. Na kamieniu wyrzeźbiony jest herb Pogoni oraz napis: „Od narodu litewskiego za wspólne zwycięstwo”.

Prezydent Litwy odsłaniając pomnik przywołał herb Pogoni. Powiedział, że jest on „niezwykle drogi każdemu Litwinowi”. Nausėda przypomniał, że znak ten widnieje także w wielu szlacheckich herbach polskich.

Prezydent Andrzej Duda, który towarzyszył prezydentowi Nausėda podczas odsłaniania głazu pomnikowego powiedział, że imponujący głaz na zawsze będzie „znakiem obecności i przyjaźni”, że będzie na Polach Grunwaldu świadczą o polsko-litewskim braterstwie.

– To braterstwo krwi, ale i braterstwo wspólnych interesów. Jak ten głaz zostanie tu na zawsze, tak na zawsze będą Polskę i Litwę łączyły

więzi braterstwa – powiedział Andrzej Duda.

Pomnik ufundowała społeczność Litwy, która fundusze na jego budowę zebrała w zbiórce społecznej. Poświęcił go biskup senior warmiński Edmund Piszcz i biskup wileński Dariusz Trijonis. Inicjatorzy powstania pomnika złożyli w podstawie głazu kapsułę czasu.

Premier Morawiecki podczas rocznicowych obchodów Bitwy pod Grunwaldem odwołując się do wydarzeń z historii Polski i Litwy, podkreślił: „dzisiejszą wspólnotę interesów Republiki Litewskiej Rzeczypospolitej Polskiej”.

Jak dodał: „wspólna i niemal jednakowa strategia wobec interesów w Unii Europejskiej i pełna wspólnota w obszarze Sojuszu Północnoatlantyckiego, budowanie nowych, współczesnych wymiarów współpracy w obszarze Trójmorza, Via Karpatia, Via Baltica czy budowa interkonektorów gazowych czy połączeń elektroenergetycznych pozwolą Litwie uniezależnić się od poprzedniego systemu”. – Te działania są zarazem symboliczne, ale i bardzo konkretne, ponieważ są zapowiedzią współpracy, która rysuje się przed sojuszem litewsko-polskim w ramach Unii Europejskiej, w ramach Sojuszu Północnoatlantyckiego – zaznaczył szef polskiego rządu. Podkreślił, że sojusz Polski i Litwy „przyczyni się do dobrobytu, wzmocnienia siły i solidarności naszych dwóch państw, naszych dwóch narodów”.

wpolityce.pl

## Prywatne kwatery w centrum Lwowa

Oferujemy Państwu noclegi na prywatnych kwaterach w centrum Lwowa. Gospodarstwa prowadzone są przez miejscowych Polaków, gdzie oprócz samego noclegu będą mieli Państwo okazję poznania tajników kuchni lwowskiej oraz ciekawostek z historii Kresów. Intymność zapewnią Państwu niezależne pokoje, łazienka oraz WC. Istnieje

również możliwość skorzystania z pełnego lub częściowego wyżywienia. Osobom podróżującym samochodem zapewniamy miejsce na bezpiecznym parkingu.

tel./fax: +38 0322 75-43-95;

kom.: +38 0662-552-301

e-mail:

kwatery@tylkwelwowie.com

www.tylkwelwowie.com

## Dziennikarze mediów polonijnych odebrali nagrody im. Macieja Płażyńskiego

Dziennikarze z Włoch, Stanów Zjednoczonych i Polski odebrali – przyznane już po raz dziewiąty – Nagrody im. Macieja Płażyńskiego, którymi honorowane są media służące Polonii. Uroczystość miała miejsce w sobotę w Muzeum Emigracji w Gdyni. Została objęta honorowym patronatem marszałka Senatu Tomasza Grodzkiego.

– Maciej Płażyński uważał, że Polonia to jest wielki kapitał, że pomaganie i utrzymywanie więzi z Polonią to nie tylko obowiązek, ale również świetna inwestycja w przyszłość Polski – podkreślił otwierając uroczystość prezes Press Clubu Polska Jarosław Włodarczyk.

Syn patrona nagrody, Jakub Płażyński przypomniał, że intencją pomysłodawców konkursu jest uhonorowanie dziennikarzy, którzy budują mosty i sprawiają, że informacje z Polski docierają do całego świata. – Ta nagroda docenia rzetelne dziennikarstwo. Od obiektywnej informacji przekazywanej przez korespondentów zagranicznych zależy sposób postrzegania Polski na świecie. Docierają oni do setek milionów osób. Są ambasadorami naszej ojczyzny poza granicami – podkreślił Jakub Płażyński.

Podkreślił też, że Polonia „zdecydowanie zabiera głos w kwestiach kluczowych dla narodu polskiego, także na łamach mediów”. – Działania na rzecz współpracy międzynarodowej i obrony dobrego imienia Polski, wreszcie na rzecz umocnienia pozycji naszego kraju w świecie – dodał. Tomasz Grodzki pogratulował laureatom nagrody i podziękował im za ofiarność i zaangażowanie w pracę dziennikarską. – Mam nadzieję, że będą państwo nadal, tak pięknie jak dotychczas, mówić o Polsce i Polonii, pamiętając, że odpowiedzialność dziennikarza za słowo jest szczególnie. Pracując na co dzień kamerą, piórem czy mikrofonem, są państwo najlepszymi ambasadorami Polski poza granicami kraju i ambasadorami Polaków za granicą w ojczyźnie – podkreślił marszałek Senatu.

grodzono za „stałe, obiektywne, docierające do milionów odbiorców na całym świecie informowanie o naszym kraju”.

W tym roku nie przyznano nagrody w kategorii „dziennikarz medium polonijnego”. Jury zdecydowało jednak o wręczeniu pozaregulaminowego wyróżnienia Wydawnictwu Czarne za publikację trzech książek reportaży: „Pożytki z katorgi” Wojciecha Lady, „Głosy. Co się zdarzyło na wyspie Jersey” Dionisiosa Sturisa i Ewy Winnickiej oraz „Polanim. Z Polski do Izraela” Karoliny Przewrockiej-Aderet.

W skład jury tegorocznej edycji konkursu wchodził: Jakub Płażyński (przewodniczący, syn patrona), Karolina Grabowicz-Matyjas (sekretarz jury, dyrektorka Muzeum Emigracji w Gdyni), Jarosław Gugala (Polsat),



W wydarzeniu – oprócz jury i zwycięzców konkursu – udział wzięli przedstawiciele samorządów Gdańska, Gdyni, Sopotu i województwa pomorskiego, a także rodzina, współpracownicy i przyjaciele patrona nagrody. Chwilą ciszy uczcili oni pamięć zmarłego 9 lipca Mirosława Rowickiego, twórcy gazety i portalu „Kurier Galicyjski” oraz laureata Nagrody im. Macieja Płażyńskiego w 2015 roku.

Anna Godzwon z Centrum Informacyjnego Senatu odczytała list, jako do uczestników uroczystości skierował marszałek Tomasz Grodzki.

– Polacy za granicą angażują się w życie społeczności lokalnych. Są źródłem wiedzy o Polsce i naszej kulturze. Czynią to także dziennikarze – ci polonijni oraz ci, którzy tutaj w kraju piszą o inicjatywach naszych rodaków na całym świecie. Jest to ogromny potencjał i atut dla Polski, bo nasza siła bierze się również z siły Polonii i Polaków poza granicami naszego kraju – napisał marszałek Senatu.

Spośród 50 zgłoszeń nadesłanych w tegorocznej edycji konkursu, kapituła nagrody uhonorowała dziennikarzy z Włoch, Stanów Zjednoczonych i z Polski.

W kategorii „dziennikarz krajowy publikujący na tematy polonijne” nagrodę przyznano Annie Kluz-Łoś, którą wyróżniono za cykl publikacji „Na wschód od zachodu” emitowanych w Radiu Kraków. Dziennikarka od wielu lat zajmuje się sprawami rodaków mieszkających poza granicami Polski.

W kategorii medium polonijnego uhonorowano portal „Polacy we Włoszech” (polacywewloszech.com). Jest to niezależny serwis informacyjny dla Polaków mieszkających we Włoszech prowadzony przez korespondentów i wolontariuszy z wielu regionów Italii.

W kategorii „dziennikarz zagraniczny publikujący na temat Polski, Polaków i Polonii” laureatką została korespondentka Associated Press w Polsce Vanessa Gera, którą na-

Jerzy Haszczyński („Rzeczpospolita”), Małgorzata Naukowicz (Polskie Radio) oraz Krzysztof Rak (dziennikarz, publicysta).

Nagroda im. Macieja Płażyńskiego dla dziennikarzy i mediów służących Polonii powstała z inicjatywy Press Clubu Polska, Jakuba Płażyńskiego, prezydentów Gdańska, Sopotu i Gdyni oraz marszałka województwa pomorskiego. Jest przyznawana co roku za pracę dziennikarską w roku poprzednim. Intencją pomysłodawców było zachowanie w pamięci Polaków osoby i dokonań patrona nagrody – działacza opozycji antykomunistycznej, pierwszego niekomunistycznego wojewody gdańskiego, marszałka Sejmu RP i wice-marszałka Senatu RP oraz prezesa Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”, człowieka o „szerokich horyzontach i dalekowzrocznym spojrzeniu na Polskę i świat”. Maciej Płażyński zginął 10 kwietnia 2010 r. w katastrofie smoleńskiej. Miał 52 lata.

źródło: pap.pl

## Na Ukrainę dotarł piąty transport ropy dla Białorusi

30 czerwca 2020 roku w terminalu należącym do przedsiębiorstwa Ukrtransnafta rozpoczęto rozładunek 85 tys. ton ropy naftowej, która ma trafić na Białoruś. Transport jest realizowany za pośrednictwem terminala „Pivdennyj” w Odessie. Następnie, ropociągami Odessa –

Brody i jedną z dwóch nitek ropociągu „Przyjaźń” ropa trafi do rafinerii Mozyr na Białorusi.

W okresie od marca do kwietnia 2020 w ramach porozumienia pomiędzy BNK (UK) Limited i Ukrtransnaftą zrealizowano cztery transporty ropy za pośrednictwem terminalu

w Odessie o łącznej wielkości 350 tys. ton.

W 2019 roku do rafinerii Mozyr trafiła zanieczyszczona ropa z Rosji, co spowodowało wyłączenia zakładu z działalności i spowodowało straty w wysokości 100 mln dolarów.

źródło: polukr.net



# Nie żyje Mirosław Rowicki

Z głębokim żalem żegnamy naszego Kochanego Szefa, Człowieka o gołęmbim sercu, Mirosława Rowickiego, redaktora naczelnego i założyciela Kuriera Galicyjskiego, który odszedł do Pana 9 lipca bieżącego roku.

Mirosław Rowicki cieszył się autorytetem wśród Polaków na Ukrainie, w środowiskach ukraińskich i w Polsce. Posiadał wyjątkowy dar zjednywania osób o odmiennych poglądach i nie odmawiał nikomu uwagi, nawet jeżeli z kimś się nie zgadzał. Z każdym rozmawiał, nie odrzucał nikogo. Czasem nawet niektórzy wykorzystywali Jego dobroć.

Mirek zawsze stawał po dobrej stronie. W komunistycznej Polsce był tam, gdzie byli porządni ludzie. Był w Solidarności. Nikt z nas nigdy nie usłyszał nienawistnego słowa o ludziach tamtego reżimu.

Przygoda Mirka z Ukrainą wcale nie zaczęła się od dziennikarstwa. Przyjechał tu jako przedsiębiorca, ale jego zamiłowanie do historii, Kresów, ziemi stanisławowskiej i lwowskiej nie pozwoliło mu ograniczać się jedynie do tej pracy. Pragnął stworzyć polską gazetę. Na początku było to „Z grodu Rewery” wydawane w Stanisławowie. Kurier Galicyjski ukazał się po raz pierwszy 15 sierpnia 2007 roku. Od tamtego czasu pismo ukazywało się regularnie. Z czasem rozrosło się do portalu, kanału TV, radia i studia filmowego.

Praca i zaangażowanie Mirka zostały zauważone przez Rzecz-



pospolitą Polską. W 2015 roku otrzymał Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski. Redaktor naczelny Kuriera Galicyjskiego był orędownikiem polsko-ukraińskiego dialogu i pojednania. W 2018 roku został odznaczony orderem „Za Rozbudowę Ukrainy”.

Mirku, Twoje dzieło to nie tylko czasopismo, portal internetowy, czy nagrania wideo i audio. To zapis życia Polaków we Lwowie i na Ukrainie.

Dzięki Tobie powstawał i powstaje dokument dla nas i dla potomnych. Postaramy się kontynuować rozpoczętą przez Ciebie pracę!

To niepowetowana strata dla środowiska polskiego na Ukrainie.

Łączymy się w bólu z Rodziną, Bliskimi i Przyjaciółmi.

**w imieniu redakcji  
Kuriera Galicyjskiego  
Wojciech Jankowski**

## Nikt nie zastąpi Mirka, przyjaciela, szefa, organizatora, siły sprawczej

Mówić o Mirku w czasie przeszłym nie sposób. Pisać o nim chyba jeszcze trudniej, bo słowo spisane ma w sobie coś ostatecznego, tak jak ostateczna wydaje się śmierć. Ale nie chcę i nie potrafię o Mirku w ten sposób myśleć, nie chcę umiejscawiać go w kontekście tego, co zamknięte, bo jest on człowiekiem, który otworzył nam wiele drzwi, ale żadnych z sobą nie zatrzasnął.

Owszem, mam do niego dziś wielki żal o to, że nie dotrzyma słowa i nie wypije ze mną kolejnej kawy, a przecież jeszcze niedawno się na nią umawialiśmy. Ile tych kaw było? Nie zliczę. I co ciekawe nie pamiętam tej pierwszej. Rozsądek podpowiada, że był taki etap mojego życia, gdy nie znałam Mirka, ale zarazem wydaje się, że znaliśmy się od zawsze i na zawsze. Mam też do niego pretensje o to, że nie zrealizujemy planów, które snuliśmy przy kawiarzanych stolikach i podczas telefonicznych rozmów. Tego się nie robi przyjaciołom, nie zostawia się ich w pół zdania, myśli i marzenia.

Ale skoro już tak się stało, to po chwili złości i żalu nie pozostaje mi nic innego, jak przypomnieć sobie te nasze dysputy i pogawędki i zasta-

nowić się nad tym, że przecież nie wolno niczego przekreślać. Mirek miał w sobie zawsze tyle optymizmu, że nietaktem bytoby pozwolić, aby smutek wygrał z jego wiarą w to, że wszystko jest możliwe. Zawsze był pewien, że się uda: i napisać tekst do kolejnego numeru Kuriera, choć twierdziłam, że za nic w świecie nie dam rady, i zorganizować kolejną konferencję w Jaremczy, i nakręcić film, i wydać książkę, a co najważniejsze – zebrać grupę ludzi, którym leży na sercu dobro dwóch państw, Polski i Ukrainy. Doprowadzić do stworzenia środowiska, grupy osób potrafiących ze sobą rozmawiać, patrzących w tym samym kierunku, bez nienawiści, pełnych woli porozumienia.

Mirek zawsze miał w sobie szacunek dla drugiego człowieka, czas, by go wysłuchać, uczciwość i dobro, którymi się z nami dzielił. I miał ogromny dar przyciągania podobnych do siebie optymistów, a może i idealistów, dzięki czemu zrozumieliśmy, że wbrew pozorom nie jest ich wcale mało. Potrafił połączyć nas w jednym kręgu, który teraz musi okazać się silniejszy, niż śmierć. Ta postawiła nas wobec trudnego, ale

nie niemożliwego zadania – kontynuowania tego, co rozpoczął Mirek, współdziałania na rzecz porozumienia, zbliżenia i pojednania, kreślenia celów i ich osiągnięcia.

Nie uważam, że jesteśmy dziś to winni tylko Mirkowi – winni jesteśmy też samym sobie. Dostaliśmy od Mirka i dzięki Mirkowi wspaniałe narzędzia. Poznaliśmy się, nauczyliśmy się współpracować, ufać sobie, wiemy, jak do siebie dotrzeć i gdzie możemy się odnaleźć. Nie możemy tego potencjału zmarnować.

Nikt nie zastąpi Mirka, przyjaciela, szefa, organizatora, siły sprawczej. To nie jest możliwe. Ale w zasięgu naszych możliwości leży dziś podążanie drogą, którą wytyczył nasz serdeczny druh. Niech nie cichną rozmowy, które rozpoczęliśmy przed wieloma laty. Słuchajmy siebie nawzajem, planujmy i realizujmy nasze zamierzenia, a Ty, Mirku, wspieraj nas z tej Drugiej Strony. To, że odszedłeś ze znanego nam świata nie sprawia, że zniknąłeś. Zawsze będzie dla Ciebie miejsce i filiżanka dobrej kawy. Nie zapominaj o nas, bo my na pewno nie zapomnimy o Tobie.

**AGNIESZKA SAWICZ**

„Oto ogłaszam wam tajemnicę: nie wszyscy pomrzymy, lecz wszyscy będziemy odmienieni. (...)”

Trzeba, ażeby to, co zniszczalne, przydziało się w niezniszczalność, a to, co śmiertelne, przydziało się w nieśmiertelność.”

(1 Kor 15,51.53)

**Z głębokim żalem i smutkiem przyjąłem wiadomość o śmierci**

**śp. Mirosława Rowickiego**

założyciela, wydawcę i redaktora naczelnego „Kuriera Galicyjskiego”, największej polskiej gazety na Ukrainie, wieloletniego członka Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, założyciela koła SDP we Lwowie, inicjatora wielu wydarzeń medialnych, naukowych i międzynarodowych, wieloletniego działacza Solidarności, odnanzonego Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. W osobie Zmarłego żegnaj człowieka niezwykle zasłużonego dla polskiej dyplomacji, zaangażowanego w budowanie mostów między Rzeczypospolitą Polską a Ukrainą, niestrudzonego działacza na rzecz zbliżenia obu krajów.

**Chylę czoła przed śp. Panem Mirosławem.  
Rodzinie, współpracownikom oraz wszystkim Rodakom składam najgłębsze wyrazy współczucia.**

**Jan Dziedziczak**

Sekretarz Stanu Pełnomocnik Rządu do Spraw Polonii i Polaków za Granicą

Z głębokim bólem i smutkiem zawiadamiamy, że 9 lipca 2020 roku zmarł nagle nasz wielki przyjaciel i współpracownik w polskiej sprawie

**ś.p. Mirosław Rowicki**

założyciel i redaktor naczelny „Kuriera Galicyjskiego”, największego i najważniejszego polskiego czasopisma na Ukrainie.

Mirek był głęboko zaangażowany w kwestię prowadzenia dialogu polsko-ukraińskiego, zbliżenia między Polakami i Ukraińcami. Inicjował wiele wydarzeń kulturalnych, politycznych i naukowych, stworzył wiele instytucji polskich i polsko-ukraińskich.

W jego bogatym dorobku jest, by wymienić najważniejsze osiągnięcia, koncert medialny w postaci dwutygodnika, radia, telewizji i portalu internetowego, wydawnictwo książkowe, studio filmowe czy polsko-ukraiński klub dyskusyjny Klub Galicyjski.

Przy tym wszystkim był niezwykle powściągliwym i skromnym człowiekiem.

**Mirku, zostawiłeś po sobie wielkie dzieło.  
Czując się jego spadkobiercami,  
obiecujemy je kontynuować.**

Składamy najszczerze kondolencje Rodzinie, Bliskim i Redakcji „Kuriera Galicyjskiego”

**Zarząd i Zespół  
Fundacji Wolność i Demokracja**

„...Nie umiera ten, który trwa w pamięci żywych”... (Mt 1,1–18)

Z wielkim żalem żegnamy wspaniałego człowieka i przyjaciela Lwowa, założyciela i wydawcę „Kuriera Galicyjskiego” Osobę szlachetną, życzliwą, o ogromnym sercu

**Mirosława Rowickiego**

Wyrazy szczerzego współczucia bliskim, całej Redakcji Kuriera Galicyjskiego oraz wszystkim Go znającym

składa  
Konsul Generalny Rzeczypospolitej Polskiej Eliza Dzwonkiewicz wraz z zespołem konsularnym i pracownikami



## Michał Dworczyk: Polska jest podzielona

# Wyniki drugiej tury wyborów Prezydenta Rzeczypospolitej

(dokończenie ze s. 1)

– Chcę z tego miejsca zaprosić na dziś do Pałacu Prezydenckiego pana Rafała Trzaskowskiego wraz z małżonką, żebyśmy podali sobie rękę i żeby ten uścisk dłoni zakończył tę kampanię – mówił Andrzej Duda w czasie wieczoru wyborczego.

– Nasze wspólne spotkanie to dobry pomysł, Panie prezydencie.

na. Politycy powinni zrobić wszystko, żeby temperaturę sporu politycznego starać się obniżyć – powiedział Dworczyk.

Wyraził przy tym nadzieję, że nie wygra pokusa, żeby podtrzymać bardzo wysoką temperaturę tego sporu w imię partykularnych interesów. Zaznaczył, że zależy to od wszystkich polityków. Zdaniem Dworczyka w kampanii wyborczej

zem jesteśmy silniejsi! – przekonuje Zełenski.

Prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski przekazał gratulacje Andrzejowi Dudzie. – Życzę Polsce pod przewodnictwem Pana Prezydenta dalszych sukcesów i pomyślności – napisał na Twitterze.

Andrzej Duda został zaproszony na Ukrainę, „aby dalej kontynuować owocną współpracę”.



Dziękuję. Najodpowiedniejszym momentem wydaje się czas zaraz po ogłoszeniu wyników wyborów przez PKW – odpowiedział na Twitterze Rafał Trzaskowski.

– Polska jest dzisiaj podzielona; politycy powinni zrobić wszystko, żeby obniżyć temperaturę sporu politycznego – powiedział szef Kancelarii Premiera Michał Dworczyk, odnosząc się do sondażowych wyników niedzielnych wyborów prezydenckich.

W rozmowie z TVN 24 Michał Dworczyk wyraził zadowolenie i satysfakcję z frekwencji w niedzielnych wyborach. Dodał, że ok. 10 mln głosów oddanych na Andrzeja Dudę to olbrzymie poparcie społeczne i silny mandat. Zaznaczył, że trzeba też docenić głosy zdobyte przez Rafała Trzaskowskiego.

– Trzeba powiedzieć rzeczywiście, że Polska jest dzisiaj podzielo-

pojawiały się bardzo silne emocje. – W dużej mierze nie były to pozytywne emocje – dodał polityk.

Pytany, jakie gesty obóz rządzący zamierza wykonać wobec wyborców Trzaskowskiego, powiedział, że pierwszym takim gestem było zaproszenie przez prezydenta Dudę jego kontrkandydata do Pałacu Prezydenckiego. – Myślę, że to jest ważne, żeby ludzie zobaczyli, że poza tym, że potrafimy ostro ze sobą się spierać, to potrafimy sobie również po wyborach podać ręce i normalnie ze sobą rozmawiać – podkreślił szef KPRM.

Polityk wyraził przekonanie, że będą kolejne takie gesty, ale – jak dodał – musi być dobra wola obu stron.

Zwycięstwa w drugiej turze wyborów prezydenckich pogratulował Andrzejowi Dudzie prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski. Zaprosił prezydenta Polski na Ukrainę. – Ra-

Obywatele Polscy uprawnieni do głosowania na Ukrainie wykazali się 80,02% frekwencją.

Na Ukrainie zwyciężył Andrzej Duda z 390 głosami – 53,42%, a Rafał Trzaskowski zebrał 340 głosów – 46,58%

We Lwowskim Okręgu Konsularnym frekwencja wyniosła 74,92%.

Tu też zwyciężył Andrzej Duda – 149 głosów – 61,32%, Rafał Trzaskowski był drugi – 94 głosy – 38,68%

Ostateczne oficjalne wyniki wyborów Prezydenta Rzeczypospolitej, ogłoszone przez PKW: w drugiej turze został wybrany Duda Andrzej Sebastian – 51,03 proc., Trzaskowski Rafał Kazimierz – 48,97 proc, przy frekwencji 68,18 proc.

źródło: PAP, wybory.gov.pl, rp.pl, polsatnews.pl, dw.com.pl

### List prezydenta Polski Andrzeja Dudy do uczestników uroczystości upamiętniających 77. rocznicę zbrodni wołyńskiej

Warszawa, 5 lipca 2020 roku

Uczestnicy uroczystości upamiętniających 77. rocznicę zbrodni wołyńskiej  
Łuck – Pawliwka – Huta Stepańska

Ekscelencjo Księżę Biskupie!

Szanowni Państwo!

Rzeź wołyńska – okrutna zbrodnia popełniona na ludności polskiej na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej w latach 1943–1945 – tkwi jak straszny, bolesny cień w naszej narodowej pamięci. Wołyńska tragedia ma zarazem wymiar uniwersalny, wstrząsający dla całej ludzkiej wspólnoty, dla wszystkich narodów. Była ona bowiem ludobójstwem, które pochłonęło około 100 tysięcy ofiar i zapisało się w historii jako jedna z najkrwawszych masowych zbrodni wojennych dokonanych na ludności cywilnej w okresie II wojny światowej.

Szczególne nasilenie tej zbrodni nastąpiło w lipcu 1943 roku. Datę 11 lipca wspominamy jako symbol terroru, jako kulminację rzezi. Tego dnia w sposób skoordynowany zaatakowano blisko 100 zamieszkałych przez Polaków miejscowości, gdy ludzie gromadzili się w kościołach na niedzielnej Mszy świętej. Jednym z najstraszliwszych takich ataków było wymordowanie mieszkańców miasteczka Poryck, obecnie Pawliwka. Metodyczne działania przeprowadzane przez zbrodniarzy z OUN-UPA to dobitny dowód, że była to z wyrachowaniem zaplanowana, krwawa czystka etniczna. Eksterminacji dokonywano z wyjątkowym okrucieństwem, zabijając bestialsko mężczyzn i kobiety, starców i dzieci. Do dzisiaj nie sposób bez moralnego szoku i zgrozy oglądać zachowanych świadectw zbrodni. Żaden człowiek nie może być obojętny wobec skali tamtej nienawiści i potwornego zła, których źródłem był obłądny nacjonalizm oraz pogarda dla ludzkiej godności.

Razem z Państwem modłę się za dusze zamordowanych i pochylam głowę przed ich męczeństwem. Nasza pamięć o zbrodni wołyńskiej jest hołdem dla zgładzonych, jest zobowiązaniem, któremu pozostaniemy zawsze wierni. Składam wyrazy wielkiego szacunku wszystkim, którzy jako świadkowie, bliscy ofiar i strażnicy prawdy tę pamięć przez długie dekady z poświęceniem pielęgnowali. Chcę również wyrazić najgłębsze podziękowanie tym Ukraińcom, którzy w strasliwym czasie rzezi nieśli pomoc Polakom, a także podziękować tym osobom dobrej woli na Ukrainie, które przyczyniają się do upamiętniania wołyńskiej tragedii i rzetelnego badania historycznych faktów.

W imieniu Rzeczypospolitej pragnę wyrazić nadzieję, że nasz wspólny osąd nad bolesną przeszłością i dziejowa refleksja posłużą budowaniu dobrej polsko-ukraińskiej przyszłości. W ciągu ostatnich prawie 30 lat, poczynawszy od chwili, gdy Polska jako pierwsze na świecie państwo w 1991 roku uznała niepodległość Ukrainy, nasze kraje osiągnęły bardzo wiele na drodze współpracy i życzliwego sąsiedztwa. Nie mało jest także przed nami wspólnych, strategicznych wyzwań oraz podobnie mobilizujących zagrożeń. Głęboko wierzę, że nauki historii mogą nam jedynie pomóc, a nie przeszkodzić, w skutecznym podejmowaniu tych wyzwań. Prawda oczyszcza i wyzwala, prawda zbliża ludzi i narody. Tylko w prawdzie można sprostać ciężarowi przelanej krwi i tylko w prawdzie można tworzyć pomyślną przyszłość. Bolesny krzyk Zamordowanych nigdy nie zamilknie, lecz jest on także wołaniem o prawdę i sprawiedliwość, o trwałe zwycięstwo dobra nad złem. Jesteśmy to winni tym, którzy cierpieli. Cześć Ich pamięci!

Z wyrazami szacunku  
Andrzej Duda

## Program Stypendialny Młodego Nauczyciela FUNDACJI WOLNOŚĆ I DEMOKRACJA

Fundacja Wolność i Demokracja zaprasza młodych nauczycieli polskiego pochodzenia z Ukrainy uczących przedmiotów ojczyźnych w szkołach z polskim językiem nauczania, szkołach z funkcjonującymi klasami polskimi, w szkołach sobotnio-niedzielnych oraz punktach nauczania języka polskiego i przedmiotów ojczyźnych działających przy stowarzyszeniach i parafiach do składania wniosków w ramach



Programu Stypendialnego Młodego Nauczyciela FUNDACJI WOLNOŚĆ I DEMOKRACJA.

Więcej informacji na stronie projektu [www.wid.org.pl](http://www.wid.org.pl)

Wszelkie informacje oraz warunki otrzymania stypendium znajdują się w Regulaminie Programu Stypendialnego Młodego Nauczyciela.

W celu uzyskania Stypendium, należy złożyć kompletny wniosek stypendialny zgodnie z zapisami Regulami-

nu wypełniony na załączonym formularzu, wyłącznie drogą mailową na adres:

[fundacja@wid.org.pl](mailto:fundacja@wid.org.pl)

z adnotacją w tytule: „Stypendium młodego nauczyciela”.

**Termin złożenia wniosku: do 30 września 2020 r.**

Projekt finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach zadania publicznego dotyczącego pomocy Polonii i Polakom za granicą.



## 77. rocznica zbrodni wołyńskiej

### W dniach 11–12 lipca na Ukrainie modlono się w 77. rocznicę „Krwawej Niedzieli” na Wołyniu.

KONSTANTY CZAWAGA  
tekst  
BARBARA PACAN  
zdjęcie

#### Łuck

12 lipca w katedrze pw. świętych Piotra i Pawła w Łucku biskup senior Bronisław Bernacki z diecezji odeskosymferopolskiej przewodniczył żałobnej Mszy św. Przed jej rozpoczęciem ordynariusz diecezji łuckiej biskup Witalij Skomarowski wyjaśnił, że zaprosił biskupa Bernackiego dlatego, że znał on wielu księży, którzy pracowali na Wołyniu. Zwrócił również uwagę obecnych w katedrze na liczne krzyże ustawione przy ołtarzu

bolesny cień w naszej narodowej pamięci – mówił polski dyplomata. – Jestem przekonany, że tak jest nie tylko ze względu na liczbę ofiar, ich wiek, płeć czy sposób, w jaki zostali pozbawieni życia. Jestem przekonany, że ten cień jest tak bolesny dlatego, że do dziś nie pozwala nam pochować naszych niewinnie pomordowanych przodków. Co więcej, państwo ukraińskie posuwa się do wydawania zakazów wjazdu na swoje terytorium osobom, które troszczą się o krzyże na przedwojennych cmentarzach naszych przodków, które pragną rozwijać dialog z dzisiejszymi mieszkańcami terenów, na których jeszcze 77 lat temu brzmiała polska mowa”.

roku. My tutaj upamiętniamy tę datę przede wszystkim dlatego, żeby pokazać, z jednej strony, że pamiętamy o tych wszystkich niewinnych ludziach, którzy zostali zamordowani. Bardzo często z rąk sąsiadów. A z drugiej strony chcemy też naszą obecnością wyrazić sprzeciw przeciwko nienawiści jednego człowieka do drugiego.

Eliza Dzwonkiewicz wspomniała o spotkaniu z jedną z ofiar tragicznych wydarzeń na Wołyniu oraz na sąsiednich terenach:

– Ja tuż po studiach pracowałam w Fundacji Ośrodka Karta, w indeksie osób represjonowanych i pamiętam taką panią, która przyszła



i wokół niego. – Przypominają nam Msze niedokończone, przypominają nam miejsca poległych, tragicznie zmarłych, zabitych, za których dzisiaj się modlimy – zaznaczył biskup łucki.

W homilii biskup Bernacki wyraził przekonanie, że „ci, którzy ucierpieli i teraz spoglądają z nieba”, dołączają się do zgromadzonych w katedrze i „modlą się za tutejszą ziemię, za całą Ukrainę”, aby na niej więcej takie zło się nie powtarzało, ażeby ludzie tu „żyli jako bracia, w zgodzie, w miłości”.

Dzień wcześniej obchody smutnej rocznicy w Pawliwce (dawnym Porycku) rozpoczęto pod pomnikiem polsko-ukraińskiego pojednania z udziałem duchowieństwa katolickiego i prawosławnego, miejscowych organizacji polskich, przedstawicieli ukraińskich władz miejscowych i dyplomatów polskich. Uczestnicy uroczystości udali się na położony w pobliżu cmentarz prawosławny, a następnie katolicki. Pod kaplicą prawosławną oraz w miejscu, gdzie kiedyś w Porycku stał kościół, miała miejsce modlitwa eukumeniczna. Przewodniczyli jej biskup łucki Witalij Skomarowski oraz biskup włodzimiersko-wołyński i turzyski Maciej z prawosławnego Kościoła Ukrainy.

W dorocznych uroczystościach na Wołyniu uczestniczyli: ambasador RP w Kijowie Bartosz Cichocki i konsul generalny RP w Łucku Wiesław Mazur.

Bartosz Cichocki podczas wystąpienia w Pawliwce wspominał o liście prezydenta RP Andrzeja Dudy do uczestników ukraińskich obchodów 77. rocznicy „Krwawej Niedzieli”, który został odczytany w katedrze w Łucku tydzień temu, 5 lipca. „Prezydent Rzeczypospolitej napisał m.in., że rzeź wołyńska tkwi jak straszny,

– Stojąc w dawnym Porycku, na ziemi skrywającej, jak w wielu innych miejscach Ukrainy, szczątki tysięcy moich rodaków, w imieniu władz Rzeczypospolitej potwierdzam: pragniemy pojednania z Ukrainą. Wierzmy, że ono się dokona – powiedział na zakończenie Bartosz Cichocki.

#### Lwów

11 lipca w katedrze lwowskiej Mszę św. w intencji pomordowanych Polaków odprawił ks. Krzysztof Szębla. Na wspólnej modlitwie byli: prezes Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie Emilia Chmielowa, przedstawiciele organizacji polskich ziem lwowskiej, konsul generalny RP we Lwowie Eliza Dzwonkiewicz razem ze swoimi współpracownikami.

– Modlimy się za wszystkich tych, którzy wówczas stracili życie – tak ze strony polskiej, jak i ze strony ukraińskiej. Modlimy się za tych wszystkich sprawiedliwych, którzy ostrzegali i ukrywali tych, którym zagrażała śmierć – mówił w homilii ks. Krzysztof Szębla. Duchowny podkreślił również potrzebę modlitwy i prośb kierowanych do Boga, by taka tragedia nigdy więcej się nie powtórzyła.

Po Mszy św. polscy dyplomaci uczcili pamięć ofiar na terenie obwodu lwowskiego.

– 11 lipca to jest data symboliczna, dlatego, że Tragedia Wołyńska nie miała jednego dnia – powiedziała dla Kuriera Eliza Dzwonkiewicz. – 11 lipca największą miejscowość zostało w jednym czasie zaatakowanych i dlatego ten dzień nazywany był Krwawą Niedzielą. Natomiast te wydarzenia trwały, i stąd też taka duża liczba zmarłych, zamordowanych. To wszystko działo się aż do roku 1944, a także i później. Niektóre miejscowości były atakowane nawet w 1945

do mnie i miała dwie dziury w twarzy. Dostownie bliźni po dziurach. Okazuje się, że była to mała dziewczynka, która na Wołyniu ukryła się w stogu siana. Oddział UPA, który przeszukiwał okolice szukał także ludzi, którzy się ukrywali i wbito jej widły właśnie w twarz. Ona w tamtym momencie ze strachu przestała mówić i przez kilkanaście lat tego okresu powojennego w ogóle nie mówiła i w zasadzie przez całe życie już miała kłopoty. Wiedziała, że nie może się odezwać, wydać dźwięku w tamtym strasznym momencie. I tego typu wydarzenia, niestety to piekło zgotowane na ziemi wtedy było wszechobecne. Ale to, co jest dziś najważniejsze, to aby nauczyć się przebaczać i nie myśleć z nienawiścią. Bo każdy w kim takie wydarzenia będą wywoływały chęć zemsty i nienawiści, ten mentalnie nie będzie się różnił od tych, którzy to robili. Jedziemy również po to, żeby uczcić pamięć, ale też żebyśmy sami dla siebie rozpamiętywali ten straszny czas i abyśmy nigdy w sobie nie żyli nienawiścią. My, reprezentacja konsulatu wraz redakcją „Kuriera Galicyjskiego” i z innymi osobami, które są zainteresowane, pojedziemy w trzy miejsca bardzo symboliczne. Hucisko to była wieś, w której mieszkali Polacy. Ona już w ogóle nie istnieje. Nie ma jej dzisiaj na mapie. Pozostały ruiny, zupełnie szczątki kościoła ukryte w lesie. Następna miejscowość to są Brynce Górne. To była miejscowość polsko-ukraińska. Tam również jest szkielet kościoła, w którym po wojnie sowiety utworzyli jakiś skład. Ten kościół jest w trochę lepszym stanie. I ostatnią miejscowością jest miejscowość Sokółówka.

W tych trzech miejscach zostały złożone kwiaty. Zabrzmiały modlitwy za pomordowanych Polaków.

## 11 lipca – wspólny ból Ukraińców i Polaków...

11 lipca obchodzimy Narodowy Dzień Pamięci Ofiar Ludobójstwa dokonanego przez ukraińskich nacjonalistów na obywatelach II RP. Z tej okazji na stronie FB Ambasady Ukrainy w RP ukazał się tekst, zatytułowany „11 lipca – wspólny ból Ukraińców i Polaków...”

#### KATARZYNA ŁOZA

Przytaczam ten tekst w całości:

„Dziś wspólnie z polskim narodem solidarnie oddajemy hołd niewinnym ofiarom Wołynia, nie dzielimy ich na swoich czy obcych. To był i pozostaje nasz wspólny ból.

W okresie międzywojennym, podczas i zaraz po II wojnie światowej narody polski i ukraiński przeżyły dramatyczne nieludzkie czasy.

Źródłem wzajemnej wrogości jeszcze przed II wojną światową była nieprzemyślana polityka narodowościową władz II Rzeczypospolitej, okazywane przez polityków i osadników polskich na Wołyniu brak szacunku i lekceważenie praw obywateli II RP ukraińskiej narodowości do pielęgnowania własnych tradycji narodowych i religijnych. Ukraińcy na terenie ówczesnej II Rzeczypospolitej doświadczali prób wymazania ich świadomości narodowej i podporządkowanie jej narodowości dominującej – czyli polskiej, często poprzez represje, pacyfikacje, niszczenie świątyń i miejsc ich pamięci.

Przyzwolenie wówczas władzy na bezkarność i upokorzenie innych stwarzało sprzyjające warunki dla wzrostu poczucia nienawiści, co później wykorzystywały w swoich celach władze okupacyjne sowieckie i nazistowskie w II wojnie światowej i powojenny reżim komunistycznych, który usiłował rozwiązać „kwestię ukraińską” w Polsce w swój drastyczny sposób.

Wzajemna nienawiść między Ukraińcami i Polakami, ówczesnymi obywatelami jednego wspólnego państwa – II Rzeczypospolitej, w swoim apogeum miała przerażające nieludzkie objawy i doprowadziła do śmierci tysięcy niewinnych ludzi zarówno Polaków, tak i Ukraińców oraz przedstawicieli innych narodowości.

My zdecydowanie potępiamy jakiegokolwiek przejawy przemocy, doprowadzające do ludobójstwa na tle narodowościowym. Celowym zbrodniom przeciwko niewinnej ludności niema żadnego usprawiedliwienia.

Modlimy się za niewinnie zamordowanych. W pamięć o nich budujemy dziś razem z Polską i polskim narodem stosunki partnerskie i dobrosąsiedzkie na zasadach wzajemnego szacunku i wiary w naszą wspólną europejską przyszłość”.

Czytam po raz kolejny i przecieram oczy ze zdumienia: to jest tekst poświęcony Polakom, którzy zginęli z rąk zaślepionych nacjonalistyczną ideologią Ukraińców? Owszem, jakaś wzmianka o nich pojawia się pod koniec, zresztą w pakiecie z Ukraińcami i „innymi narodowościami”. Przysługi wstęp jest natomiast

żalem nad innymi, którzy doświadczali braku szacunku i lekceważenia, prób wymazania świadomości i podporządkowania, represji, pacyfikacji i upokorzeń. Tekst wzbudza uczucie współczucia, ale nie mordowanym, z mordującym. Kto w takim razie był tu ofiarą, a kto katem? I czy w ogóle ktoś tam mordował, można mieć wątpliwości, bo czytamy tylko, że to „nienawiść miała nieludzkie objawy i doprowadziła do śmierci...”. Żadnych sprawców, żadnych winnych. Żadnych przeprosin (może te oczekiwane od strony



Barbara Pacan

polskiej). „Zdecydowanie potępiamy przejawy...”

Ten tekst, mimo użycia w nim słowa ludobójstwo, o które tak zabiegają Polacy walczący o zachowanie pamięci o zbrodni wołyńskiej, mimo jasnego postawienia sprawy, że zbrodnie były celowe, jest policzkiem dla ofiar, ich bliskich, wymierzonym w dniu zadusznym. Sugerowanie, że zginęli, ale nie byli bez winy, próba usprawiedliwienia zbrodni przez zastosowanie odpowiedzialności zbiorowej, podczas gdy odpowiedzialność katów jest rozmyta – przez nieludzkie czasy, „sprzyjające warunki”, władze sowieckie, nazistowskie i powojenny reżim komunistyczny.

Nie mam wątpliwości, że wszystkich wymienionych represji naród ukraiński doświadczył ze strony władz II RP. Musimy o tym rozmawiać. Powinniśmy za to przepraszać. Ale nie dziś, kiedy oplakujemy naszych zmarłych.

Ofiary, nad którymi się pochylamy, nie są dla nas anonimowe. To nasi bliscy. Mieli konkretne imiona i nazwiska, wiek, kolor oczu. Zainteresowania, zawody, talenty. Tembr głosu. Choroby. Mieli konkretne rany od noży, siekier i pistoletów. Ciała zwęglone w ogniu. Nie zabiła ich „nienawiść”, nie byli ofiarami „Wołynia”. Zabijali konkretni ludzie, którzy też mieli imiona i nazwiska. Na Ukrainie wciąż pozostają anonimowi. To jest nasz ból.



# Prasa polska o Ukrainie

opracował  
**KRZYSZTOF SZYMAŃSKI**

 Petro Poroszenko wpadł w pułapkę systemu, którego nie potrafił zreformować za czasów swoich rządów. Jest podejrzany o to, że w 2018 roku skłonił ówczesnego szefa Służby Wywiadu Zagranicznego (SZR) Jehora Bożka (obecnie wiceminister spraw zagranicznych), by mianował na wiceszefa SZR Sierhija Siemoczkę, który obecnie jest zamieszany w kilka spraw karnych.

Ponad czterogodzinna rozprawa sądowa w Kijowie przypominała teatr absurdu. – Reprezentuję 4 miliony wyborców, on reprezentuje przestępców. Rozpowszechnia oczerniające mnie kłamstwa – polemizował z prokuratorem były prezydent. Często przerywał śledczym, przekonywał, że cała sprawa „jest sfalszowana”.

Głos w trakcie rozprawy zabierali nawet siedzący na widowni deputowani z frakcji Europejska Solidarność, na czele której stoi Poroszenko. Wychodzili na dwór i przemawiali do zgromadzonego pod gmachem sądu tłumu. Tam z kolei padały hasła, że obecnie Ukraina jest „zarządzana z Kremia”, że proces przeciwko Poroszenko to „zemsta starych elit”. Były prezydent rozgrzewał tłum przed rozprawą, przypominał 1937 rok, a nawet wielki terror za czasów stalinowskich.

– Poroszenko trafił we własną pułapkę. Niegdyś mówił o 144 reformach, w tym reformie sądownictwa. Dzisiaj system sądownictwa na Ukrainie jest niestety sparaliżowany, to jest też skutek „reformowania” sądów za czasów Poroszenki – mówi „Rzeczpospolitej” Dmytro Tuzow, dziennikarz kijowskiego Hromadskego Radia.

51 proc. Ukraińców popiera działania wymiaru sprawiedliwości wobec Poroszenki. Niespełna co trzeci uważa, że były prezydent jest przesładowany z powodów politycznych. Wynika to z sondażu Kijowskiego Międzynarodowego Instytutu Socjologii (KMIS), przeprowadzonego pod koniec czerwca.

**Były prezydent Ukrainy w teatrze absurdu.**  
**Ruslan Szoszyn, 01.07.2020**

 Kijów przygotowuje się do odparcia kolejnej agresji Rosji. Tym razem od strony okupowanego Krymu. Ukraińsko-rosyjska konfrontacja może się nie skończyć na tłajej się od ponad sześciu lat wojnie w Donbasie i okupacji Krymu. Nowy dowódca Ukraińskiej Marynarki Wojennej kontradmirał Ołeksij Neizpapa (objął stanowisko 11 czerwca) ostrzegł rodaków, że kolejna wojna może nadejść z południa.

– Przygotowujemy się do poważnej konfrontacji wojskowej, rozumiejąc, że jeżeli ona nadejdzie, niestety będzie wiele strat wśród naszych żołnierzy oraz cywilów – mówił w niedzielę w wywiadzie dla odeskkiego portalu dumskaya.net. – Gdy tylko zrozumiemy, że na Krymie zaczną odbudowywać Kanał Północnokrym-

ski, inwestować w niego [...], to będzie sygnałem, że Rosja szykuje się do wielkiej konfrontacji. Wtedy będziemy musieli odpowiedzieć na wyzwanie.


Pod koniec czerwca podobną opinię wygłosił w wywiadzie dla ukraińskiej stacji Dom gen. Ben Hodges, były dowódca sił lądowych USA w Europie. Mówił o poważnej „suszy na Krymie” z powodu zablokowanego jeszcze w 2014 roku przez Kijów kanału. Ostrzegł też, że do konfrontacji może dojść już we wrześniu. – Rosyjskie siły będą wtedy przeprowadzały manewry „Kaukaz 2020” – mówił.

– Nie ma żadnego sensu utrzymywać tak dużych sił tylko po to, by tam były. Mają wyznaczony cel, siły te są zdolne do przeprowadzenia samodzielnego ataku na określonym strategicznym kierunku, ten kierunek to Ukraina – mówi „Rz” były dowódca ukraińskiej floty wiceadmirał Siergiej Hajduk. To on stanął na czele ukraińskiej marynarki na Krymie w marcu 2014 roku, kiedy były dowódca Denis Berezowski przeszedł na stronę Rosji.

– W 2014 roku rosyjskie władze publicznie zapewniały, że Krym nie pozostanie bez wody. Proponowały nawet, że będą ją kupować od Ukrainy po zawyżonej cenie. Nic z tego nie wyszło. Kijów nie wznosił dostaw, a Moskwa zaczęła go oskarżać o „wodomor” (red.: nawiązuje do Hołodomoru). Mieli odsalać wodę morską, położyć wodociąg na dnie Morza Czarnego i pompować z Rosji. Wszystko na nic – mówi „Rz” Andrijiwska, pochodząca z Krymu ukraińska dziennikarka „Radia Swoboda”. Wskazuje, że Rosja ciągle domaga się wznowienia dostaw.

– To nieprzypadkowe działania Moskwy. Krym ma poważne problemy ze słodką wodą. Co prawda woda z Dniepru była wykorzystywana przeznacznie do celów przemysłowych i rolniczych, pitna woda pochodziła ze źródeł własnych i jej wystarczyło. Zaczęło brakować, gdy Rosja zaczęła zasiedlać Krym kolejnymi tysiącami mieszkańców i poszerzać swoją obecność wojskową. Woda to jedyny problem, z którym nie uporała się Rosja przez sześć lat okupacji, każdy scenariusz jest więc możliwy – dodaje Andrijiwska.

**Ukrainie grozi wojna o wodę z Rosją.**  
**Ruslan Szoszyn, 06.07.2020**


 Z ekspertyz większości specjalistów, którzy na zlecenie Sądu Konstytucyjnego Ukrainy, oceniają zgodność z konstytucją ustawy o funkcjonowaniu języka ukraińskiego jako języka państwowego, wynika, że nie dyskryminuje ona mniejszości narodowych. Dzisiaj podczas posiedzenia Sądu Konstytucyjnego sędzia sprawozdawca ds. konstytucyjności ustawy o funkcjonowaniu języka ukraińskiego jako języka państwowego Sierhij Gołowaty przeczytał fragmenty wniosków niektórych ekspertów. W szczególności w opinii Ministerstwa Kultury i Polityki Informacyjnej stwierdza się, że w atlasie UNESCO języków zagrożonych wyginięciem język rosyjski nie został wskazany.

Ponadto Ministerstwo Kultury stwierdziło, że wręcz przeciwnie, prawa obywateli posługujących się językiem państwowym są często naruszane na Ukrainie. Eksperti zauważają, że w ustawie o funkcjonowaniu języka ukraińskiego jako języka państwowego nie ma oznak dyskryminacji wobec języków mniejszości narodowych lub ludności tubylczej.

Eksperti Narodowego Instytutu Studiów Strategicznych zwracają uwagę na to, że „sytuacja językowa na Ukrainie jest złożona i nie do końca przewidywalnymi następstwami sytuacji językowej z czasów Związku Radzieckiego”. Jednocześnie zauważyli, że problemy językowe na Ukrainie są „potencjalnie konfliktogenne, dlatego opracowanie i wdrożenie środków polityki językowej powinno być szczególnie wyważone i zrównoważone”.

21 czerwca 2019 r. do Sądu Konstytucyjnego Ukrainy wpłynął wniosek 51 deputowanych w sprawie konstytucyjności ustawy o funkcjonowaniu języka ukraińskiego jako języka państwowego. Autorzy petycji twierdzą, że ustawa nie spełnia szeregu wymogów Konstytucji Ukrainy, ponieważ ich zdaniem ma ona na celu dyskryminację rosyjskiego i innych języków mniejszości narodowych Ukrainy, dyskryminację obywateli ze względów językowych.

**Sąd Konstytucyjny Ukrainy rozpatruje zgodność z konstytucją ustawy o języku ukraińskim.**  
**07.07.2020**

 Proces byłego prezydenta skompromitował ukraiński wymiar sprawiedliwości i uderza w rządzących. W środę stołeczny Peczerski Sąd Rejonowy już po raz trzeci w ciągu ostatnich tygodni obradował w sprawie byłego prezydenta Petra Poroszenki. Po raz kolejny Poroszenko wygłosił przemówienie pod budynkiem sądu do zgromadzonych tam zwolenników. W nocy z wtorku na środę prokuratura przekonywała sąd, że śledztwo musi potrwać jeszcze do 10 października.

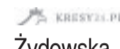
Poroszenko od początku utrzymywał, że nie otrzymał zgodnie z procedurą aktu oskarżenia w siedzibie Prokuratury Generalnej 10 czerwca. Tam z kolei twierdził, że otrzymał, ale odmówił podpisania dokumentu. Strona oskarżenia musiała się też tłumaczyć przed sądem, dlaczego w odpowiednich dokumentach brakowało np. daty albo podpisu. obrońcy Poroszenki zarzucali, że cała sprawa jest sfalszowana i ma podłoże polityczne.

– Wszystko się zaczęło od konferencji prasowej prezydenta Wołodymyra Zełenskiego, który pod koniec maja zapowiedział, że wymiar sprawiedliwości będzie miał „wiele pytań” do Poroszenki. To oczywiście, że mamy do czynienia z prześladowaniem politycznym – mówił „Rz” w środę nad ranem Ołeksij Honczarenko, deputowany Rady Najwyższej z Europejskiej Solidarności, na czele której stoi były prezydent.

Zaskoczony sędzia ogłosił więc przerwę, po której jeszcze bardziej zaskoczyli go prokuratorzy. Mimo że w nocy sąd wydłużył śledztwo do 10

października, prokuratorzy raptem ogłosili, że w prokuraturze generalnej zapadła nowa decyzja i że śledztwo zostaje zakończone i już nie domagają się zastosowania środka zapobiegawczego wobec Poroszenki. Sędziemu nie pozostawało nic innego, jak zamknąć rozprawę. – To będzie mocniejsze od Watergate – komentował były prezydent. Następnie wyszedł do tłumu i zapowiedział powołanie komisji śledczej w parlamencie.


**Poroszenko: To lepsze niż Watergate.**  
**Ruslan Szoszyn, 08.07.2020**

 Zjednoczona Gmina Żydowska Ukrainy zareagowała na obostrzenia wobec obchodów Rosz ha-Szana (żydowskiego Nowego Roku), które corocznie odbywają się w Humaniu. Ze względu na sytuację związaną z pandemią koronawirusa uroczystość może zostać odwołana. Poinformował o tym burmistrz Humania Ołeksandr Cierbij, który otwarcie sprzeciwił się przybyciu chasydów.

Podkreślił, że nie jest pewien, czy chasydzi będą zdrowi i będą przestrzegać wszystkich środków bezpieczeństwa. Fundacja Rabbiego Nachmana (to cadyk pochodzący w Humaniu, do którego grobu pielgrzymują żydzi) stwierdziła, że burmistrz podsycił konflikt etniczny przed wyborami.

Dodajmy, że cała sprawa została zmanipulowana przez media, które przedstawiły oświadczenie prezesa Fundacji, Nathana Nissima Ben-Nuna, członka społeczności żydowskiej, jako opinię całej żydowskiej społeczności na Ukrainie.


**Żydowska diaspora na Ukrainie protestuje przeciwko obostrzeniom kwarantanny w Humaniu.**  
**08.07.2020**

 Rząd Ukrainy wypowiedział memorandum z rządem Rosji w sprawie współpracy w walce z terroryzmem. Decyzja została podjęta na posiedzeniu Rady Ministrów Ukrainy.

– Wypowiedzenie memorandum między Radą Ministrów Ukrainy a rządem Federacji Rosyjskiej dotyczy współpracy w walce z terroryzmem, które zostało zawarte w Jałcie 12 lipca 2012 r. – czytamy w komunikacie ukraińskiego rządu.

Dokument przewidywał między innymi wymianę informacji o organizacjach terrorystycznych między rządami, współpracę przy wdrażaniu środków zapobiegania aktom terrorystycznym, ich tłumienia i prowadzenia dochodzeń, a także koordynację wdrażania postanowień memorandum, które powierzono Służbie Bezpieczeństwa Ukrainy i FSB Rosji.

**Ukraina zerwała z Rosją memorandum o walce z terroryzmem.**  
**08.07.2020**

 W 2019 r. Ukraińcy pracujący za granicą przekazali na Ukrainę 12 mld dol. To jedna czwarta budżetu państwa. W 2020 r. z powodu pandemii koronawirusa sumy te mogą być niższe. Wielu z tych, którzy przed


wybuchem pandemii pracowali za granicą, musiało porzucić pracę i wrócić na Ukrainę. Ale są tacy, którzy zostali poza krajem i przeżyli szczyt pandemii w swoich nowych ojczyznach.

Polska, Chiny, Czarnogóra, Francja – w tych państwach osiedli nasi rozmówcy, którzy zdecydowali się na emigrację z Ukrainy. Dziś chwalą się sukcesami, przestrzegają przed pyłkami i dzielą się życiem codziennym ukraińskiej diaspory za granicą.

Ukrainka Iryna Kaptielowa mogłaby zrobić karierę na Ukrainie. Ale została gwiazdą w Chinach. Dziś ma za sobą ponad 20 głównych ról w popularnych chińskich filmach i serialach telewizyjnych. Iryna otrzymała nagrodę narodową Chin jako najlepsza zagraniczna aktorka roku za główną rolę w serialu „Moja Nata-sza”. Jej historia sukcesu rozpoczęła się w 2008 r., kiedy po raz pierwszy wyjechała do Chin. – Ktoś uważa, że sukces spadł mi z nieba, ponieważ jestem blondynką i mam zielone oczy. W rzeczywistości przez kilka lat miałam bardzo napięty harmonogram – po 20 godzin dziennie na planie. Kilka razy doznałam urazów. Kiedyś miałam nawet oparzenie oczu i nic nie widziałam przez 36 godzin – wspomina aktorka.

Maria Abramkina przez kilka lat pracowała jako korespondentka w ogólnoukraińskiej telewizji 5 Kanat. I nawet nie myślała o przeprowadzce do innego kraju. – Byłam i jestem ukraińską patriotką. Dlatego nigdy wcześniej nie myślałam o opuszczeniu mojego kraju. Ale kiedy mężowi zaproponowano pracę w Czarnogórze, po rozważeniu wszystkich za i przeciw zgodziłam się – opowiada Maria w wywiadzie dla „Codziennej”. – Na Ukrainie moje życie było dosyć aktywne. W Europie nagłe stałam się gospodynią domową. To było dla mnie nowe, nieoczekiwane i niezwykle doświadczenie – zaznacza Maria. Jednak Ukrainka szybko znalazła zajęcie i dziś jest rozchwytywanym fotografem.

**Ukraińcy na świecie: historie sukcesów.**  
**10.07.2020**

 W czerwcu i lipcu 2020 r. zespół Biura Poszukiwań i Identyfikacji IPN prowadził w pow. hrubieszowskim (m. Liski) prace terenowe, których celem było odnalezienie szczątków Polaków zamordowanych przez ukraińskich nacjonalistów (UPA) w 1945 r. Wynikiem prac zespołu było odnalezienie szczątków trzech osób. Identyfikacja genetyczna pozwoli ostatecznie potwierdzić ich tożsamość – poinformował Instytut Pamięci Narodowej.

– W dniach 5 czerwca oraz 6–8 lipca br. zespół Biura Poszukiwań i Identyfikacji IPN prowadził prace poszukiwawcze w miejscowości Liski (pow. hrubieszowski, woj. lubelskie). Ich celem było odnalezienie miejsca pochówku ofiar zamordowanych w 1945 r. przez członków UPA z sotni „Wowky”. W trakcie dwóch etapów prac ujawniono i ekshumowano szczątki należące do trzech osób. Spoczywały one na niewiel-



kiej głębokości w pojedynczych jamach grobowych, w bezpośrednim sąsiedztwie polnej drogi. Jako miejsce ich ukrycia wykorzystano płytkie doły powstałe po glinie wybranej z ziemi. Przy szczątkach nie ujawniono żadnych artefaktów – czytamy dalej w komunikacie.

**IPN: Poszukiwania polskich ofiar UPA zakończone odnalezieniem szczątków. 11.07.2020**



11 lipca obchodzony był Narodowy Dzień Pamięci Ofiar Ludobójstwa dokonanego przez ukraińskich nacjonalistów na obywatelach II RP. – Jest wolna Polska, jest wolna Ukraina i jest bardzo wiele bolesnych spraw, ale zaczynamy o tym rozmawiać – podkreślił podczas ho-

milii mszy św. upamiętniającej ofiary rzezi bp Michał Janocha.

Dzień pamięci ofiar OUN-UPA ma na celu upamiętnienie ofiar rzezi wołyńskiej i innych mordów dokonanych na obywatelach II RP przez ukraińskich nacjonalistów w czasie II wojny światowej. Wspomnienie przypada na 11 lipca 1943 r., w rocznicę krwawej niedzieli, będącej punktem kulminacyjnym masowych eksterminacji polskiej ludności cywilnej na Wołyniu przez OUN i UPA wspieranych przez lokalną ludność ukraińską. Tego dnia oddziały Ukraińskiej Powstańczej Armii dokonały skoordynowanego ataku na ok. 100 polskich miejscowości, głównie w powiatach kowelskim, horochowskim i włodzimierskim.

**Relacje z Ukrainą należy budować na pamięci i prawdzie. 13.07.2020**

## Jest lista krajów, z których możliwe będą podróże do UE

Unijne stowce ustaliły listę krajów, z których od 1 lipca mają być możliwe podróże do UE. Zielone światło dostają m.in. Kanada, Australia, Gruzja, Tunezja i Japonia. Na liście nie ma Stanów Zjednoczonych. Polska wstrzymała się od decyzji w tej sprawie.

Zalecenie Rady nie jest prawnie wiążącym instrumentem, bo to władze państw członkowskich są odpowiedzialne za otwieranie i zamykanie granic. Unijna rekomendacja ma jednak sprawić, że będzie się to działo w skoordynowany sposób.

Sprawa okazała się bardziej kontrowersyjna, niż można by przypuszczać. Unijni ambasadorowie dwa razy spotykali się w tej sprawie w minionym tygodniu. Według nieoficjalnych informacji w Brukseli odbywał się mocny lobbingski trybunał w tej sprawie. W oparciu o kryteria i warunki określone w zaleceniu od 1 lipca państwa członkowskie powinny zacząć znosić ograniczenia w podróżowaniu dla mieszkańców 15 krajów.

Na liście znajdują się: Algieria, Australia, Kanada, Gruzja, Japonia, Czarnogóra, Maroko, Nowa Zelandia, Rwanda, Serbia, Korea Południowa, Tajlandia, Tunezja i Urugwaj. Ponadto UE deklaruje otwarcie na Chiny, z zastrzeżeniem potwierdzenia wzajemności ze strony tego kraju.

Mieszkańcy mikropaństw europejskich: Andory, Monako, San Marino i Watykanu mają być traktowani, jakby byli rezydentami UE.

Kryteria brane pod uwagę przy znoszeniu obecnych ograniczeń w podróży, obejmują sytuację epidemiologiczną i środki ograniczające rozprzestrzenianie się koronawirusa, a także „względy gospodarcze i społeczne”.

Kluczowa jest zwłaszcza liczba nowych przypadków Covid-19 odnotowana w ciągu ostatnich 14 dni. Powinna ona być zbliżona do średniej unijnej. Według stanu na połowę czerwca było to 16 przypadków na 100 tys. mieszkańców.

źródło: Krzysztof Strzępka PAP

## Mieszkańcy osady w Piemontie obchodzą Boże Narodzenie

Niedziela 12 lipca jest dniem obchodów Bożego Narodzenia w miejscowości Vagna w Piemontie na północy Włoch. Tradycja ta ma kilkaset lat. Władze kościelne w tym rejonie doliny Ossola zgodziły się na te wyjątkowe obchody po to, by mogli uczestniczyć w nich wszyscy mieszkańcy tamtych stron, emigrujący na większość roku za pracą. Kiedy wracali na lato do domu, mogli świętować ze swymi rodzinami.

To najbardziej oryginalne Boże Narodzenie obchodzone jest w osadzie koło miasta Domodossola zawsze w drugą niedzielę lipca. Święto Dzieciątka, jak nazywa się ta uroczy-

stość, organizuje miejscowa parafia San Brizio. Zwyczaj jego celebrowania upowszechnił w XV wieku święty Bernardyn z Sieny.

Tradycja tych trzydniowych świąt przetrwała do czasów obecnych. Nie jest inaczej w roku pandemii, gdy już odbyły się pierwsze uroczystości. Ich kulminacją jest niedzielna msza, podczas której śpiewane są kolędy. Stałym elementem obchodów jest procesja religijna, która przechodzi ulicami miejscowości z figurką Dzieciątka Jezus, wyrzeźbioną w 1730 roku przez miejscowego artystę.

źródło: interia.pl

## Poszukuję zdjęcia dra Ludwika Ptaszka

Mam pytanie – czy ktoś z Państwa kojarzy postać dra Ludwika Ptaszka. Zmarł w 1964 r. i (jest?) pochowany na Łyczakowie. Był chyba ginekologiem. Przed wojną udzielał się muzycznie w towarzystwie „Harfa”.

Po wojnie chyba działał w Polskim Teatrze Ludowym. Szczególnie mi zależy na jakimś jego zdjęciu.

**kontakt:  
e-mail lechialw@wp  
lub tel.: +48 695 451 605**

## Obchody 79. rocznicy mordu profesorów polskich na Wzgórzach Wuleckich

W ulewnym deszczu i z przestrzeganiem wszystkich warunków kwarantanny odbyły się obchody 79. rocznicy niemieckiego mordu polskich profesorów we Lwowie. Przedstawiciele uczelni lwowskich, władz miejscowych i Konsulatu Generalnego RP we Lwowie złożyli kwiaty i pomodlili się pod pomnikiem na Wzgórzach Wuleckich w hołdzie profesorom lwowskim pomordowanym przez Niemców w 1941 roku.

**EUGENIUSZ SAŁO  
tekst  
ANDRZEJ BORYSEWICZ  
zdjęcia**

W obchodach wzięli udział: konsul generalny RP we Lwowie Eliza Dzwonkiewicz, mer Lwowa Andrij Sadowyj, rektor Politechniki Lwowskiej Jurij Bobało, władze lwowskich uczelni wyższych, społeczność akademicka i duchowieństwo. Podczas uroczystości zabrzmiały hymny państwowe Ukrainy i Polski. Zebrani uczcili pamięć zamordowanych profesorów minutą ciszy.

Konsul generalny RP we Lwowie Eliza Dzwonkiewicz podkreśliła, że hitlerowcy wymordowali przedwojenną polską elitę naukową. – To była elita polskiego narodu wyniszczona



bo na jakiś czas przekreśla się możliwość rozwoju tego państwa. Mamy świadomość, że wśród zamordowanych profesorów byli wybitni naukowcy, którzy mogli jeszcze dużo wnieść tak do polskiej, jak i do światowej nauki – powiedziała dyplomata.

Jurij Bobało, rektor Politechniki Lwowskiej zaznaczył, że wspólne



według pewnego planu, który Niemcy realizowali tutaj, we Lwowie, jak i w Krakowie, gdzie również zamordowano polskich profesorów. Śmierć każdego człowieka jest wielką tragedią, ale kiedy morduje się i unicestwia elitę narodu, jest to tragedia podwójna,

obchody łączą i pogłębiają ukraińsko-polskie stosunki. – Na pamiątkę tych strasznych wydarzeń spotykamy się tutaj, aby nie zapomnieć o tym, co się tutaj wydarzyło oraz aby to się więcej nie powtórzyło – podkreślił Jurij Bobało. – Na prośbę i w imieniu przyja-

## O sytuacji popowodziowej w obwodzie iwanofrankińskim

Konsul generalny Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie Eliza Dzwonkiewicz 6 lipca odwiedziła z oficjalną wizytą Iwano-Frankińsk oraz Tłumacz, Petryłów i Halicz w obwodzie iwanofrankińskim. Pani Konsul towarzyszyli kierownik Referatu ds. polityczno-ekonomicznych Konsulatu Generalnego RP we Lwowie konsul Tomasz Kowal oraz dyrektor Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Iwano-Frankińsku, dawnym Stanisławowie, Maria Osidacz.

Konsul generalny spotkała się z przedstawicielami władz obwodowych na czele z przewodniczącym Iwanofrankińskiej Obwodowej Administracji Państwowej Witalijem Fedoriem. Podczas spotkania zostały omówione m.in. możliwości współpracy w walce ze skutkami powodzi na Przykarpaciu. Szef Administracji Witalij Fedorow podkreślił również wagę zacieśniania współpracy i kontynuacji relacji sąsiedzkich w różnych dziedzinach, a także intensyfikacji współpracy transgranicznej.

Po spotkaniu z przedstawicielami władz obwodowych Eliza Dzwonkiewicz odwiedziła siedzibę Państwowej Służby ds. Sytuacji Nadzwyczajnych w obwodzie iwanofrankińskim. Ratownicy na czele z naczelnikiem służby Wołodymyrem Czerneckim przybliżyli sytuację popowodziową w regionie, przedstawili działalność jednostki oraz opowiedzieli o realizowanych projektach. Poruszono również tematy dalszej polsko-ukraińskiej współpracy w dziedzinie bezpieczeństwa.

Później polscy dyplomaci wspólnie z przedstawicielami Państwowej Służby ds. Sytuacji Nadzwyczajnych odwiedzili niektóre uszkodzone w wyniku ulewnych deszczy miejscowości.

– Odwiedziliśmy jednostkę straży pożarnej w Tłumaczu, miejscowość Petryłów rejonu tłumackiego, a także Halicz, gdzie został podtopiony Dom Dziecka typu rodzinnego. Szkody spowodowane powodzią są duże, szczególnie dla infrastruktury Przykarpacia i bezpośrednio dla ludzi – powiedział naczelnik Wołodymyr Czernecki.

Celem wizyty było wytypowanie miejscowości, obiektów, które w czasie ostatniej powodzi najbardziej ucierpiały, w których odnowieniu Polska mogłaby pomóc.

– Możemy przekazać pomoc na dwa projekty, które na najbardziej zalanych terenach można będzie zrealizować. Bardzo nas poruszyła wizyta w Domu Dziecka w Haliczu. Jest to budynek mieszkalny dla rodzin, pochodzących z Doniecka,

ciół z wielu polskich uczelni i polskich miast złożono wieńce przy pomniku na Wzgórzach Wuleckich. Gdyby nie pandemia koronawirusa, jak co roku, byłiby tutaj razem z nami. Chcę dodać, że podobny pomnik znajduje się we Wrocławiu. Tam coroczne uroczystości odbywają się 7–8 listopada. My również oraz rektorzy innych lwowskich uczelni jesteśmy zapraszani i składamy wspólnie z Polakami wieńce przy tym pomniku – podsumował rektor Politechniki Lwowskiej.

Na zakończenie wspólnej modlitwy w intencji pomordowanych profesorów polskich przewodniczyli: o. Dawid Omieciński, proboszcz parafii św. Marii Magdaleny i kapłani Politechniki Lwowskiej i Uniwersytetu Lwowskiego.

Następnego dnia przedstawiciele polskich organizacji Lwowa zgrupowali się przy „starym pomniku” – krzyżu na Wzgórzach Wuleckich, aby uczcić pamięć zamordowanych tam profesorów polskich.

**DANUTA STEFANKO  
źródło: CKPIDE**



## Pomoc dla Polaków na Ukrainie w czasie pandemii koronawirusa

Fundacja Dziedzictwo Kresowe jest dobrze znana z szeregu swoich akcji pomocowych adresowanych do Polaków na Kresach. Od kilku lat realizuje szczytną akcję pn. „Serce dla Rodaka”, w ramach której, osoby polskiego pochodzenia otrzymują w okresie świąt Bożego Narodzenia paczki zawierające produkty spożywcze oraz artykuły chemii gospodarczej.

**ALEKSANDER KUŚNIERZ**  
tekst i zdjęcia

Dziś, w trudnym dla wszystkich czasie pandemii, władze fundacji postanowiły uruchomić dodatkową trasę pomocy dla naszych Rodaków na Zachodniej Ukrainie. Ponad 500 paczek trafiło do starszych osób, którymi we Lwowie opiekują się siostry albertynki, a także do szeregu aktywnie działających polskich orga-

by starsze jednak nie mogą sobie same poradzić – dodał metropolita lwowski.

Na potrzeby akcji powstał portal internetowy [www.SerceDlaRodaka.pl](http://www.SerceDlaRodaka.pl), za pośrednictwem którego fundacja nadal prowadzi zbiórkę środków. Projekt jest szeroko nagłaśniany w Polsce i za granicą przez Polską Agencję Prasową, a także telewizję ogólnopolskie oraz szereg stacji regionalnych.

24 szkoły im. Marii Konopnickiej we Lwowie Maksym Maksymenko, który podzielił się z nami wrażeniami:

– Dziś od samego rana wraz z moimi koleżankami pakujemy paczki, które trafią do polskich, potrzebujących rodzin. Bardzo się cieszę, że mogę dołączyć do tej akcji charytatywnej i, że w taki sposób pomagam potrzebującym.

Małżeństwo Halina i Włodzimierz Węcakowie, stojący na czele



nizacji we Lwowie, które rozdysponowały pomoc wśród potrzebujących. Pomoc skierowana została także do odległej od Lwowa parafii rzymskokatolickiej w Błozowie koto Starego Sambora, w której zamieszkuje duża społeczność Polaków.

Akcję „Serce dla Rodaka”, podobnie jak inne projekty pomocowe Fundacji Dziedzictwo Kresowe swoim patronatem honorowym objął abp Mieczysław Mokrzycki, który podkreślił:

– Jestem wdzięczny władzom Fundacji Dziedzictwo Kresowe, która

Jan Sabadasz – prezes Fundacji Dziedzictwo Kresowe w rozmowie z KG podkreślił, że dzielenie się sercem to piękna cecha i szczególnie teraz możemy się wykazać empatią i człowieczeństwem.

– Okres pandemii to niełatwy dla nas wszystkich czas, ale jest to też czas sprawdzania naszej wrażliwości na drugiego człowieka. Jesteśmy wdzięczni wszystkim darczyńcom prywatnym oraz instytucjom i firmom, które odpowiedziały na nasz apel, ponieważ pamięć o naszych rodakach na Kresach jest naszym wspólnym

lwowskiego ruchu Rodzina Rodzin, i rozdzielają paczki potrzebującym wewnątrz organizacji:

– Cieszymy się, że „Serce dla Rodaka” wciąż bije i, że jest komu przygotować tę pomoc, wiemy, że jest to zasługa fundacji Dziedzictwo Kresowe – podzieliła się Halina Węcak, prezes ruchu Rodzina Rodzin we Lwowie – Bardzo dziękujemy, ważna jest dla nas pamięć, szczególnie w trudnym czasie kwarantanny, kiedy ludzie naprawdę mają bardzo dużo potrzeb i każda pomoc jest ważna, tak materialna, jak i duchowa.

Włodzimierz Węcak dodał:

– Te paczki dostarczymy do starszych osób, które przeważnie mają ponad 80 lat, do osób samotnych, które żyją z samej tylko, bardzo niskiej emerytury. Bardzo dziękujemy za taką pomoc, bo dla potrzebujących to wielka rzecz.

Razem z państwem Węcak odwiedziliśmy 82-letnią Janinę Jagowacz, jedną z wielu osób, do których dotarła „Paczka dla Rodaka”. W rozmowie z KG pani Janina powiedziała, że bardzo się cieszy, gdy otrzymuje wsparcie z Polski, jest to dla niej znacząca pomoc i, że dzięki niej może mniej się martwić o rosnące ceny.

– Zawsze gdy się modlę, proszę Pana Boga, aby pobłogosławił tych ofiarodawców, którzy o nas pamiętają – dodała pani Janina.

Jak widzimy, pandemia wirusa COVID-19 stawia nowe wyzwania w działalności charytatywnej poza granicami Polski, ale dzięki wspaniałej współpracy po obydwu stronach granicy, pomoc trafia do najbardziej potrzebujących, przykładem czego jest akcja „Serce dla Rodaka” Fundacji Dziedzictwo Kresowe.



wspiera naszych rodaków w archidiecezji lwowskiej, przyczyniając się do tego, aby okazać solidarność, gest dobroci wszystkim naszym rodakom, którzy pozostali na tych terenach, są świadkami i dbają o wielką historię naszej Ojczyzny – Polski. Jestem wdzięczny za stałą pomoc i życzliwość w czasie przedświątecznym i przy innych okazjach. Dziś Ukraina przeżywa bardzo trudny okres pandemii, tak jak cała Europa i cały świat, i bardzo ważna jest akcja „Serce dla Rodaka”, ponieważ oso-

obowiązkiem – powiedział prezes Fundacji Dziedzictwo Kresowe.

Zakupione artykuły spożywcze dla rodaków zostały zapakowane w siedzibie Caritas Spes przy lwowskiej kurii metropolitalnej 3 lipca, następnie, według listy, zostały przekazane polskim organizacjom zrzeszającym Polaków, które mają rozeznanie o potrzebujących pomocy osobach, zajęły się ich docelowym dostarczeniem.

W pakowaniu paczek, wraz z koleżankami z klasy, pomagał uczeń

## Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego wobec kwarantanny

Stanisławowski ośrodek prężnie promujący polską kulturę stanął w marcu wobec wyzwania, jak w warunkach kwarantanny i pandemii prowadzić działalność. Zamarł tylko na kilka dni i kontynuował działalność w tych dziedzinach, w których nie kolidowało to z obostrzeniami samoizolacji.



**WOJCIECH JANKOWSKI**  
tekst  
Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego  
zdjęcia

Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Iwano-Frankiwsku prowadzi szereg aktywności. Znajduje się tam sala konferencyjna, pracownia komputerowa, studio radiowe i biblioteka. Odbywają się tu liczne wydarzenia kulturalne, promocje książek, spotkania, konferencje, pokazy filmowe. Regularnie są prowadzone zajęcia z języka polskiego.

W połowie marca rozpoczęła się kwarantanna. Wiele instytucji zostało zamkniętych, a ludzi nakłaniano do samoizolacji. Z dnia na dzień trzeba było zamknąć CKPiDE.



Dyrektor Maria Osidacz wspomina, że to właśnie zajęcia z języka polskiego jako pierwsze zostały wznowione. Już po paru dniach chętni mogli uczyć się języka polskiego przez Internet.

– Wznowiliśmy zajęcia z języka polskiego. To były grupy dzieci, młodzieży i dorosłych. Do końca maja ukończyliśmy te zajęcia wraz z egzaminami. De facto biuro było zamknięte. Pracowaliśmy tylko i wyłącznie w formie pracy przez Internet. Tak samo działały media CKPiDE.

Na początku czerwca wznowiono również pracę biblioteki. Książki wypożyczone przed kwarantanną można już oddać i wypożyczyć nowe.

– Wymyśliliśmy sposób, jak bezpiecznie można wypożyczać książki – zrelacjonowała Krystyna Smal z CKPiDE. – Można się zarejestrować na stronie, stworzyć konto, wybrać książkę i zarezerwować. Krystyna Smal zapewnia, że osoby nie korzystające z Internetu mogą zarezerwować książkę telefonicznie.

Centrum Kultury Polskiej od dawna prowadzi działalność medialną. Ośrodek posiada swoją stronę internetową, Radio CKPiDE i profile w sieciach społecznościowych. Poprzez te kanały centrum informuje o tym co dzieje się w Stanisławowie.

– Podczas kwarantanny media funkcjonowały. To jedna z tych aktywności, która nie została przerwana. Za pomocą Internetu łączyliśmy się z naszymi gośćmi. Warto też wspomnieć, że podczas kwarantanny rozpoczęliśmy nagrywać nowy program radiowy. Jest to przegląd mediów zarówno ukraińskich, jak i polskich – powiedział Andrzej Leusz.

W szerokiej ofercie polskiego ośrodka jest również kontakt z seniorami. Przy Centrum Kultury Polskiej działa Klub Seniora Złota Jesień.

Władysława Dobosiewicz z rozzerwaniem relacjonowała działalność klubu.

– Tak się stało, że teraz nie zbieramy się i wszyscy za tym tęsknią. Mamy tutaj chór. Przychodzimy na próby, pijemy kawę, rozmawiamy. Niestety życie nasze teraz się zmieniło. Wszystkim w czasie kwarantanny jest ciężko, ale najciężiej jest seniorom, bo potrzebujemy obcowania. Dzwonię do ludzi, pytam jak się mają, ale każdy domaga się, żeby tu przyjść. Kiedy my się zbierzemy razem? Kiedy będziemy mogli przyjść do Centrum Kultury Polskiej? Ludzie są przyzwyczajeni, że tu na nich czekają.

Dyrektor Maria Osidacz zapewnia, że pomimo pandemii odbędą się jeszcze w bieżącym roku zaplanowane wcześniej wydarzenia takie jak Dni Kultury Polskiej w Stanisławowie, międzynarodowa konferencja naukowa „Stanisławów i Ziemia Stanisławowska” oraz Forum Młodych Polaków.



## XII sesja zgromadzenia parlamentarnego Polski i Ukrainy

24 czerwca w Warszawie odbyła się XII sesja Zgromadzenia Parlamentarnego Rzeczypospolitej Polskiej i Ukrainy. Ze względu na sytuację epidemiczną miała charakter wideokonferencji. Stronie polskiej przewodniczył wicemarszałek Sejmu Ryszard Terlecki, a delegacji ukraińskiej ambasador Andrij Deszczyca. Ze strony ukraińskiej rozmowom przewodniczyła Ołena Kondratiuk, wiceprzewodnicząca Rady Najwyższej Ukrainy.

W tych niezwykle trudnych warunkach odbywamy XII Sesję Zgromadzenia Parlamentarnego Polska-Ukraina – rozpoczął wicemarszałek Sejmu Ryszard Terlecki wtorkowe spotkanie, nawiązując do zdalnej organizacji wydarzenia i łączności z partnerami ukraińskimi poprzez wideokonferencję. – Fakt, że mimo pandemii organizujemy spotkanie online jest dowodem naszej woli dialogu i rozwoju dobrosąsiedzkich stosunków – podkreśliła Ołena Kondratiuk, wiceprzewodnicząca Rady Najwyższej Ukrainy, współgospodarz Sesji.

W związku z tym, że w tym roku przypada rocznica umowy rządów II RP i Ukraińskiej Republiki Ludowej,

macyjnych, ataków cybernetycznych i zagrożeń hybrydowych inspirowanych przez Rosję. Strona ukraińska wyraziła gotowość podzielenia się swoimi doświadczeniami związanymi z przeciwdziałaniem propagandzie rosyjskiej. Przyznano, że społeczność zachodnia jest jednym z celów wielkiej kampanii dezinformacyjnej rosyjskiej propagandy, przejawiającej się ostatnio m.in. w próbach ponownej interpretacji historii najnowszej przez Władimira Putina.

– Nasze narody i kraje nie mają prawa do nieporozumień, szczególnie biorąc pod uwagę skomplikowaną przeszłość historyczną. Musimy sobie uświadomić, że Ro-

ca archiwalna oraz naukowa – powiedział dr Jarosław Szarek, prezes IPN i gość tej części debaty. Z kolei Anton Drobowycz, prezes ukraińskiego Instytutu Pamięci Narodowej, określił kooperację na linii Warszawa – Kijów jako konstruktywną. Postulował jednocześnie rozpoczęcie wspólnych inicjatyw historycznych.

Kondratiuk wspominała też o ukraińskich migrantach zarobkowych, „których miliony z oddaniem pracują dziś w państwach europejskich, znacząco przyczyniając się do wzrostu gospodarki tych krajów”. Wiceprzewodnicząca parlamentu Ukrainy zwróciła się do polskich polityków, by o tym pamiętali i dbali o Ukraińców jak o własnych obywateli. Wyraziła gotowość strony ukraińskiej do wspólnych działań w kwestii ochrony prawnej i socjalnej pracujących w Polsce obywateli Ukrainy. Zaproponowała zawarcie umowy dwustronnej o zatrudnianiu pracowników sezonowych.

Kondratiuk podkreśliła też, że osobną płaszczyzną relacji polsko-ukraińskich są kwestie dotyczące „naszej przeszłości historycznej, naszego porozumienia i pojednania”.

– Ukraińcy i Polacy nie mogą ciągle być zakładnikami tragicznej historii, która przy całym naszym pragnieniu i obopólnych wyrzutach sumienia nie może już zmienić czy przywrócić utraconego życia. Zamiast tego mamy siłę tworzyć przyszłość, w której wzajemne krzywdy, stereotypy, uprzedzenia czy nieufność znikną, a pozostanie tylko pragnienie życia i współpracy – powiedziała Kondratiuk.

Podczas wspólnej, po zakończeniu rozmów, konferencji prasowej z Terleckim, ambasador Deszczyca powiedział, że Ukraina w pełni i bez żadnych ograniczeń otworzyła swoje granice dla swych obywateli i oczekuje, że niebawem podobnie postąpi Polska.

– Granica, która została zamknięta przez epidemię, nie pozwala nam wrócić do normalnych relacji międzyludzkich i gospodarczych – mówił ukraiński dyplomata. – Bez wątpienia, trzeba znieść wszystkie ograniczenia na granicy i ją otworzyć. Trzeba przywrócić swobodę przemieszczania się ludzi zarówno z ukraińskiej, jak i polskiej strony granicy.

Deszczyca zwrócił też uwagę, że ukraiński rząd przyjął zniesienie ograniczeń dla obywateli polskich wjeżdżających na Ukrainę, szczególnie w kwestii obowiązku kwarantanny. – Dlatego mam nadzieję, że rozmowy podczas Zgromadzenia Parlamentarnego, jak i bezpośrednio z przedstawicielami polskiego rządu wkrótce doprowadzą do otwarcia polskiej granicy dla Ukraińców, tak jak było do czasu epidemii.

źródło: sejm.gov.pl



Aleksander Zieliński, kancelaria Sejmu

omówiono planowane z tym wydarzenia na najbliższe miesiące. Wiadomo też, że po obradach przyjęto Wspólną Deklarację Zgromadzenia Parlamentarnego.

Złożyło się na nią sześć paneli tematycznych dotyczących kolejno: działań podejmowanych przez parlamenty obu krajów w celu utrzymania stabilności gospodarczej w związku z pandemią, bezpieczeństwa w regionie, polsko-ukraińskiej współpracy w zakresie wojskowości i energetyki, relacji gospodarczych, rozwoju społecznego oraz dialogu historycznego.

W trakcie dyskusji szeroko zabrzmiał temat skutków pandemii. Strona ukraińska apelowała o ponowne otwarcie wszystkich przejść granicznych, wznowienie ruchu pasażerskiego, działanie na rzecz wzmocnienia statusu obywateli ukraińskich pracujących w Polsce oraz ożywianie współpracy transgranicznej. W dalszej części debaty poruszono także temat uproszczenia procedury przyznawania wiz pracowniczych, a także zwiększenia ilości wydawanych pozwoleń transportowych.

Uczestnicy Zgromadzenia Parlamentarnego poruszyli także kwestię bezpieczeństwa w regionie. Wiceprzewodnicząca Ołena Kondratiuk zaznaczyła, że polityka kontynuowania kursu proatlantyckiego i proeuropejskiego, uczestnictwo w ważnych projektach regionalnych, takich jak Trójmorze, stanowią „element ukraińskiej racji stanu”. Zagadnienie bezpieczeństwa szczególnie wyraźnie zabrzmiało w kontekście wojen infor-

sja zawsze będzie beneficjentem ukraińsko-polskich sporów, że ona będzie próbowała doprowadzić do niezgody w stosunkach między Ukrainą a Polską. Właśnie dlatego musimy zrobić wszystko, by nie dać nikomu poróżnić naszych krajów, co osłabiłoby ich opór wobec rosyjskich nacisków” – powiedziała wiceprzewodnicząca ukraińskiego parlamentu, dziękując przy tym Terleckiemu za jego wizytę w rejonie linii frontu w Donbasie oraz ogólnie Polsce za wsparcie w kwestii integracji z NATO. Kondratiuk wezwała też uczestników Zgromadzenia do popierania euroatlantyckich aspiracji Ukrainy.

Ostatni panel dotyczył polsko-ukraińskiego dialogu w zakresie kwestii historycznych. Uczestnicząca w sesji wicemarszałek Sejmu Małgorzata Gosiewska podkreśliła na początku dyskusji, że „od tego tematu zależy realizacja wszystkich spraw, o których do tej pory rozmawialiśmy”. – Od tego tematu zależy realizacja wszystkich spraw, o których do tej pory rozmawialiśmy – mówiła Gosiewska. – Budując nowe relacje polsko-ukraińskie musimy stanąć w prawdzie. Bądźmy razem tak, jak w roku 1920. Nie dajmy się podzielić – podkreśliła wicemarszałek Sejmu Małgorzata Gosiewska, rozpoczynając dyskusję.

Dialog polsko-ukraiński, związany z zagadnieniami historycznymi prowadzi także Instytut Pamięi Narodowej. – Są obszary, gdzie współpraca pomiędzy polskim a ukraińskim IPN przebiega wzorowo. To np. współpra-

## Z wiatrem za plecami

Na granicy miejscowości Odajów i Isaków w obw. iwanofrankińskim co dnia latają na lotniach i parolotniach dziesiątki zapaleńców. Tutaj, w unikalnym miejscu kanionu rzeki Dniestr, są najbardziej znane tereny lotniarskie. Co roku od kwietnia do października ze wzgórz startują setki lotni. Na pasjonatów swobodnego latania, również z Polski, czekają chętnie miejscowi gospodarze.

**SABINA RÓZYCKA**  
tekst  
**ALEKSANDRA KOCHAN**  
zdjęcie

– Jest to teren unikalny – opowiada o miejscowości Mychajło Kowtun, dyrektor Dniestrowskiego regionalnego parku krajobrazowego im. Serhija Didycza. – Na brzegu Dniestru jest naturalne wygięcie, swego rodzaju „podkowa”, o długości 4,5 km i wysokości 200 m. W Odajowie przeważają wiatry północno-zachodnie, a w Isakowie – południowo-wschodnie. To one tworzą wznoszące potoki powietrza do 300 m., a tego właśnie potrzeba dla udanych lotów.

Od lat 60. ubiegłego wieku te miejscowości stały się Mekką dla lotniarzy. Na Ukrainie podobne wa-

chodzi się do zajęć z prawidłowego rozbiegu, „łowienia” wschodzącego potoku powietrza, opadania i ponownego rozbiegu. Gdy taki adept trafi na dobre warunki, może już lecieć niby ptak. Trzeba jednak być ostrożnym, bo potoki powietrza mogą nieść i nieść. Trzeba dobrze znać prognozę pogody, kierunki wiatru itd. Koszt początkowego szkolenia wynosi około 5 tys. hrywien, ale, gdy ma się pełny ekwipunek (uprząż, ubranie, hełm) to cena spada do 2,5–3 tys. Skrzydła dla początkujących ważą do 15 kg, dla zaawansowanych sportowców – 9 kg. Trzeba mieć na uwadze, że im cięższy lotniarz, tym cięższa powinna być lotnia. Za 15–20 minut lotu dorośli i dzieci płacą 800 hrywien. Każdy chętny pobując pod chmurami musi wykazać się dobrym zdrowiem, zdol-



runki były jedynie na Krymie, ale niestety, z powodu tymczasowej okupacji półwyspu, podróż tam dla wielu jest niemożliwa. Wobec tego przyjeżdżają na Przykarpacie.

Jak twierdzi dyrektor parku, od wczesnej wiosny do późnej jesieni każdego dnia przebywa tu kilkadziesiąt fanatyków swobodnego latania. W dni wolne zbiera się ich tu nawet kilkuset. Najwięcej lotniarzy przybywa z Ukrainy, ale można też spotkać sportowców z Białorusi, Polski, Rumunii, Niemiec i Gruzji.

– Czy łatwo jest „stawać na skrzydło” – pytam Ihora Witiwa, instruktora-lotniarza, szkolącego początkujących adeptów tej sztuki.

– Kto ma niebo w duszy i w głowie, kto bardzo tego pragnie – nauczy się szybko – odpowiada mężczyzna. – Średnio dla początkujących potrzeba 10–12 dwugodzinnych zajęć.

Zaczyna się od nauki rozkładania lotni i unoszenia jej w powietrze. Dobrzy uczniowie dają sobie z tym radę po 1–3 zajęciach. Następnie prze-

nością szybkiej koordynacji ruchów i spokojnym charakterem.

– Latać z instruktorem można w wieku od 12 lat, ale na taki lot obowiązkowo musi być zezwolenie rodziców – dodaje lotniarz z Kołomyi Ihor Łudczak. – Samodzielne szkolenie dozwolone jest od 18. roku życia. Dalszych ograniczeń wiekowych już nie ma. Dodam, że pod niebem Odajowa i Isakowa latają nawet 65-70-letni lotniarze.

Coraz częściej w tych okolicach można spotkać również parolotniarzy. – Paralotnię jest łatwiej transportować, jest lżejsza – mówi instruktor Witiw. – Właściwie jest to kawałek płótna ze sznurami, bez elementów sztywnych. Są takie, które mieszczą się w plecaku, i łatwo ją przewozić samochodem. Gdy taki parolotniarz przeleci blisko kilkadziesiąt kilometrów, składa swój sprzęt do plecaka i wraca tam, skąd startował. Z lotnią jest już trudniej, bo ma sztywny szkielet metalowy z napiętą tkaniną. Tę można przewozić jedynie autem.



# Przegląd prasy polskiej na Ukrainie

opracował  
**KRZYSZTOF SZYMAŃSKI**

IPN udostępnił on-line bazę  
ofiar Zbrodni Wołyńskiej

Lipiec to szczególny miesiąc dla polskiej pamięci historycznej, poświęcony uczczeniu ofiar Rzezi Wołyńskiej. Kulminacją akcji masowej eksterminacji Polaków była tak zwana Krwawa Niedziela, 11 lipca 1943 r., kiedy jednostki OUN-B i innych formacji jednocześnie zaatakowały około stu miejscowości.

W sumie, według różnych szacunków historyków, w Rzezi Wołyńskiej zginęło od 40 do 130 tys. Polaków. Przez długi czas te wydarzenia były pomijane przez oficjalną historię i dopiero w ostatnich dziesięcioleciach Zbrodnia Wołyńska stała się przedmiotem polskiej polityki historycznej i poważnych badań.

W 2016 r. Sejm Rzeczypospolitej Polskiej ustanowił 11 lipca Narodowym Dniem Pamięci Ofiar Ludobójstwa dokonanego przez ukraińskich nacjonalistów na obywatelach II Rzeczypospolitej Polskiej.

8 lipca, specjalnie z powodu kolejnej rocznicy Zbrodni Wołyńskiej, Instytut Pamięci Narodowej zaprezentował internetową bazę ofiar Zbrodni Wołyńskiej. Z tej okazji odbyła się konferencja prasowa w Centrum Edukacyjnym IPN im. Janusza Kurtyki „Przystanek Historia” w Warszawie.

Prace nad bazą rozpoczęto w 2019 r. Zakończenie projektu planowane jest na 2023 r. w – 80. rocznicę Zbrodni Wołyńskiej. Na dzień dzisiejszy baza danych na portalu zbrodniawolynska.pl zawiera około 17 tys. wpisów. Wszystkie dotyczą dawnego województwa wołyńskiego. W przyszłości planowane jest uzupełnienie informacji o innych województwach II Rzeczypospolitej.

W bazie danych można wyszukiwać wiadomości o osobach zamordowanych podczas Rzezi Wołyńskiej według różnych parametrów: nazwiska, miejsca zamieszkania lub zbrodni, narodowości, daty. Oprócz Polaków w zbiorze znajdują się dane ofiar innych narodowości, w tym Ukraińców, którzy zginęli z rąk swoich rodaków. Baza danych zawiera również zdjęcia ofiar i linki do źródeł: wspomnień, dokumentów archiwalnych, publikacji. Na szczególną uwagę zasługuje interaktywna mapa miejsc zbrodni, która jest również połączona z całym zasobem. W osobnej zakładce użytkownicy mogą sami dodawać nowe wpisy. Serwis dostępny jest również w języku angielskim i ukraińskim.

Dr Jarosław Szarek, prezes Instytutu Pamięci Narodowej, podczas konferencji prasowej powiedział: „Nie tworzymy tej bazy przeciwko komukolwiek. Jesteśmy za dobrymi relacjami z Ukrainą – zresztą za dwie godziny w tej sali odbędzie się promocja książki jednego z historyków ukraińskich o wspólnych działaniach Polski i Ukrainy w 1920 roku. Ale nie możemy zapomnieć i pominąć też tych trudnych, bolesnych momentów naszej historii. Drogą do pojednania

jest zawsze prawda. Musimy tę trudną drogę przejść”.

Anatol Olich  
monitor-press.com

## Ćwierćwiecze owocnych działań

W centralnej części Ukrainy w obwodzie czerkaskim, w widłach rzek Kamionki i Umanki rozpościera się gród o prastarej i niestety bardzo burzliwej historii Humania. Ze źródeł opisujących bliższe nam czasy wiadomo, że w 1905 roku w mieście tym powstało stowarzyszenie „Ognisko” skupiające życie kulturalne tutejszych Polaków, które odegrało znaczną rolę, szczególnie podczas I wojny światowej – w jego siedzibie znalazły dach nad głową polskie organizacje działające w mieście, a co ciekawe, w 1917 r. z odczytem wystąpił tu Stanisław Wojciechowski, przyszły prezydent RP.

Już w dobie obecnej w 1991 roku w Humaniu została zarejestrowana rzymskokatolicka parafia, z kręgu aktywistów której w roku 1992 powstało Stowarzyszenie Polaków. W 1996 roku przy przerejestrowaniu stowarzyszenie przybrało nazwę „Ognisko”, jako że jego członkowie wytoczyli sobie zbieżny ze swoim poprzednikiem kulturalno-oświatowy kierunek swojej pracy – odrodzenie polskości, rozwój kulturalny i językowy w rodzinach mieszkańców Humania o polskim pochodzeniu.

Pierwszym prezesem stowarzyszenia był Zygmunt Jurkowski, znana postać w Humaniu, zaś od 1995 roku i do dnia dzisiejszego prezesem jest Czesława Małyszewska. W roku 2010 została ona nagrodzona odznaką honorową „Zasłużony dla kultury polskiej”.

Nagroda ta świadczy o uznaniu i wysokiej ocenie pracy stowarzyszenia za minione dziesięciolecie. Stowarzyszenie jest członkiem Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie, uczestniczy w imprezach polonijnych, jak na Ukrainie, tak i w Polsce. Współpracuje z instytucjami i uczelniami miasta. W ciągu 25 lat działalności stowarzyszenie popularyzuje polskie dziedzictwo kulturowe, nauczanie języka polskiego, historii, tradycji, obyczajów narodu polskiego. Przeprowadza wiele ciekawych imprez, spotkań, poświęconych znanym Polakom.

Przy stowarzyszeniu w roku 1995 powstała szkoła, gdzie wszyscy chętni mogą uczyć się języka polskiego, literatury, historii, poznawać kulturę Polski. Przy szkole działa kółko recytatorskie, szkolny teatr, zespół wokalny. Dzieci aktywnie uczestniczą we wszystkich imprezach, organizowanych dla członków stowarzyszenia, na które zapraszamy poważnych gości z Polski, z Ambasady RP w Kijowie, z Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie. Mamy niezgorszy księgozbiór podręczników, słowników, książek polskiej klasyki, poezji, literatury współczesnej, a także kinotekę filmów polskich. Corocznie „Ognisko” przeprowadza spotkania z okazji Bożego Narodzenia, Świąt Wielkanocnych czy jubileuszowych dat z historii Polski.

W ciągu ostatnich lat stowarzyszenie aktywnie współpracuje z

Instytutem Pamięci Narodowej w Warszawie oraz jego oddziałem w Lublinie. W 2019 roku z inicjatywy stowarzyszenia został zorganizowany Instytut Trzeciego Wieku, na którego wykłady uczęszczało około 30 osób. Na dzień dzisiejszy Humania ma pięć partnerskich miast w Polsce – są to: Łańcut, Gniezno, Kurnik, Szprotawa, Częstochowa, z którymi „Ognisko” współpracuje w dziedzinie kultury i oświaty.

Paulina Kolisniczenko  
dk.com.ua

## Porządkowanie polskich cmentarzy w Lubomlu, Rymaczach i Mielnikach

Członkowie Stowarzyszenia Kultury Polskiej im. Michała Ogińskiego w Lubomlu kilka razy w roku porządkują polskie cmentarze na terenie rejonu lubomelskiego i szackiego. W maju tego roku zostały uporządkowane cmentarze w Lubomlu, Rymaczach i Mielnikach. W sprzątnięciu polskiego wojskowo-cywilnego cmentarza w Lubomlu wzięli udział: Maria Szewczenko, Ludmyła Bojko, Denys Szutejew, Dmytro Szutejew, Włodzimierz Pedycz. Wykosili oni i zagrabili trawę, pozamiatali i wynieśli śmieci z terenu cmentarza.

Na cmentarzu w Mielnikach spoczywają żołnierze Korpusu Obrony Pogranicza, którzy zginęli we wrześniu 1939 r. podczas bitwy z sowieckimi najeźdźcami pod Szackiem. W czyszczeniu nagrobków, zamiataniu i grabieniu w tym miejscu wzięli udział członkowie oddziału stowarzyszenia w rejonie szackim: Oleg Lisowski i Maria Szewczenko.

W maju prace porządkowe na polskim wojskowo-cywilnym cmentarzu w Rymaczach prowadzili: Jaryna Olech, Dmytro Pylypczuk i Włodzimierz Pedycz.

Tegoroczne intensywne opady deszczu sprzyjały szybkiemu zarastaniu cmentarzy trawą. Zatem już w czerwcu członkowie Stowarzyszenia znowu porządkowali cmentarz w Rymaczach. W pracach wzięli udział: Witalij Bojko, Ludmyła Bojko, Ludmyła Syluk, Władysław Syrotiuk, Olena Szańska, Wiktoria Szańska oraz uczennice szkoły polskiej przy SKP im. Michała Ogińskiego – Marta Syluk i Marjana Bojko.

Włodzimierz Pedycz  
monitor-press.com

## W polskich muzeach kryje się wiele skarbów

Są wśród nich te powszechnie znane, a o innych wiedzą tylko nieliczni. Wszystkie jednak są niezwykle ciekawe i warte obejrzenia.

Informujemy, że Dziecięcy Uniwersytet Ciekawej Historii dzięki finansowaniu Narodowego Instytutu Muzealnictwa i Ochrony Zbiorów kontynuuje projekt: HISTORIA: ZOBACZ. Jest to e-learningowa platforma kierowana do polskich dzieci i młodzieży uczących się za granicą, przedstawiająca najciekawsze zabytki polskich muzeów.

Z powodu ogólnoswiatowej pandemii i zamknięcia szkół wiele projektów Fundacji Dziecięcy Uniwersytet Ciekawej Historii przeniosło się do

Internetu. Właśnie udostępniono do użytku kolejną lekcję pod tytułem: Bona Sforza – włoski smok u boku polskiego orła, opowiadająca o zbiorach Muzeum na Wawelu.

Królowa Bona pochodziła z włoskiej rodziny szlacheckiej Sforzów. Na polskim tronie zasiadła, obok swojego męża króla Zygmunta I Starego, od 18 kwietnia 1518 roku. Najwięcej klejnotów zgromadziła przez cały okres swojego panowania w Polsce. Do roku 1550 dysponowała całym skarbem królewskim. Kilka lat po śmierci Zygmunta Starego, w roku 1556, włoska monarchini wywoziła do swojego rodzinnego Bari ogromną ilość kosztowności. Pisano, że wiozła ze sobą „skarby nieoszacowane, 24 wozy nałożone srebrem, złotem i drogimi klejnoty”. Wywiezione klejnoty przez królową bezpośrednio przyczyniły się do jej tragicznej śmierci. Została bowiem otruta przez swojego doradcę i zarazem agenta Habsburgów – Jana Wawrzyńca Pappacodę. On także sfalszował testament swojej pani, za sprawą którego większość klejnotów znajdujących się w jej posiadaniu zagarnęli Habsburgowie. Stąd też tylko niewielka liczba tych przepięknych precjozów zachowała się do dziś na terenie Polski. Aczkolwiek do dziś na Wawelu jest na co popatrzeć.

PP  
dk.com.ua

## Wkład Polaków na Wschodnim Podolu w rozwój bankowości i rolnictwa

Ważną rolę dla Winnicy i okolicy odgrywał bank Przemysłowo-Handlowy. Chociaż nie był placówką czysto polską lecz od początku i do końca jego dyrektorami byli Polacy.

Pierwszym był Urban Rakowski, człowiek o tradycji żarliwości społecznej i patriotycznej i o urzekającym uroku osobistym. Następcą jego został książę Puzyna, człowiek wielkiego hartu ducha. Pracował przed tym na Syberii. W Winnicy ożenił się z Janiną Mecińską z Pisarzówki. Znani w Winnicy byli doktorstwo Zapolscy, dr Makowski, dr Topczewski, prawnik Giżycki, dr Nowiński (w jego willi nad Bohem w 1920 r. gościł marszałek Piłsudski).

W 1899 r. zmarł dr Józef Łazowski, lekarz ubogich, odprowadzony na cmentarz przez liczne rzesze mieszkańców łącznie z Żydami. Był właścicielem sześćdziesięci-hektarowej posiadłości w środku miasta, którą nabył od Szczeniowskich jego ojciec.

Nie można mówić o Winnicy i nie oddać hołdu pracy i osobie Piotra Dyakowskiego. Pedagog, preceptor młodych Grocholskich, potem właściciel i kierownik tzw. „kwatery uczniowskiej”, skupiającej pod jego opieką kilkunastu chłopców kresowych z gimnazjum realnego. Wraz z żoną, Garnyszówną z domu, przekazywali im obok wiedzy polskość i rzetelność. Wychowankowie wystawili mu na cmentarzu winnickim pomnik w kształcie krzyża kamiennego, u podnóża którego były rozsypane też z kamienia wykute podręczniki szkolne i globusy.

Czynną działalność, zwłaszcza po 1905 r., rozwinęło powiatowe

Towarzystwo Rolnicze z Antonim Urbańskim z Ryżawki na czele oraz z Władysławem Wiśniewskim i Lubomirem (A. Urbański wydał w latach międzywojennych kilka tomów monografii dworów na polskich ziemiach litewskich i ukraińskich, cenny przyczynek do historii polskości na Kresach). Zastugą tej instytucji, obok innych inicjatyw, były organizowane doroczne, po zbiorach, wystawy rolnicze połączone z targami. Miasto udzieliło na ten cel terenów w pobliżu stacji kolejowej. Stanęły tam lekkie zabudowania, był plac dla wszelkich imprez konnych, na okres wystawy otwierano restaurację, pawilon balowy, estradę dla orkiestry. Obok zwykłych pokazów koni, bydła, nierogacizny, owoców wyróżniał się pawilon firmy selekcji nasion „Łozynski i Buszczyński” zbudowany w stylu zakopiańskim.

Wystawa była generalnym zjazdem ziemian z wielu powiatów, nie tylko z winnickiego. Poza hotelami „Savoy” i „Europejski” oraz licznymi zajazdami starej daty wypełniały się dworki i mieszkania osiadłych w Winnicy kuzynów i powinowatych lub emerytów ziemiańskich (gościła Winnica i sławnych synów tych stron – Karola Szymanowskiego, Edwarda Ligockiego, Conrada-Korzeniowskiego, Paderewskiego).

Na placu wystawowym można było spotkać postać Bolesława Morgulca z Wujny, powstańca, „katorżnika” z Krasnojarska, gdzie z Bnińskim nosił kajdany. Ojciec Morgulca był właścicielem Tuczy i marszałkiem pow. berdyczowskiego.

Luminarzem wśród wystawców był Ignacy Szczeniowski z Kapuścian, wybitny pionier przemysłu na ziemiach ukraińskich obok Grocholskich, Jaroszyńskich, Russanowskich, Kraczkiewiczów, Regulskich i wielu innych.

Słowo Polskie

## Nowe inicjatywy uniwersyteckie: laboratorium przekładu ukraińsko-polskiego

Rada naukowa Wschodnioeuropejskiego Uniwersytetu Narodowego imienia Łesi Ukrainki swoim postanowieniem założyła naukowo-edukacyjne laboratorium przekładu ukraińsko-polskiego.

Zgodnie z jego przepisami, nowa instytucja o poziomie ogólnouniwersyteckim jest powołana do wydawania nowych prac metodycznych, edukacyjnych i naukowych w dziedzinie polonistyki, dostarczania studentom studiującym język polski na różnych wydziałach narzędzi multimedialnych i lingwafonicznych, świadczenia usług dotyczących tłumaczeń ukraińsko-polskich nie tylko dla pracowników uczelni i studentów, ale także dla środowiska zewnętrznego. Laboratorium będzie również organizować konferencje i seminaria na temat polonistyki, brać udział w międzynarodowych grantach i projektach, koordynować pisanie prac dyplomowych na podstawie utworzonej biblioteki polskojęzycznej i będzie aktywnie działać na rzecz rozwoju ukraińsko-polskiej szkoły tłumaczeniowej na Wołyniu.



W celu wdrożenia tych ambitnych planów laboratorium jest ukierunkowane na ścisłą współpracę z polonistycznymi ośrodkami na Ukrainie i poza granicami kraju. Kierownikiem laboratorium mianowano doktora nauk filologicznych, docenta katedry języków obcych i przekładu WUN im. Łesi Ukrainki Natalię Ciołyk.

**Switłana Suchariewa**  
monitor-press.com

#### Fascynujące znalezisko w Barze

Podczas wykopanek archeologicznych murów twierdzy w Barze znaleziono unikatowe artefakty, pochodzące z różnych okresów od XVII do XIX wieku. Najciekawszym i najbardziej niezwykłym znaleziskiem były duże fragmenty zegarów słonecznych.

Według miejscowego działacza społecznego działającego na rzecz odrodzenia Zamku Barskiego Igora Łozińskiego, pracującego na co dzień w Domu Polskim, na razie znaleziono jego dwa duże fragmenty oraz trwają poszukiwania wszystkich pozostałych fragmentów.

Ogólnie rzecz biorąc, archeolodzy odkryli już kilka warstw ziemi o głębokości 5,2 metra, należących do różnych epok historycznych. Pierwszą warstwą, która ma wartość historyczną, jest tak zwane nawarstwienie „śmieci”. Igor Łoziński tłumaczy to tym, że wokół murów obronnych twierdzy wykopane były fosy, które następnie, gdy zamek celowo demontowano, zasypywano gruzem. Jednak śmieci z tamtej epoki są dziś historycznie interesujące.

W głębszych miejscach wykopanek oprócz zegarów słonecznych archeolodzy znaleźli fragmenty ceramiki barskiej. Znalaziono również mini-odlewnię, z której odlewane były pociski do muszkietów i glinianą kozacką fajkę.

Innym ciekawym artefaktem, który wzbudził zainteresowanie grupy archeologicznej, była tyłka z serwisu z wyrzeźbioną francuską lilią. Wszystkie artefakty pochodzą z XVII–XVIII wieku.

**Lidia Baranowska**  
slowopolskie.org

#### „Akwarele Tarnopola” podbijają festiwale

W czasie kwarantanny chór działający przy Polskim Centrum Kultury i Edukacji im. prof. Mieczysława Krąpca w Tarnopolu musiał odwołać wszystkie zaplanowane występy oraz kontynuować działalność zdalnie – przez Internet.

Próby na Skype i na Zoomie, praca nad nowym repertuarem, sycie nowych elementów kostiumów scenicznych, opracowanie logotypu chóru – okres kwarantanny zespół wykorzystał w pełni. Chór także otrzymał w tym czasie nazwę – „Akwarele Tarnopola”.

Z nową nazwą chór ma nowe osiągnięcia. Zdalnie uczestniczył w festiwalach. Aby się do nich zgłosić należało wysłać nagrania piosenek albo występów podczas koncertów.

Kierownik zespołu Natalia Izotowa zajęła pierwsze miejsce na Wokalno-Choreograficznym Festiwalu „Kyiv art time”. Chór otrzymał dyplom udziału w konkursie piosenki w Kielcach oraz czwarte miejsce na Zdalnym Międzynarodowym Festiwalu Internetowym „Samocwity – kraina bezgranicznych możliwości”. Zespół „Akwarele Tarnopola” zdobył Grand Prix Międzynarodowego Festiwalu „Soul” odbywającego się w Kijowie, natomiast Ostap Kozyra, syn koncertmistrza chóru Oksany Koziry, zajął pierwsze miejsce na tej imprezie.

**Ała Flissak**  
monitor-press.com

#### W Susłach upamiętniono 100. rocznicę bitwy hallerczyków z bolszewikami

Sto lat temu, 26 czerwca 1920 roku, żołnierze Błękitnej Armii Hallera starli się z przeważającymi siłami bolszewickimi we wsi Susły, leżącej 6 kilometrów od historycznego Zwiahla (dziś Nowogrodu Wołyńskiego w obwodzie żytomierskim).

Zadaniem 13 Batalionu Saperów WP – bo o nim tutaj mowa – była budowa i obrona przepraw na rzece Słucz. W rezultacie potyczki zginęło 62 polskich żołnierzy, którzy na długi czas spoczęli w bezimiennej mogile. Ich ciała zbezczeszczone – ogołoco z mundurów, pocięto i pozostawiono w zbożu.

Dzięki staraniom Fundacji „InBlessedArt”, społeczności polskiej z Nowogrodu Wołyńskiego oraz między innymi Ambasady RP w Kijowie, Konsulatu Generalnego RP w Winnicy i Instytutu Pamięci Narodowej udało się po stu latach przywrócić pamięć o tych, którzy za naszą wolność zapłacili najwyższą cenę. W 100. rocznicę ich bohaterskiej walki, dziś przywracamy im tożsamość i należną pamięć.

Niezwykle wzruszającym był moment odczytania nazwisk poległych w boju z bolszewikami żołnierzy 1 kompanii 13 Batalionu Saperów 2 Pułku Saperów Kaniowskich. Ich nazwiska zabrzmiały nad mogiłą 27 czerwca 2020 roku, równo w 100. rocznicę bitwy pod Susłami. Odnalezienie nazwisk to zasługa i efekt pracy Huberta Kampa, prezesa Fundacji „InBlessedArt”.

Uroczystości w Susłach zorganizowane zostały przez Konsulat Generalny RP w Winnicy i lokalne środowiska polskie – m.in. przez Polskie Stowarzyszenie Kulturalno-Oświatowe im. Juliana Lublińskiego i Stowarzyszenie im. Jana Stepuły. Nazwiska poległych pod Susłami odczytał Damian Ciarciński, konsul generalny RP w Winnicy.

**Słowo Polskie**

#### POLSKI ZESPÓŁ PIEŚNI I TAŃCA „LWOWIACY”

ZAPRASZA do Studium Tańców Polskich,  
założonego przy PZPiT „LWOWIACY”

dzieci i młodzież w grupach wiekowych 5–8 lat,  
8–12 lat, 12–15 lat oraz do starszej grupy zespołu

Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 we wtorki i czwartki, w godzinach od 18:00 do 21:00. Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób zespołu lub na telefon: 0-677-982-315 bądź: 233-05-70, a także udzielamy fachowych rad w dziedzinie polskiego tańca i strojów ludowych.

prezes LMDMSO Stanisław Durys,  
kierownik artystyczny PZPiT „Lwowiacy”

## (Nie)możliwa agresja

To, że Krym boryka się dziś z brakiem dostępu do wystarczających ilości wody, nie jest zaskoczeniem. O takim prawdopodobieństwie mówiono niemalże od początku okupacji tego terytorium przez Rosję, jedną z pierwszych reakcji na agresję było bowiem zamknięcie przez Kijów śluz, dzięki którym Kanał Północnokrymski mógł zaopatrywać w wodę półwysp. Jego ziemie potrzebują dostaw z zewnątrz nie tylko ze względu na uwarunkowania naturalne, obszary stepowe czy duże zasolenie, ale i niewłaściwą gospodarkę prowadzoną przez człowieka, będącą spuścizną jeszcze po Związku Radzieckim. Z biegiem lat nie ekologiczna eksploatacja zasobów, wraz ze zmianami klimatycznymi i malejącą sumą opadów, wpłynęły na narastanie problemów, z którymi Rosja nie potrafi sobie poradzić.

#### AGNIESZKA SAWICZ

Przez sześć lat nie zabezpieczono Krymu przed sytuacją, w jakiej dziś się znalazł. Co prawda media donosiły o planowanych rozwiązaniach, które miały zapewnić miejscowej ludności stały dostęp do wody, takich jak wykorzystanie technik pozwalających na odsolenie źródeł, zmiana kierunku biegu rzek, czy interwencja sił wyższych, ale żaden z nich nie zdał egzaminu. Modlitwy, do których wzywał wyznawców wszystkich religii Wołodymyr Baczenow, dyrektor przedsiębiorstwa „Woda Krymu”, okazały się nieskuteczne, a obecnie, bez dobrej woli ukraińskiej strony wydaje się, że jedynym skutecznym rozwiązaniem, po jakie mogą sięgnąć Rosjanie, aby przywrócić dostawy wody na Krym, będzie użycie siły.

Czy jest to prawdopodobne, trudno jednoznacznie rozsądzić. Za realizacją takiego planu może przemawiać fakt, iż prezydentowi Rosji potrzebny jest dziś i spokój na Krymie, i spektakularny sukces, który upewni Rosjan, że rządzi nimi najlepszy z możliwych przywódców. Wprowadzenie zmian w konstytucji i zagwarantowanie sobie kolejnych lat rządów nie zabezpieczają bowiem Władimira Putina przed kryzysem ekonomicznym i społecznym, a w perspektywie również i politycznym. Jak uważa część analityków, prezydent może raz jeszcze sięgnąć po sprawdzone metody i rozpętać kolejny konflikt, budując mit potężnej Rosji odbudowującej swoją strefę wpływów. Zarazem ogrom dezinformacji sprawia, że nie sposób dziś ocenić ani jakie są rzeczywiste zamiary Kremła, ani tym bardziej, jakie kroki może on podjąć.

Co więcej, obserwując to, co się dzieje z daleka, nie możemy być nawet pewni, jaka jest sytuacja na Krymie i czy realne problemy jego mieszkańców są tak wielkie, jak kreślą je Rosjanie. Rodzą się podejrzenia, że woda może być tylko pretekstem, aby wojna ogarnęła kolejne obwody Ukrainy, gdyż dotychczasowe sprzeczne doniesienia utrudniają ocenę sytuacji. W mediach bez trudu można znaleźć wzmianki o tym, że blokada kanału negatywnie wpływa na ziemie w obwodzie chersońskim, które są zalewane i stają się bagnami, czego nie potwierdzają władze na Ukrainie. Podobnie możemy przeczytać o zatrutowaniu wody dostępnej na Krymie, ale i te informacje trudno uznać za wiarygodne. Wątpliwości budzą też słowa wiceprzewodniczącej Komisji do Spraw Międzynarodowych rosyjskiej Dumy Państwowej. Natalia Pokońska poruszyła problem krymskiego deficytu wody na forum ONZ i wezwała prezydenta Zelenskigo do zabezpieczenia prawa do dostępu do jej zasobów, zarzucając przy tym rządowi Ukrainy pogwałcenie Karty Narodów Zjednoczonych i zaniechanie praw człowieka.

Niektórym trudno było uwierzyć, że ponad dwa miliony osób uzależnionych jest od istnienia jednego kanału, nawet, jeśli teza ta stoi w sprzeczności z fotografiami brudnej cieczy płynącej z kranów, pojawiającymi się w Internecie. Kijów wprost odrzucił rosyjskie insynuacje twierdząc, że zwyczajni obywatele mają wystarczający dostęp do wody, a jeśli komuś jej brakuje, to okupacyjnej armii rosyjskiej. Bardziej pesymistyczne były wypowiedzi Refata Czubarowa, gdyż jego zdaniem zapasy wody na półwyspie wystarczą na półtora miesiąca, ale i przewodniczący Medżlisu podkreśla, że zabraknie jej na potrzeby armii. Czy zatem potencjalna operacja „humanitarna”, mająca zapewnić mieszkańcom Krymu dostęp do wody pitnej, byłaby raczej próbą pozyskania zasobów dla wojska i na potrzeby przemysłu, a może wręcz zastaną dymną dla rzeczywistych celów Rosji? Tymi miałyby być dokonanie agresji na kolejne ukraińskie obwody i materializacja idei Noworosji, za sprawą oderwania ogromnego obszaru, sięgającego aż po Odessę. Gromadzenie wojsk, oficjalnie pod pozorem przygotowań do manewrów Kaukaz 2020, budzi skojarzenia z sytuacją, jaka miała miejsce przed aneksją Krymu czy wojną w Gruzji. Ale w to, czy dziś Zachód zająłby bardziej zdecydowane stanowisko, niż w 2014 czy 2008 roku, można wątpić. I kraje UE, i NATO mają wystarczająco dużo problemów, a pandemia COVID 19 skutecznie absorbuje ich uwagę. Wydaje się, że Putin jest w idealnej sytuacji, lecz z drugiej strony być może Rosji wcale nie zależy na eskalacji konfliktu i rozpoczęciu wojny na kolejnym froncie. Już dziś ogromne środki pochłania Donbas, a korzyści z utrzymywania napięcia, poza propagandowymi, wydają się być znikome. Szanse na wejście Ukrainy do NATO czy Unii Europejskiej są bliskie zeru, więc ten cel został już niewątpliwie osiągnięty. O Krym nikt na świecie się nie upomina, więc i tu niewiele jest już do ugrania. Co zatem mógłby zyskać Putin, symulując przygotowania do ataku na obwód chersoński czy Odessę? Aby znaleźć odpowiedź na to pytanie trzeba przyjrzeć się temu, co dzieje się w obozie rządzącym na Ukrainie.

Wiele kontrowersji wzbudziła deklaracja stojącego na czele frakcji Sługi Narodu Dawida Arachamii, który oznajmił, że gotów jest przystać na wznowienie dostaw wody na Krym, w zamian za ustępstwa Putina w sprawie Donbasu. W jego ocenie przywrócenie kontroli nad wschodnią granicą kraju i wycofanie z tego obszaru wojsk rosyjskich byłoby uczciwą ceną za przesłanie wody obywatelom Ukrainy, bo za takich uważa tych, którzy pozostali na okupowanym półwyspie. Sytuacja taka wydawałaby się zadowolająca dla obu stron – Putin pozbyłby się problemu potencjalnych buntów na

Krymie, a zarazem mało perspektywicznego Donbasu, na który zresztą w każdej chwili mógłby wrócić, gdyż prowadzona obecnie akcja paszportyzacji stworzy ku temu odpowiednie warunki. Z kolei ukraińscy politycy mogliby obwieścić sukces, jaki w swojej kampanii prezydenckiej zapowiadał Wołodymyr Zelenski. Ukraińcy doskonale pamiętają, że zobowiązał się on zakończyć wojnę, czego dowodem wciąż spadające poparcie dla głowy państwa, która nie zrealizowała tej obietnicy.

Nawet, jeśli Arachamia wycofał się ze swoich słów, to rozczarowanie polityką Zelenskigo, poczucie ciągłego zagrożenia, które dziś znów potęguje Rosja, to doskonałe wiadomości dla Kremła. Wbrew rozsądkowi wielu Ukraińców spodziewało się, że następca Poroszenki wniesie nową jakość do polityki i dokona tego, czego nie mógł zrobić jego poprzednik, obyty w politycznym świecie, a do tego oligarcha, a nie uzależniony od oligarchy komik. Ale Zelenski stracił w ciągu niespełna roku rządów 10% poparcia, a głosy te odzyskał Petro Poroszenko. Co więcej, prezydent coraz bardziej upodabnia się w swoich decyzjach do Janukowycza, czego dowodzą i ataki na Poroszenkę (casus osadzonej w więzieniu Julii Tymoszenko), i atak specjalisty od marketingu politycznego Mychajły Podolaka na reżysera Ołeha Sencowa. Na forum międzynarodowym państwo coraz bardziej oddala się od Zachodu, a dymisja szefa Narodowego Banku Ukrainy może spowodować problemy w relacjach z Międzynarodowym Funduszem Walutowym. Te decyzje, zmiana wizerunku rządzących i potencjalny nowy etap wojny z Rosją, wpłyną niewątpliwie na wzrost niezadowolonych społecznych. Czy otoczenie Zelenskigo, chcąc ratować kraj przed kolejnym majdanem, zdecyduje się na obalenie prezydenta? Czy ponownie dominującą siłą stanie się ta grupa oligarchów, której bliżej jest do Rosji, niż do Brukseli, tym razem przebranych w maski nie sług, ale zbawców narodu?

Rosjanie niedawno ostrzegali, że wody na Krymie zabraknie na przełomie maja i czerwca, obecnie datę tę przesuwają, nie mniej trudno wskazać na realne działania, mające zabezpieczyć półwysp przez katastrofą. Być może wcale nie są one potrzebne, bo ugoda z Kijowem sprawi, że przeznaczone na nie pieniądze będzie można wydać na dalszą wojnę, albo na wsparcie takiej władzy na Ukrainie, z którą bez trudu będzie się można porozumieć. Dotychczasowe rozmowy i stawiane przez obie strony warunki to jedynie działania pozorowane. Ale trudno wskazać ile takich dyskusji toczy się poza naszą wiedzą i jakie przyniosą efekty. Nie mniej brak wody na Krymie może być tak naprawdę problemem nie tylko mieszkańców półwyspu, ale całej Ukrainy, Europy, a może i świata.



# Wywiad z kustoszem pamięci tureckiej

W poprzednim numerze (nr 12 (352) 2020 r.) umieściliśmy artykuł o cmentarzach żołnierzy tureckich, walczących podczas I wojny światowej w okolicach Rohatyna i Brzeżan. Nadarzyła się okazja, by ponownie odwiedzić te tereny i porozmawiać z **MARIANEM MYCHAJŁYSZYNYM**, osobą, która opiekuje się obecnie tymi cmentarzami i wiele wysiłku włożyła w ich odnowienie. Ale o tym opowie on sam.

**KRZYSZTOF SZYMAŃSKI**  
tekst i zdjęcia

**Panie Marianie, jak to się stało, że zajął się Pan odnowieniem cmentarzy żołnierzy tureckich?**

Mieszkam w miejscowości Hucisko tuż obok tureckiego cmentarza. Gdy przyjechali Turcy w 2004 roku, to, gdyby nie resztki ogrodzenia i potężny obelisk, trudno byłoby określić, że są tam jakieś pochówki – całość zarosła trawą, krzewami, drzewami. Zwrócili się do najbliższej chaty, czy

repliki tureckich czapek wojskowych. Nie było tu już żadnych tabliczek z nazwiskami – nawet nie wiem czy były. Jak mi wyjaśniali Turcy, którzy tu przyjechali – w tamtych czasach odbywała się reorganizacja życia w Turcji: zmieniono alfabet na łaciński, zmieniono zasadę pisowni nazwisk i wiele innych rzeczy. Może dlatego nie pisano nazwisk.

**Jak dokonano wyboru cmentarzy na odnowienie?**

Mam tu mapę, gdzie stacjonowały oddziały tureckie (zamieszczona w

Postanowili więc, że odnowione na razie zostaną te cmentarze, po których pozostały widoczne znaki. Odnaleźliśmy takie miejsca na razie w Hucisku, Łopusznej, Mieczyszczowie, Pukowie, Lipnicy Górnej i Rohatynie. Z tym, że w Hucisku, Łopusznej i Lipnicy Górnej zachowały się zarysy cmentarzy i obeliski, a w pozostałych miejscowościach wiadomo, gdzie były kwatery żołnierzy tureckich przy istniejących cmentarzach.

**Jak ruszyły prace na tych cmentarzach?**

O stronę oficjalną zadbała ambasada Turcji w Kijowie. Zdecydowali, że nie będzie oddzielnych grobów, a żeby nie osuwała się ziemia na stokach wzgórz, postanowiono zrobić tarasy, wsparte na betonowych ściankach. Zostały przygotowane projekty dla każdego z tych miejsc pochówków. Odwiedzali nas architekci ukraińscy i tureccy, te prace prowadzono wspólnie. Zaprojektowano jednak nowe obeliski dla cmentarzy w Łopusznej, Pukowie i Rohatynie, a w innych miejscowościach odnowiono istniejące oryginalne obeliski z zachowanymi napisami czy symboliką. Muszę powiedzieć, że niektóre z nich noszą ślady od kul, którymi je ostrzeliwano. Nie zalepialiśmy je, a tylko zamalowaliśmy, aby pozostały te „rany” z II wojny światowej.

**Kiedy rozpoczęto prace?**

Prace ruszyły w 2005–2006 roku. Finansowała je strona turecka, a ja szukałem wykonawców, sprowadzałem materiały, dobierałem robotników i nadzorowałem prace. Roboty było dużo, bo jak w przypadku Łopusznej czy Lipnicy Górnej, trzeba było zrobić drogi dojazdowe dla sprzętu, koparek i ciężarówek, dowożących materiały budowlane. Jednak prace zakończono pomyślnie i obecnie opiekuję się tymi miejscami i prowadzę prace porządkowe.

**A jak ma się sprawa z resztą pochówków?**

Jestem w stałym kontakcie z ambasadą Turcji w Kijowie. Mają zamiar odszukać resztki pochówków, ale te



Marian Mychajłyszyn przy oryginalnym obelisku na cmentarzu tureckim w Łopusznej

sprawy należy załatwić na poziomie międzynarodowym. Do tego należałoby zaangażować ukraińską organizację, mającą umiejętności i uprawnienie do prowadzenia prac poszukiwawczych i ekshumacyjnych. W tej sprawie rozmawiałem już z organizacją „Pamięć” ze Lwowa. Są chętni, by podjąć takie prace.

Proszę spojrzeć na przeciwległy stok tej doliny (stoiśmy na cmentarzu w Łopusznej – aut.). Widać tam polankę wśród lasu. Tam też był cmentarz turecki – tak przynajmniej wynika z tureckich map. Potem ten teren zaorano i zamieniono na pole czy łąkę i dziś nie ma śladu po pochówkach. Trzeba byłoby określić na nowo teren cmentarza i prowadzić tam prace, związane z zachowaniem tego miejsca.

Na dotychczas odnowionych cmentarzach nie prowadziliśmy ekshumacji, jedynie porządkowaliśmy część naziemną, bo mieliśmy zaznaczony określony teren. W pozostałych przypadkach musimy określić na nowo teren pochówków.

**Czy Turcy odwiedzają te cmentarze?**

Uroczystości z okazji 100-lecia przyjazdu wojsk tureckich na Galicję odbywały się w 2016 roku w Łopusznej. Przyjechało wówczas wielu przedstawicieli z ambasady z Kijowa, z Turcji. Byli żołnierze tureccy i orkiestra wojskowa. Była to naprawdę wielka uroczystość.

Poza tym, pewnego razu do Huciska przyjechał szef departamentu policji ze Stambułu. Zginął tu podobno jego dziadek i przyjechał tu na prośbę babci, która jest w poważnym wieku i nie mogła przyjechać sama. Gdy zobaczył te betonowe „czapki”, które miałem złożone u siebie na podwórzu, poprosił o jedną, jako pamiątkę po swoim przodku. Pozostałych 50 „czapek” ustawiliśmy symbolicznie na jednej płycie na odnowionym cmentarzu. Na innych cmentarzach takich symboli nie odnajdywaliśmy – może ich tam i nie było. Jak już mówiłem – Hucisko to był jedyny cmentarz, który miał ogrodzenie murowane betonowo-ceglane. Może dlatego, że nad terenem cmentarza był sztab wojsk tureckich i może właśnie tam grzebano poległych oficerów. Zresztą budynek sztabu zachował się do dziś.

**Dziękuję za wywiad i życzę dalszych pomyślnych działań w zachowaniu naszej wspólnej historii.**



Kwaterna żołnierzy tureckich na cmentarzu w Rohatynie

li do mnie, czy nie wykosilibym tego terenu. Zgodziłem się. Za następnym swoim pobylem spytałem, czy nie udałoby się znaleźć ludzi, którzy by uporządkowali teren i wycięli drzewa i zarośla. Znów się zgodziłem i tak zostałem ich przedstawicielem na tym terenie. Gdy już ruszyły prace renowacyjne, poprosili, abym je prowadził i nadzorował.

**Czy Pańscy dziadkowie nie wspominali Panu o tym, że jest tu cmentarz?**

Nie mogli wspominać, bo nasza cała wioska – to przesiedleńcy z nad Sanu. Gdy mój dziadek tu przyjechał, to w Hucisku już nie było nikogo z Polaków. Zajął gospodarzkę pod górką koło cmentarza. Ja się urodziłem już tutaj. Pamiętam jeszcze betonową arkę nad wejściem i resztki ogrodzenia, które powoli się sypało. Pamiętam, że rosto tu kilka olbrzymich czereśni, które były ulubionym miejscem dzieci z wioski. Objadaliśmy się dojrzalymi owocami.

Na cmentarzu w Hucisku nie było takich grobów, jak teraz. Były to ziemne kopczyki i na każdym leżał okrągły kamień. Nie wiedzieliśmy co to jest. Dopiero teraz, przy odnawianiu, okazało się, że są to

nr 12 – red.). Było to wiele miejscowości. Turcy, gdy tu przyjechali, mieli mapę, na której było oznakowanych 50 miejsc pochówków żołnierzy armii tureckiej. Nie wszystkie udało się odnaleźć – były to przeważnie mogiły ziemne, a pole pochówku było otoczone słupkami betonowymi z rozpiętymi linami, a może łańcuchami – ale te do naszych czasów nie dotrwały.



Cmentarz Turecki w Lipnicy Górnej



# Wysoka frekwencja skutkiem mobilizacji emocjonalnej

Nareszcie koniec! Wybory się skończyły i chociaż powyborczy rwetes wcale nie jest cichszy, kulturalniejszy i bardziej pokojowy od tego wyborczego, to można mieć nadzieję na jego stopniowe ucichanie, a wreszcie na ucichnięcie. Bogu za to dzięki! Tak jak w poprzednim tekście napisałem – była to wyjątkowo brudna i agresywna wyborcza kampania i chociaż pisałem tamten tekst w pierwszym dniu po zakończeniu pierwszej tury wyborów, to jest on aktualny w odniesieniu i do drugiej tury. Co gorsza, można nawet uznać, że jeśli oceniać to, co działo się pomiędzy dwiema turami wyborów prezydenckich w Polsce, to tamten tekst jest zbyt grzeczny, zbyt łagodny i mało krytyczny. Użyte w nim słowa są zbyt łagodne, a rozczarowanie zachowaniami wielu i ich krytyka – niedostatecznie ostra. Tak się bowiem stało, że kampania wyborcza przed drugą turą była jeszcze bardziej – chociaż wydawać by się mogło, że to już niemożliwe – brutalna, brudna i okrutna. Jednak – dosyć o tym! Pomimo jego „łagodności”, jest o tym tekst poprzedni.

ARTUR DESKA

Wybory się skończyły i chociaż znamy ich jednoznaczny zwycięzcę, to zwycięstwo to nie jest zwycięstwem nokautującym, zwycięstwem zdecydowanym. Przypomina mi ono bokserki remis, ze wskazaniem zwycięzcy, albo sprint, w którym by być pewnym kto wygrał konieczne jest używanie fotokomórki.

Zwyczajowa już „uwaga dla czytających inaczej” – niczego nie kwestionuję, niczego nie podważam, niczego nie umniejszam. Opisuję to, co się stało i czego jesteśmy świadkami. Wynik 51,03:48,97 jest taki jaki jest i w sposób oczywisty wyłania zwycięzcę (ze wszystkimi tego następstwami). Jednak nie sposób nie dostrzec, że różnica pomiędzy „wygranym” i „przegrany” jest minimalna i to jest fakt, o którym powyżej piszę i który do uwagi przyjmuję – nic ponad to. Przepraszam, jeśli ta uwaga jest zbędna, ale nauczony smutnym doświadczeniem i tym, jak przeróżni „czytający inaczej” lubią przypisywać mi opinie i słowa nienapisane oraz myśli niepomysłane (by później z tymi fantomami walczyć i zwyciężać) – możliwe, że przesadnie, ale się przed takimi manipulacjami „ubezpieczam”.

Wybory wygrał Andrzej Duda i to on będzie przez kolejne pięć lat prezydentem. Wybory przegrał (?) Rafał Trzaskowski. Nie, proszę się nie bać – nie zamierzam niczego relatywizować, zwycięstwa przedstawiać jako przegranej, a przegranej jako zwycięstwa! To nie tak! Nie zamierzam jednak zamykać oczu na to, że chociaż Andrzej Duda wygrał te wybory, to tylko minimalnie mniejsza połowa wyborców zagłosowała za „przegrany”. Moim zdaniem właśnie takie rezultaty wyborów potwierdzają wizję tych, którzy widzą Polaków jako naród coraz drastycznie spolaryzowany, wybory nie tyle jako emanację demokracji, a pole dla uskutecznienia polityczno-socjologicznych technologii i wreszcie wyborcę, nie jako świadomego obywatela, a kogoś kierującego się emocjami i zwracającego uwagę na drugorzędne, „wtrynowe” problemy.

Nie chcę opisywać kampanii wyborczej i działań sztabów obydwu kandydatów. Nie chcę opisywać konkretnych sytuacji i tego, na co i jak te sztaby starały się zwrócić uwagę wyborców. Nie zamierzam też męczyć czytelników przypomnianiem tego jak się wzajemnie gnębiły i jakich „wolt”, w ich wykonaniu, byliśmy świadkami. Sztaby kandydatów i ich „działania” – to temat na odrębną opowieść. Ja pragnę napisać słów kilka o wyborcach – przynajmniej o tym jak ja ich postrzegam.

No i znowu „uwaga dla czytających inaczej”. Absolutnie nie jest moim zamiarem postępowanie czy wywyższanie jakichkolwiek wyborców. Poniżej napisane odnosi się do wszystkich wyborców i wszystkich procesów wyborczych – nie tylko w Polsce. Zgoda, tak się złożyło, że piszę o tym teraz i w kontekście

„polskich wyborów”, ale absolutnie nie uważam „polskiego wyborcy” za godnego wyjątkowej pochwały, czy wyjątkowej krytyki. Tak więc – poniższe odnosi się do wyborców w Polsce, ale nie tylko w Polsce i jest „fotografią” stanu rzeczy, a nie jego chwałą czy krytyką.

Zasady obecnie nam panującego systemu określanego mianem „demokracja” sformowały się ostatecznie (ujmując rzecz w znacznym uproszczeniu oczywiście) ponad sto lat temu. Kiedy mówimy o formowa-

zaprzeczyc, że wpłynęło to, w porównaniu do czasów gdy ostatecznie formowały się zasady dzisiejszych demokracji, na zmianę zarówno liczby jak i kontyngentu wyborców?

Kilka słów o „kontyngencie”. Zapewne wszyscy podejrzewają, że ja o wykształceniu, rodzaju zajęcia, czy miejscu zamieszkania wyborców będę pisał. Otóż nie! Uważam, wbrew opinii wielu, że to TOTALNIE NIE MA ZNACZENIA! Znaczenie ma to, czy do urny wyborczej swój głos wrzuci wyborca aktywny, czy pa-

o odbioru informacji. O tym, jak wraz z rozwojem technicznym (internet i sieci społecznościowe) zwiększyły się możliwości manipulowania i rozpowszechniania informacji fałszywych. O wielu, wielu i jeszcze raz wielu innych czynnikach wpływających na to, że zasady „starej” demokracji (nomen omen) się zestarzały i warto by się zastanowić czy nie pora na nowe. Chociażby na takie, które dadzą aktywnemu obywatelowi możliwość UZYSKANIA prawa do głosowania, a nie obdarują nim bezwarunkowo

potencjach (jeśli zostałyby prezydentem) nie leżało. Przykłady można mnożyć.

Wyniki wyborów prezydenckich w Polsce – konkretnie, piszę o wysokiej frekwencji – teoretycznie cieszą. Ja jednak zauważam problem – w tym przypadku absolutnie nie ma zastosowania teoria o ilości przechodzącej w jakość. Przy czym wiem, że naiwnością będzie oczekiwanie iż większość wyborców będzie świadoma, kulturalna i logiczna. Co do tego, że tak nie będzie – pełna zgoda. Jednakże będzie zaniechaniem (minimum) zgoda na to, by byli oni aż w takiej mniejszości, a pasywności i niewiedzy miały głos decydujący.

W każdym wyborach i w każdym sztabie wyborczym „siedzą” tzw. „profilerzy”. Oni to określają jakim jest potencjalny wyborca, w co wierzy, co lubi, co chce usłyszeć. Dopiero na podstawie tego tzw. „spin doktorzy” ustalają jaki i do kogo formować przekaz. W związku z tym, że coraz więcej wyborców jest właśnie takimi jakimi są, przekaz sztabów jest lokowany raczej w emocjonalnej niż logicznej sferze, częściej w strefie mniemań i stereotypów jak wiedzy. I z każdym razem jest on coraz ostrzejszy, coraz mniej wyważony, coraz bardziej fanatyczny (raz jeszcze – ja o światowej tendencji).

Stereotypy, mniemania, emocje – to obszar niebywale wygodny dla sztabów, a stosowane w nim instrumenty są bardzo skuteczne. Jeśli ktoś chce mnie przekonywać, że wysoka frekwencja w tych wyborach była efektem godnego podziwu i wysokiego poziomu poczucia odpowiedzialności obywatelskiej Polaków, to bardzo proszę by to sobie darował. Obydwa sztaby (w II turze) doprowadziły do maksymalnej mobilizacji emocjonalnej. Stąd nienawiść w kampanii, stąd kłamstwa i manipulacje, stąd agresja. Stąd też głosowanie nie „za”, a „przeciw”. Ktoś chce zaprzeczyć?

Na zakończenie o mojej propozycji „cenzusu” słów kilka. Idea, by obywatele nie otrzymywali aktywnych i biernych praw wyborczych automatycznie, a mieli możliwość i musieli je zdobyć jest szeroko krytykowana. Krytycy mówią o „zaprzeczeniu demokracji”, o łamaniu „praw podstawowych”. Tak? No to szanowni krytycy – jak ocenicie to, że aby ograniczyć zagrożenie zdrowia i życia, kierowca samochodu musi zdać egzamin na prawo jazdy, a lekarz ukończy studia? A architekt? Prawnik? To już nie jest ograniczenie praw obywateli? Al „Prawa podstawowe”? Super! Tylko przekonajcie mnie proszę, że pozostawienie tych „praw podstawowych” bez zmiany na kolejne 100 lat nie wypaczy głównej idei demokracji – wpływu ludzi na rządzenie państwami – zupełnie. Kiedyś już było podobnie i jednak znaleźli się tacy, którzy zmienili „niezmienne prawa podstawowe” wprowadzając demokracje (Ateny i Rzym) z kryzysu. Proponuję sobie przypomnieć Peryklesa i braci Grakchów...



niu się demokracji to na myśl nam przychodzi nie tyle starożytne Ateny i Republika Rzymska, ile Francja, Anglia i USA z XIX wieku. Raz jeszcze – to w znacznym uproszczeniu. Dzisiejsze „filary” demokracji – trójpodział władzy, wybory i demokracja przedstawicielska, konstytucja, wolność słowa, wiary i przekonań itd., itp., itd. – tam biorą swe początki. Sprawdzone, skuteczne, demokratyczne – tylko czy aby na pewno? Moim zdaniem w wiekowości i w niezmienności (zostały bowiem uznane za niemal doskonałe) wielu z „demokratycznych” zasad leży problem, który mamy z dzisiejszymi wyborami i postaram się go opisać właśnie w odniesieniu do wyborców.

To, że świat się zmienia (i to coraz szybciej) jest truizmem. Jednakże, przy rozpatrywaniu wielu z zagadnień, zdajemy się o tym nie pamiętać. Zmienia się struktura społeczna, zmieniają się zasady moralne, zmieniają się wartości (niestety), zmienia się sposób komunikacji (wszelkiej), postęp techniczny przyspiesza już nie w „kwadratowym”, a w „sześciennym” tempie. Moim zdaniem – to wszystko ma wpływ na wyborcę! Dokładnie tak! Od XIX wieku wyborca się zmienił – kto śmie zaprzeczyć?

Po pierwsze zmienił się sam wyborca – to kim on jest i jakim on jest. Najprostsza przyczyna – likwidacja analfabetyzmu! Niby oczywiście, ale jednak zaskakujące – to ma wpływ na to, że ci którzy wcześniej nie głosowali, obecnie mają taką możliwość. Chodzi nie tylko o to, że teraz praktycznie każdy może przeczytać gazetę, ulotkę czy wyborczy plakat. Najważniejsze przecież jest to, że ten kto umie czytać i pisać może SAMODZIELNIE zagłosować – przed likwidacją analfabetyzmu było to co najmniej problematyczne. Pytanie – czy ktoś zechce

sywny. Mianem „wyborcy aktywnego” określam takiego wyborcę, który przejawia zainteresowanie wyborami, programami (nawet nieznaczne), wiarygodnością kandydujących, takiego, który przeczyta coś więcej jak propagandowe hasła na plakatach. Niestety – dzisiaj wyborca może być pasywny. Wielu „pasywnych” wyborców jest w jednoczesnym posiadaniu prawa (zawsze byli) i możliwości (umieją czytać i pisać) by głosować. Wcześniej nie głosowali – po pierwsze analfabetyzm, po drugie obojętność w stosunku do wyborów. Teraz to się zmieniło.

Sprawa w tym, że wraz z technicznym postępem (radio, telewizja, internet), propaganda przedwyborcza „weszła” praktycznie do wszystkich domów i to niezależnie od woli ich mieszkańców. Wiele osób które „z natury” są pasywne, które „same z siebie” nigdy nie zainteresowałyby się wyborami, są przez tę mieszkankę technologii i propagandy „aktywowane”. Jakim wyborcą jest (zazwyczaj) ten „wyborca pasywny”. Ten, który głosuje „pchany” propagandą (a nie przekonaniem) o wadze jego głosu, ten, który nie ma pojęcia o zasadach funkcjonowania państwa i jego instytucji (jest pasywny, nie poświęca czasu i wysiłku by pojąć to chociaż na poziomie elementarnym), ten, który (gdyby nie przekonany go do tego sztaby konkurentów) nigdy głosować by nie poszedł? Tymczasem to właśnie taki wyborca stanowi dzisiaj główną wyborców masę i to jego głos decyduje.

Mógłbym jeszcze wiele napisać. O tym jak się zmieniły normy moralne. O tym co kiedyś było uznawane za dopuszczalne, a co za niedopuszczalne i haniebne, a dzisiaj już takim uznawane nie jest. O tym, jak się zmienił sposób przekazywania

(i bezmyślnie – uważam) każdego (w tym pasywnego) obywatela.

Piszę o „uzyskaniu praw” mając na myśli nie status społeczny czy majątkowy, nie wykształcenie, nie miejsce zamieszkania, nie przekonania polityczne wreszcie. Piszę o „uzyskaniu praw” do uczestniczenia w demokratycznych procedurach w tym sensie, że wymagałoby to od obywatela aktywności, uprzedniego wyrażenia woli takiego uczestnictwa. Sądzę, że bylibyśmy zdziwieni ilu z dzisiejszych wyborców zrezygnowałoby z uczestniczenia w wyborach gdyby musieli wcześniej poświęcić nawet kilka chwil i taką wolę zadeklarować.

Podobnie stawiam pytanie o wiedzę i rozumienie tego, jak funkcjonuje demokratyczne państwo. O tym co to jest ten „trójpodział”, jakie ma kompetencje prezydent, parlament rząd, jak formowany jest budżet centralny i miejscowy (to już trudniejsze), co się dzieje z podatkami. Może jakiś „cenzus”, może jakiś egzamin w szkole? Nieobowiązkowy, nie z poglądów politycznych, nie z inteligencji – z podstawowej o demokracji i państwie wiedzy! Jestem przekonany, że to także poprawiłoby „jakość” tej demokracji.

Najprostsze! Wyborcę dysponującego chociażby minimum wiedzy o funkcjonowaniu państwa i zasadach demokracji nie tak łatwo oszukać. W pewnym niedalekim od Polski kraju, w trakcie kampanii wyborczej, jeden z kandydatów na prezydenta obiecał, że jak tylko zostanie prezydentem to obniży poziom opłat czynszowych. Między innymi dzięki tej obietnicy wygrał, po czym opłat czynszowych nie obniżył. Usprawiedliwił się w sposób banalnie prosty – to „nie leży w jego kompetencjach”. Inna kandydatka w tych samych wyborach obiecywała obniżenie cen gazu, co też w jej kom-



## Trzeba nam wielkich ludzi, tym bardziej kiedy wspaniali odchodzą...

Na początku było słowo..., a Mirek rozumiał i cenił wagę słowa, chociaż nie zawsze mógł je prezentować w pierwszej osobie. W swojej przyjaznej ludzkiej i serdecznie ukierunkowanej wrażliwości był zarówno wizjonerem wielkich koncepcji jak i człowiekiem codziennej, mroźniejszej pracy organicznej. Był mądry i elastyczny, stąd wiele z jego przemyśleń docierało do nas firmowane dziennikarskim pseudonimem, bo On sam jako naczelny redaktor i człowiek wchodzący w różne stosunki z szeroko pojętą władzą rozumiał potrzebę niepersonalizowania idei z redakcyjną funkcją. Umiął przyciągać i zachęcać, potrafił zachować dystans, ale jednocześnie wyraźnie artykułować własne przekonania i twardość kręgosłupa swojej hierarchii postrzegania i analizowania ludzi oraz świata.

Patrzył daleko do przodu i potrafił dochować wierności temu, co w swojej przenikliwości widział daleko, hen... za horyzontem. Rozumiejąc wagę oraz znaczenie słowa i ojczywej mowy podjął się mozołu przywracania im wartości w trudnym kresowym wymiarze, gdzie rola słowa wszędzie, za wyjątkiem Kościoła, powoli traciła na sile. Potrafił znaleźć dobrych współtowarzyszy dziennikarskiej drogi i skutecznie z nimi współdziałać.

Działał na styku dwóch kultur i różnych systemów władzy. Umiął



Konsul generalny RP we Lwowie Jarosław Drozd wręcza Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski Mirosławowi Rowickiemu, 2015 r.

się w tych warunkach znaleźć i, nie tracąc celu z oczu, dobrze zachować. Wymagało to wiele serca i rozumu. Miał w sobie, w sposobie patrzenia na świat jedno i drugie. Umiął z nich korzystać i dzielić się z ludźmi.

Szedł długo ciężką drogą, na której nie zawsze był wspierany, tak jak na to zasługiwał, on i jego dzieło. Mówiono o nim dużo i dobrze, ale czasami, kiedy trzeba było wstąpić, tak fizycznie oraz materialnie, to bywało różnie, czasami mało optymistycznie. Potrafił pokonywać takie przeszkody i nie żywił urazy.

Kochał redakcję! Rozumiejąc wagę słowa wspierał także obraz i dźwięk. Nie bał się nowych technologii, elektronicznego przekazu

i działania. Zdawał sobie sprawę, że nowe techniki pracy medialnej są domeną ludzi młodych. Wspierał ich, a dziennikarska młodzież potrafiła się mu odwdziżyć pracą i szacunkiem.

Był instytucją, często o wiele ważniejszą, od tych, co uważali siebie za znaczących i mieli ordey. Potrafił być skromny, ale zdawał sobie sprawę, że tworzy siłę i nowy wymiar polskiej obecności.

Za wszystko czego już dokonał i za to, czego podwaliny stworzył... Dziękuję mu z całego serca

**JAROSŁAW DROZD**  
były konsul generalny RP  
we Lwowie  
Warszawa 12.07.2020

## Wierzę w kontynuację wielkich i małych pomysłów Mirka

Kochani!

Zaledwie przed chwilą otrzymałem tragiczną wiadomość. Nie mogę uwierzyć, że nie spotkam się już z Mirkiem, z którym jeszcze w ubiegłym tygodniu, telefonicznie planowaliśmy najbliższą przyszłość

Nie wiem dlaczego, ale nagle przypomniałem sobie okładkę słoweńskiej gazety, którą kupiłem jadąc na pogrzeb Jana Pawła II – czarna pierwsza strona z prostym, białym napisem: AMEN. To „Amen” znaczyło koniec ziemskiego życia,

przyjaźni polsko-ukraińskich, jakie rodziły się za przyczyną Mirka.

Zwracam się też z prośbą o dalsze wsparcie do wszystkich, którzy instytucjonalnie wspierali projekty Mirka, szczególnie sprawę Kuriera Galicyjskiego, wieloletnią już kon-



wydawniczą i spotkania polsko-ukraińskie, które były tak ważne dla wzajemnych relacji.

Mówił mi wtedy słabym już głosem, że źle się czuje, ale nie podejrzewałem, że tym razem przegra prowadzoną dzielnie od lat walkę. Przeczył temu zapał i wypowiediane pomysły na przyszłość.

Nie mogę uwierzyć, że nie zobaczymy już Jego zawsze uśmiechniętej twarzy, otwartych w powitanie ramion i nie usłyszymy pełnych sympatii słów, którymi obdarowywał wszystkich.

ale jak się później okazało, ciąg dalszy rozpoczętego dzieła. Chciałbym wierzyć, że tak samo będzie z kontynuacją wielkich i małych pomysłów Mirka. Większość z nas od wielu lat uczestniczyła w nich, wspomagała i ubogacała. Dzisiaj zwracam się z prośbą do Was wszystkich, abyście nie ustawali w kontynuacji tego co rozpoczął Mirek. Niech to będzie nasze podziękowanie za lata wspaniałej współpracy, za możliwość zachwytów „Zieloną Ukrainą”, za polskiego ducha, który otaczał redakcję Kuriera, za wiele tak szczyrych

ferencję w Jaremczu, uświetnioną odbudową dawnego obserwatorium na Popie Iwanie i budową ośrodka wymiany studentów w Mikuliczynie.

Niech nasze środowisko, skupione wokół Mirka Rowickiego i Kuriera Galicyjskiego nadal podtrzymuje to dobro jakim ON wszystkich obdarował.

Niech dobry Bóg pozwoli aby Jego duch był zawsze pośród nas.

**Andrzej Klimczak**  
redaktor naczelny  
„Forum Dziennikarzy”

„Ostatni wieczór naszego życia jest pierwszym porankiem naszej wieczności”

św. Teresa od Dzieciątka Jezus

Z żalem i smutkiem przyjąłem wiadomość o śmierci

**śp. Mirosława Rowickiego**

zasłużonego dla Polski i Polaków dziennikarza, działacza społecznego, działacza Solidarności w latach 80. represjonowanego przez władze komunistyczne, założyciela, wydawcę i redaktora naczelnego dwutygodnika „Kurier Galicyjski” – największej polskiej gazety na Ukrainie, orędownika spraw Polaków mieszkających na Ukrainie oraz dobrosąsiedzkich relacji polsko-ukraińskich.

Żegnam wybitnego Polaka, który swoje życie poświęcił sprawom Polski i Polaków, inspiratora wielu działań i inicjatyw służących dialogowi i zbliżeniu Polski oraz Ukrainy, za zasługi dla Ojczyzny odznaczonego Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Żegnam wspaniałego człowieka, oddanego Polsce, który swą osobowością, pasją, entuzjazmem i mądrością zjednywał sobie ludzi.

W bolesnych chwilach smutku i żałoby przekazuję wyrazy głębokiego współczucia

**Rodzinie, Bliskim i Przyjaciółom Zmarłego**

**Wieczne odpoczywanie racz Mu dać Panie.**

**Marszałek Województwa Podkarpackiego**  
**Władysław Ortyl**  
wraz  
z Zarządem Województwa Podkarpackiego

Ci, których kochamy, nie umierają nigdy,  
bo miłość to nieśmiertelność...  
Emili Dickinson

9 lipca 2020 roku odszedł do Pana założyciel i redaktor naczelny Kuriera Galicyjskiego

**ŚP.**  
**MIROSŁAW MACIEJ ROWICKI**

Straciliśmy nie tylko naszego kierownika, ale osobę serdeczną, delikatną i przyjazną wszystkim, wielkiego miłośnika historii Kresów i orędownika Rzeczypospolitej jagiellońskiej, a przy tym osobę niezwykle kompetentną w sprawie, którą prowadził przez ostatnie 13 lat. W swojej działalności zawsze poszukiwał tego co łączy i negował wszelkie podziały.

Ta strata dotknęła nas jak jego rodzinę, którą czuliśmy się w redakcji Kuriera Galicyjskiego: to tak, jakbyśmy stracili ojca.

Rodzicom, synowi z rodziną i wszystkim, którzy odczuli boleśnie tę utratę składamy wyrazy szczerego i głębokiego współczucia.

zespół redakcji  
Kuriera Galicyjskiego

Z wielkim żalem przyjęliśmy wiadomość o śmierci naszego przyjaciela, redaktora naczelnego Kuriera Galicyjskiego

**Mirosława Rowickiego**

Łączymy się z smutku z rodziną, bliskimi i współpracownikami

Redakcja Lwowskiego Biuletynu Informacyjnego



## MIROŚLAW ROWICKI – PO PROSTU MIREK, NASZ WIELKI PRZYJACIEL!



Mirosław Rowicki (pośrodku), Sławomir Gowin (od prawej),

9 lipca dotarła do nas nadzwyczaj smutna wiadomość o śmierci Mirosława Rowickiego, członka-założyciela naszego karpackiego Stowarzyszenia.

Pamiętamy dzień naszego głębszego poznania się i zawartej od razu przyjaźni, gdy w lutym 2016 r. zakładaliśmy Stowarzyszenie „Res Carpathica” oraz jego wielką życzliwość okazaną naszej planowanej karpackiej działalności. Jako redaktor naczelny „Kuriera Galicyjskiego” wspierał ją i inspirował do dalszej, umieszczając na łamach tej jedynej w swoim rodzaju gazety – będącej Jego dziełem o nieprzecenionym znacze-

niu i zasługach dla Kresów i Karpat Wschodnich – sprawozdawcze teksty z podejmowanych tam przez nas przedsięwzięć.

Nasze robocze spotkania – czy to w Stanisławowie, Lwowie, czy Warszawie – były jednocześnie spotkaniami na wskroś przyjacielskimi, podczas których mogliśmy doświadczyć rad Człowieka nadzwyczaj Życzliwego, Otwartego, Tolerancyjnego, i choć Wyrozumiałego wobec ludzi i spraw świata, to zawsze dobitnie stojącego po stronie Dobra.

Mirku! Już teraz bardzo nam Ciebie brakuje, a będzie coraz więcej – Twojego ciepła, serdeczności,

czasu, który nam poświęciłeś. Twoja obecność wśród nas i współpraca z Tobą była dla nas prawdziwym zaszczytem. Niech Ci dzwonią lwowskie dzwony! Niech Ci szumią Prut i Czeremosz! Spoczywaj, Przyjacielu, w Pokoju!

Z Rodziną i Bliskimi Mirka oraz Członkami kolegium Redakcyjnego Kuriera Galicyjskiego łączymy się w bólu i najżyczliwszej o Nim pamięci.

**Jan Skłodowski**  
prezes Stowarzyszenia  
„Res Carpathica”, Warszawa

## 9 lipca odszedł Mirosław Rowicki



Wojciech Jankowski (od lewej), prezydent RP Andrzej Duda z małżonką i Mirosław Rowicki, 2019 r.

Dobry i bliski mi przyjaciel. Cudowny człowiek, którego drzwi redakcji we Lwowie zawsze były dla mnie otwarte. Założyciel i redaktor naczelny Kuriera Galicyjskiego, przez ponad dekadę naszej znajomości imponował mi swoją wiedzą, empatią, spokojem ducha i zaradnością. Jego poczucie humoru, fenomenalne opowieści o Kresach i

życiu potrafiły rozpalić wyobraźnię do białości. Mirek wspierał mnie i doradzał w wielu moich podróżach po Wschodzie, zawsze szczerze ciesząc się z każdego mojego sukcesu. Zawdzięczam mu bardzo wiele i nie potrafię znaleźć słów, które mogłyby opisać żal po stracie tak wspaniałego człowieka. Szczerze i z głębi serca łączę się w smutku z ro-

dziną, moimi koleżankami i kolegami z redakcji Kuriera, oraz tymi, którzy mieli szczęście Go poznać. Byłeś zawsze skromny, przyjazny i uczynny. Żegnaj Przyjacielu i spoczywaj w pokoju. Będzie nam wszystkim bardzo Ciebie brakowało.  
RIP (1953–2020)

**PIOTR APOLINARSKI**

Wiadomość o śmierci

**Mirosława Rowickiego**

głęboko nas zasmuciła.  
Opuścił nas człowiek o wspaniałym sercu i nieprzeciętnym umyśle.  
Człowiek pogodny i życzliwy, a zarazem znakomity organizator.  
Człowiek, bez którego nie powstałby „Kurier Galicyjski” i wszelkie inicjatywy z nim związane, bez którego nie byłoby znakomych, polsko-ukraińskich spotkań w Jaremczu.  
I bez którego nie rozwijalibyśmy projektu stworzenia filmu o obronie Lwowa we wrześniu 1939 r.

Składamy serdeczne wyrazy współczucia rodzinie, przyjaciołom i współpracownikom.

**Piotr Kościński**  
Fundacja Joachima Lelewela, Warszawa

Z głębokim smutkiem i żalem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

**Mirosława Rowickiego**

założyciela i wieloletniego redaktora naczelnego „Kuriera Galicyjskiego”, osoby niezwykle zaangażowanej w tworzenie inicjatyw dążących do zbliżenia i dialogu między Polakami i Ukraińcami oraz promocję kultury polskiej.

Składamy wyrazy współczucia Rodzinie, Bliskim oraz zespołowi Redakcji Kuriera Galicyjskiego.

**Robert Czyżewski**  
Dyrektor Instytutu Polskiego w Kijowie wraz z całym zespołem

Z głębokim smutkiem przyjęliśmy wiadomość o odejściu  
Założyciela i redaktora naczelnego Kuriera Galicyjskiego

**Mirosława Rowickiego**

Składamy wyrazy głębokiego współczucia rodzinie i bliskim

Zarząd i Członkowie Oddziału Stołecznego  
Towarzystwa Miłośników Lwowa  
i Kresów Południowo-Wschodnich

Lwowska Miejska Dziecięca Młodzieżowa Społeczna Organizacja  
„Polski Zespół Pieśni i Tańca „Lwowiacy”  
z ubolewaniem składa kondolencje  
Rodzinie, Bliskim i redakcji „Kuriera Galicyjskiego”  
z powodu przedwczesnej śmierci

Redaktora Naczelnego

**Mirosława Rowickiego**

Cześć Jego pamięci!

prezes LMDMSO  
oraz kierownik artystyczny  
PZPiT „Lwowiacy”  
Stanisław Durys

### Poszukuję kontaktu z rodziną ojca i jego przodkami

Jestem emerytowaną dziennikarką Polskiego Radia i tygodnika „Antena”. Urodziłam się we Lwowie w 1942 r. Wtedy zabił mojego Ojca Pawła Komarnickiego, który przebywał w gminie Hluboczek.

Moja Babcia, nauczycielka, dr Irena Porębska, z Mamą, Romaną i ze mną wyjechały. Nie miałam nigdy żadnego kontaktu z rodziną

Ojca i teraz bardzo chcę dowiedzieć się czegoś o Nim i jego przodkach. Ojciec urodził się w Winnicy w 1916 r., jako syn Kazimierza i Marii z Madeyskich. Ukończył, tak jak i moja Matka, Akademię Rolniczą w Dublanach, koło Lwowa.

**Ewa Komarnicka-Kapuścinska**  
tel.: +48 791 530 047



# Zamów książki i płyty Biblioteki Kuriera Galicyjskiego



Szczerbiec, Miecze grunwaldzkie, Święty murzyn, Święty Brunon z Kwerfurtu, Pan Twardowski, Wampirzyca, Boskie i cesarskie, Kto pali czarownice?, Kraj bez stosów, Cmentarz prostytutek, Piekarski, Polskie terytoria zamorskie, Piętnastu chłopów na umrzyka

skrzyni, Waza przeciw Wazie, Czy ktoś chciałby zostać Krzyżakiem?, Krzyżacy i Priwislency, Czarna wołga, Jak Zabłocki na mydle, Kanał Augustowski, Kaplica czaszek, Rzeź Pragi, Złodzieje i kolaboranci, Podlasie – kraina magiczna. Tatarzy. Podlasie – kraina magiczna. Święty Ilija. Królestwo przyrody, Święta Lipka, 45 000 niewolników, Człowiek-ćma, Morskie opowieści, W morzach coś jest!, Złoto ukryte, Meteorzyt tunguski, Monstrualne fale, Olbrzymi, Pochowani żywcem, Przepowiednia z Tęgoborzy, Tajemnica latarni Eileanmor, Trup w szafie, Ubi leones, Wir oregoński, Wybrzeże Szkieletów, Czy duchy straszą?, Grób rodziny Chase, Generał Stanisław Sosabowski.

O tym wszystkim w I tomie „Opowieści niezwykłych” Szymona Kazimierskiego.

Pierwszy tom „Opowieści” to 400 stron, płynących wartkim strumieniem opowieści, które nikogo nie pozostawia obojętnym. To twór niezwykły, podobnie jak i niezwykłą była osoba jej autora.

Szymon Kazimierski, bo o nim właśnie te słowa, był z nami od początku wydawania pisma. Bez niego Kurier Galicyjski nie byłby tym czym jest dzisiaj. Był jednym z tych publicystów, na którego teksty czekano, o które spierano się. A zresztą przeczytajcie sami....



Generał Stanisław Sosabowski, Baba, Duchy pilotów, Afrit, Nie ma, nie ma wody na pustyni..., Artykuł nieświętaczny. Boże Narodzenie, Do stratosfery, Kamienie przechowują pamięć, Misiek, katecheta i mądre zwierzęta, Koniec świata, Pszczeli kryzys. CCD – koszar w pasiekach, Uruchromiony w roku 1895 taran wodny, Zapomniana technika starożytności, Zapomniany geniusz, Zbigniew Cybulski, Zderzenie cywilizacji?, Ołeks Dowbusz. Bo-

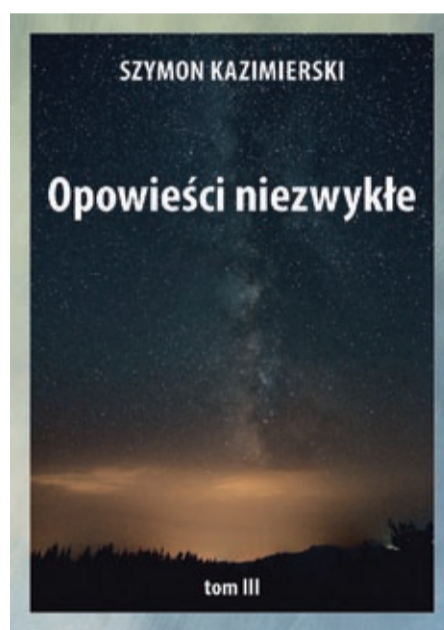
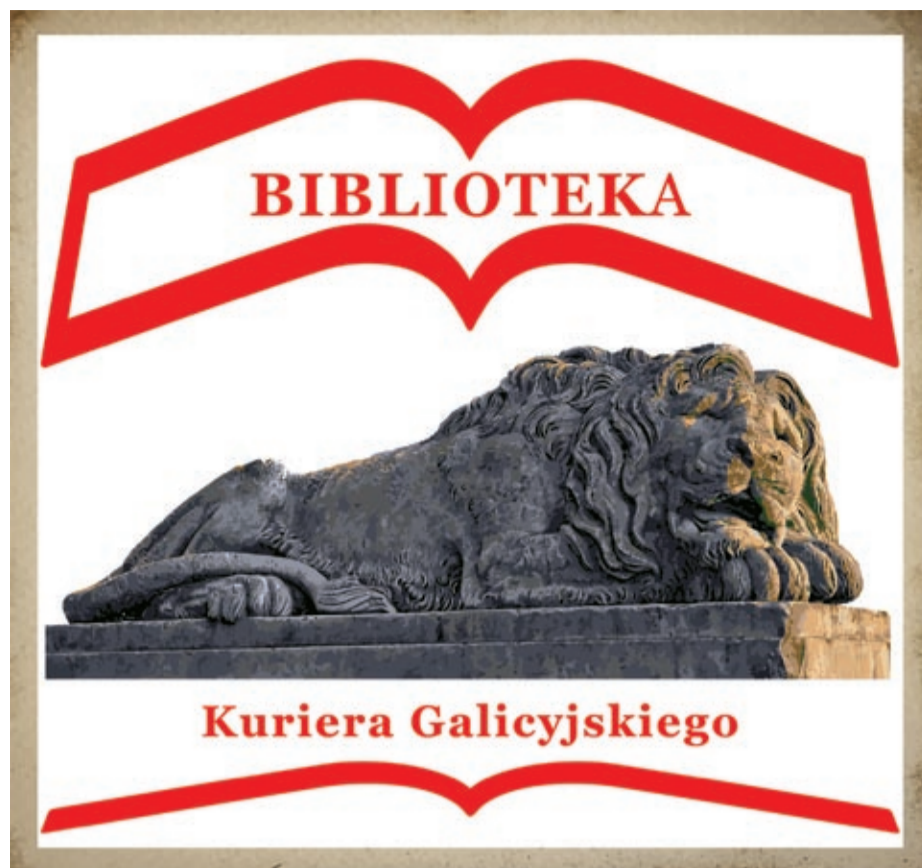
hater czy bandyta?, Kozacy, Jarema, Kudak, Wasyl Wyszywany, Symon Petlura, Generał Marko Bezruczko, Jurko Tiutiunnyk, Pawło Szandruk. Niestereotypowy kawaler Virtuti Militari, Cud nad Wisłą, Pułapka na Rasputina, Wstrętna broń, Zaginiony batalion, Osiem lat pod ziemią, Stary – opowieść sprzed lat, Jedzie pociąg z daleka, Morze, nasze morze..., Kanał Elbląski, Kasztanka, Mówi Warszawa. Leokadio, nastaw radio, Pociąg symbol – Luxtorpeda, Oni zmienili losy wojny, Piękna Helena, Kosztowny gniot. Pechowiec, Wódka Baczewskiego.

Pasjonująca lektura....

„Opowieści niezwykłe” Szymona Kazimierskiego, tom I, II i III można zamówić w naszej redakcji. Cena tomu I to 220,00 UAH + koszt wysyłki (na terenie Ukrainy). Cena tomu II – 45,00 PLN (razem z kosztami wysyłki na terenie Polski).

**Kontakt:**  
nataliakostyk@wp.pl  
tel.: +380995281836

Kupując wydane przez nas książki, wspomogasz słowo polskie na Wschodzie i umożliwisz wydanie kolejnych pozycji.



W III tomie „Opowieści niezwykłych” Szymona Kazimierskiego przeczytasz m.in.: Najcięższe czołgi świata, „Dora” – stalowe monstrum, Sowietci na amerykańskich czołgach, Polak, Japończyk – dwa bratanki, Westerplatte bez pozłoty, Wawer 26 grudnia 1939 roku, Przedmoście rumuńskie, Dziwaczne zakończenie wielkiej wojny, Powstanie Warszawskie. Pierwszy sierpnia dzień krwawy, Warszawskie dzieci, Powstanie Warszawskie. Borgward, Zamach stanu, A teraz ja! Generał Sikorski, Obozy generała Sikorskiego, Operacja „Wrench”, Nieudolność czy zbrodnia, Początek II wojny światowej. Wolne Miasto, Centralny bunkier Hitlera – Wolfsschanze, Kobyła, Suka i Kobieta z psami, Otto. Żołnierz, który nie chciał zabić, Niedźwiedź Wojtek vel Voytek, Potworne tragedie na morzu, Jak powstała radziecka bomba atomowa, Odbudowa Warszawy oraz inne ciekawe opowieści...



Film-spacer, film-nostalgia, film-wspomnienie... Opowieści dawnych mieszkańców Stanisławowa (dziś Iwano-Frankiwka) skonfrontowane z pejzażami dzisiejszego miasta. Stare kamienice zachowały atmosferę przed-

wojennego Stanisławowa, która ożywa we wspomnieniach ich mieszkańców. Historie zabawne, sentymentalne i tragiczne pokazujące życie codzienne jego mieszkańców, którzy po wojnie zmuszeni byli do opuszczenia dziedzictwa wielu pokoleń. Historie o latach dziecińczych, szkolnych i młodzieńczych pełne są ciepła i wzruszeń. Ale te z okresu wojny mają odcień bardziej tragiczny. W kontraście widzimy dzisiejszy Gród Rewery, jego mieszkańców, uśmiechniętych, radosnych, świętujących i śpieszących do spraw codziennych – gromadzących swe własne wspomnienia...

Film wyróżniony na Festiwalu Filmów Emigracyjnych EMIGRA 2018, laureat III miejsca na Festiwalu Losy Polaków w kategorii film historyczny (2018).



Film ballada. Piękne rozległe pejzaże Pokucia, a w tej scenerii wieś, która powoli odchodzi w niebyt – wieś o niespotykanej nazwie Święty Józef. Miejscowość, która pod koniec XIX wieku powstała w miejscu wykarczowanych podgórnich borów, zamieszkała była przez Polaków przybyłych z Zachodniej

Galicji. Tuż obok rodzinna miejscowość Franciszka Karpińskiego. Z trzynastu ulic wsi, a w zasadzie prawie miasteczka, Święty Józef, bo była tam szkoła, kościół, posterunek policji, karczma i prawie 600 domów, po wojnie pozostały jedynie ich fundamenty i bryła kościoła wysadzona w powietrze na początku lat 60. W to miejsce przesiedlono nowych mieszkańców, którzy w bardzo ciepły sposób opowiadają o swoich poprzednikach – Polakach.

Obecnie żyje się tu co prawda spokojnie w zagubionej wiosce, wśród sadów, zaszadzonej częściowo jeszcze przez pierwotnych mieszkańców, ale wieś powoli wymiera, jak i wiele jej podobnych. Wypowiedzi dzisiejszych mieszkańców swoimi wrażeniami przepłata redaktor naczelny Kuriera Galicyjskiego Mirosław Rowicki. Niespodziewane zakończenie..., ale to zostawiamy już wyłącznie naszemu widzowi.





Tradycyjnie 1 listopada cmentarz ożywa i rozbłyśnie tysiącami światełek – jest to akcja Światelko Pamięci dla Cmentarza Łyczakowskiego, wspierana przez Konsulat Generalny RP we Lwowie i rodaków w Polsce. Jest to też rocznica tragicznych wydarzeń w historii Lwiewo grodu – „miasto okazało się za małe na aspiracje niepodległościowe obu narodów” – Polaków i Ukraińców. Wydarzeniem tragicznym niestety towarzyszą groby. Tu kres swojej ziemskiej drogi znaleźli powstańcy listopadowi i styczniowi oraz uczestnicy innych zrywów. Tu spoczęły Orleńscy Lwowski. Dziś wiele nagrobków odzyskuje swój pierwotny bogaty wygląd, a cmentarz Obrońców Lwowa odzyskał prawie swój pierwotny stan po zniszczeniach z okresu sowieckiego...

Wiele jest wspaniałych nekropoli na świecie, ale chyba żadna nie dorównuje Cmentarzowi Łyczakowskiemu. Tu na wzniesieniu wśród drzew spoczywa historia Polski.



Józefa Piłsudskiego – potocznie zwane Białym Staniem. 29 lipca 1938 roku obiekt został otwarty. Choć obserwatorium działało jedynie rok, stało się legendą. Po wojnie, rozszabrowane, popadało w ruinę. Dzięki dwóm pasjonatom i zapaleńcom – dyrektorowi Studium Europy Wschodniej Janowi Malickiemu i rektorowi Uniwersytetu Przykarpacciego im. Wasyła Stefanyka w Iwano-Frankiwsku Ihorowi Cependzie Biały Słoń zaczyna odżywać. W 2007 roku uczelnie podpisały umowę o wspólnych działaniach w tej dziedzinie i od tej pory trwają prace. Niestety surowy górski klimat pozostawia niewiele czasu, ale już obiekt zabezpieczono przed dalszą ruiną, a w 2012 roku dach znów pokryła miedziana blacha... Biały Słoń się odradza. I o tym, a także o pięknej Czarnohorze jest ten film.

Tu, w Czarnohorze, chmury płyną poniżej nas..., a nad nimi na górze Pop Iwan dumnie stoją mury dawnego obserwatorium astronomicznego Uniwersytetu Warszawskiego im.

**Płyty z filmami można zamówić w naszej redakcji. Cena jednej płyty 78,00 UAH + koszt wysyłki (na terenie Ukrainy); 25 PLN razem z kosztami wysyłki do Polski. Kontakt: nataliakostyk@wp.pl; tel.: +380995281836.**

## Radio Kurier Galicyjski nadaje w Radiu Wnet!



Radio Kurier Galicyjski nadaje w środy w Radiu Wnet audycję „Studio Lwów” o godzinie 9:15 (10:15 czasu ukraińskiego). W audycji prezentujemy aktualne wydarzenia we Lwowie i na Ukrainie. Zapraszamy ciekawych gości.



Radio Wnet jest dostępne w Warszawie na częstotliwości 87,8 FM i w Krakowie na częstotliwości 95,2 FM. Ponadto Radio wnet można słuchać na stronie: Wnet.fm (link do playera:

<https://wnet.fm/wp-content/themes/wnet/player.php>)

Przy okazji informujemy, że w czwartki o tej samej godzinie jest nadawane Studio Wilno.

## Roczniki Kuriera Galicyjskiego i Polaka Małego są do nabycia w naszej redakcji



Zawiadamiamy, że w redakcji są do nabycia kompletne oprawione roczniki Kuriera

Galicyjskiego z lat 2007–2019, a również roczniki Polaka Małego z lat 2012–2019. Cena roczników na Ukrainie po 350 UAH za jeden oraz koszty wysyłki, a z wysyłką do Polski – 130 PLN.

Osoby zainteresowane prosimy o kontakt:

**Natalia Kostyk,**  
tel.: +380 995281836;  
+380 949933520;  
0380 322531520;  
e-mail: nataliakostyk@wp.pl

## PONAD MILION PRZEGLĄDÓW kanału telewizyjnego Kurier Galicyjski TV

Materiały filmowe telewizji Kuriera Galicyjskiego obejrzano już ponad milion razy na kanale YouTube ([www.youtube.com/user/KurierGalicyjski](http://www.youtube.com/user/KurierGalicyjski)). Kanał na YouTube należy do Grupy Medialnej Kuriera Galicyjskiego. Na dzień dzisiejszy w wolnym dostępie



jest ponad 1150 materiałów filmowych, które zostały obejrzone ponad milion razy. Ponad 60% przeglądów przypada na Polskę.

Subskrybuj nasz kanał KurierGalicyjski na YouTube ([www.youtube.com/user/KurierGalicyjski](http://www.youtube.com/user/KurierGalicyjski)) i dowiaduj się pierwszy o nowych filmach.

**Bądź nadal z nami i nie przegap kolejnych materiałów Kurier Galicyjski TV!**

## Miesięcznik Polak Mały

można zaprenumerować na pocztę na Ukrainie!!!

**KOD PRENUMERATY  
УКРПОШТА 68416**

**Cena prenumeraty pocztowej:**

1 miesiąc	9,00 UAH
3 miesiące	27,00 UAH
6 miesięcy	54,00 UAH
12 miesięcy	108,00 UAH





# Pużniki

Wieś solecka Pużniki w powiecie buczackim i gminie Zubrzec liczyła w 1931 r. 192 zagrody z 962. mieszkańcami. Choć tereny te były zaludnione od co najmniej czasu Grodów Czerwieńskich, niszczenie kraju przez tatarów (jeden z ich szlaków – wołoski – był obok) spowodowało ponowne formowanie wiosek z przybyśszy z Zachodu. Dlatego Pużniki były wioską wyłącznie polską. W 1939 r. mieszkało tu tylko dwie rodziny ukraińskie, tyle że mieszane, i jedna rodzina żydowska. Miejscowość, w której leżały Pużniki, była falista, grunty – czarnoziem i less, dość żyzne, nie brakowało lasów, klimat łagodny. W dolinkach po sianokosach zbędna woda cichymi strumykami spływała do rzeki Koropiec.

**LEON ORZEL**  
tekst i zdjęcia

Ze wschodu wieś otaczał las Gnilić, pola potężnego folwarku hrabiów Badenich Zubrzec. Dalej na wschód i północ jechało się ze stacji kolejną (około 9 km) przez rozparcelowane grunty księcia Świdrygajła, do miasteczka Barysz i sławnego Buczacza. Drugą ważną komunikacją był gościniec, który łączył Monasterzyska z mostem na Dniestrze. Do gościńca i do stacji kolejowej Ko-

Pierwszymi organizatorami byli oo. Dante, Gotie, Pickard i Zeller. Probostwem w Pużnikach od 1918 r. opiekował się ks. Karol Chmieliński wypędzony z Rosji. Dzięki niemu powstała tu Kasa Stefczyka, kółko rolnicze, skup mleka, Stowarzyszenie Katolickie, Klub teatralny, Strzelec, orkiestra i chór. Pomocnikiem ks. Chmielińskiego był organista Józef Biernacki. Funkcjonowały też powszechna 7-klasowa szkoła, fabryka tkacka (tkano płótna wzorzyste i użytkowe, również dywany). Dzięki



Kaplica Matki Boskiej z La Salette w Pużnikach, 2013 r.

rościatyn na tej linii, Chryplin – Husiatyn, szło się lasem, mijając wioski Zalesie i Dębina. Od strony południowej sąsiadowała z Pużnikami wioska solecka Nowosiółka Koropiecka i parcela Wesola.

Do wzrostu gospodarczego, a także moralno-kulturalnego wsi Pużniki przyczyniła się rewolucja francuska. W jej wyniku zgromadzenie misjonarzy Matki Boskiej z La Salette przeniósł się do Polski, a po rozbiorach okazał się w austriackiej Galicji. Ukorzenieli się tu oo. saletyni w drugiej połowie XIX wieku. Nawet wśród zamężnych podolskich wiosek Pużniki wyróżniały się sadami owocowymi, piętrowym Domem parafialnym, budynkiem szkoły powszechnej, szkołą zawodową, centralną ulicą, brukowaną kostką bazaltową, a nawet niższym seminarium duchownym.

działalności ks. saletynów, a później i ks. Chmielińskiego, rozbudowano wśród młodzieży pużnickiej dążenia i zapał do nauki, kształcenia się, zdobywania nowych zawodów.

Nasze Kresy znają wiele innych przykładów wzrostu dobrobytu miast i wiosek dzięki pracy duchowieństwa rzymskokatolickiego. Miasto Tłumacz zawdzięcza ks. E. Tabaczkowskiemu otwarcie Banku katolickiego, gimnazjum państwowego, szkoły rzemieślniczej, sierocińca, seminarium nauczycielskiego imienia matki J. Piłsudskiego. Ks. J. Bosak w miasteczku Mariampol był inicjatorem budowy nowego rz.-kat. kościoła i nowej cerkwi dla Ukraińców, piętrowej szkoły, wodociągu, cegielni, chodników, mleczarni i Domu Ludowego. W powiecie buczackim mają za co podziękować proboszczom parafii mieszkańcy

Osowiec, Bobuliniec i Petlikowiec Starych, i nie tylko oni.

W roku 1926 abp E. Twardowski powierzył prowadzenie parafii pw. św. Józefa na przedmieściu Stanisławowa zwanym potocznie Majzle, zamieszkałym przeważnie przez rodziny pracowników stacji kolejowej, oo. saletynom. W tymże roku pierwszym administratorem nowo powstałej parafii został ks. Szalbetter z tym, że sam kościół zbudowano kosztem wiernych w latach 1911–1924 z przerwą na okres I wojny światowej. W czasach II wojny światowej proboszcz parafii ks. Tadeusz Ptak był zaangażowany w pracę patriotyczną oraz w ratowanie ukrywającej się ludności żydowskiej. Później, pod koniec wojny, czyniąc to według Ustawy Zgromadzenia o.o. saletynów, udostępnił kościół rodzinom unickim, nie zważając na przygotowania władzy sowieckiej do zlikwidowania cerkwi greckokatolickiej. Za to ks. Ptak 6. stycznia 1945 został aresztowany i spędził 7 miesięcy w więzieniu. Po czym, za radą abpa Baziaka, wyjechał do centralnej Polski. Ostatni oo. saletyn opuścili Kresy (wtedy już sowiecką Ukrainę) w kwietniu 1946 r.

Rozwój wsi przerwała pierwsza sowiecka okupacja. Od razu ujawniła się i podniosła głowę istniejąca w podziemiu wywiadowczo-dywersyjna bolszewicka sieć, nie wstydząca się też haseł nacjonalistycznych.

Jak tylko wojsko sowieckie było już blisko granicy Polski, bolszewickie podziemie zaczęło mordy i rabunki polskich ziemian, nauczycieli, strzelców, policji, aktywistów społecznego życia i nawet polskich chłopów. Rabowano z broni i odzieży żołnierzy WP (obok Brzeżan nawet rozebrano tory kolejowe). W sąsiedniej z Pużnikami wsi Zubrzec 18 lub 19 września tłum ludzi zatrzymał i oddał do rąk czerwonoarmistów auto osobowe z pięciu polskimi oficerami, których, przy radosnych okrzykach miejscowej ludności, na miejscu rozstrzelano. Takie wypadki były daleko nie pojedyncze.

Nieco później, 10 lutego 1940 r. z Pużnik wywieziono 6 polskich rodzin osadników wojskowych. W ich liczbie znajdowała się rodzina Tadeusza Krzywonina – ojca późniejszej Bohaterki Związku Radzieckiego. Otrzymanie tak wysokiej nagrody było rzadkością, tym bardziej dla polskiej dziewczyny, ukaranej za lata ciężkiej pracy w tajdze krasnojarskiego kraju. Złotą Gwiazdę Bohatera ZSRR za cały czas wojny otrzymało tylko nieco powyżej 10 tys. z wielką przewagą mężczyzn. W 1941 r. według Umowy Sikorski – Majski z wywiezionych Polaków zaczęto formowanie pierwszej dywizji piechoty gen. Berlinga. Do poboru trafiały młode (17–25 lat) dziewczyny i bezdzietne mężatki, którymi po trzech miesiącach nauki „zatykano dziury” na froncie. Taka „automatyczka” (t.j. strzelec z automatycznej broni) okazała się w obwodzie mohylowskim pod wsią Lenino, gdzie pilnowała i broniła sztabu dywizji. Bohaterstwo biednej 18-letniej dziewczyny poległa na tym, że uratowała z pożaru po bombardowaniu sztabu ważne dokumenty, otrzymując poważne oparzenia i za parę dni zmarła w mękach. Wysokie odznaczenie Aniela otrzymała już po śmierci. We wsi Koropiec Bohaterce Związku Radzieckiego wystawiono pomnik (popiersie), przeniesione w

latach 90. do byłej wsi Nowosiółka Koropiecka (obok Pużnik), a teraz zwanej „Sadowe”.

Do drugiej fali wywózki (w kwietniu 1940 r.) trafiło jeszcze trzy rodziny pużniczanki. Każdą wywożoną rodzinę dokładnie rabowano. Zwykle po rabunkach wskazywano jako sprawcę kogoś z Polaków, który dalej pełnił rolę „ofiary”. Tak też było w Pużnikach.

Okupacja niemiecka zaczęła się spokojnie, od przygotowań różnych stron do walki – zbierano porzuconą

Ukraińców – według hasła „kto nie z nami, ten przeciw nam”.

Przyszła władza sowiecka. Stało się to w wyniku dwóch natarć Armii Czerwonej w czerwcu 1944 r. A 18 lipca 1944 r. sowieci byli już w Pużnikach. Centrum powiatu tym razem przeniesiono do Koropca, który faktycznie był wsią z 1326. zagrodami z 6430. mieszkańcami (stanem na rok 1931). Polaków w Koropcu mieszkało około 1500 osób, Ukraińców około 4000, 200–300 osób było wyznania mojżeszowego. W pałacu hr. Ba-



Pomnik Aniela Krzywonina we wsi Nowosiółka Koropiecka (teraz Sadowe), 2013 r.

broń, formowano i nauczano struktury polskiej samoobrony. Zabójstwa i rabunki przeniosły się na drogi.

Na początku sierpnia 1943 r. obok Pużnik przeszedł „Kołpak” – dwutysięczne sowieckie zgrupowanie partyzanckie – wykonali oni tzw. „Rajd imienia Stalina” i dotarli do węgierskiej granicy.

Na parę dni ukryli się w koropieckim lesie, gdzie stoczyli walkę z prześladowcami ich niemieckimi jednostkami. Partyzanci sowieccy przestrzegali twardej instrukcji – nie konfliktować z ludnością wiejską, natomiast magazyny władz niemieckich zrabowali doszczętnie. Kilka dni po walce Niemcy z policją ukraińską dokonali pacyfikacji górnej części wsi Pużniki, pałac od strony lasu 12 polskich zagród. Kilka dni po niemieckiej



Pozostawiona chata polskiego kolonisty w Nowosiółce Koropieckiej, 2013 r.

pacyfikacji jeszcze cztery gospodarki polskie spalili banderowcy. Do tego czasu w Pużnikach utworzono już miejscową polską samoobronę. Komendantem samoobrony został por. Mieczysław Warunek, oficer WP. Mieszkał on u swego teścia razem z żoną Wandą i trójką dzieci.

Nie spali też Ukraińcy w sąsiednich wsiach: w Zubrzcu nacjonaliści powiesili miejscowego księdza greckokatolickiego Tereszkuła za to, że powstrzymywał ludność od mordowania Polaków. Obok ciała księdza umocowano tabliczkę: „Za zdradę Ukrainy”. Zgodnie z decyzją „sądu” banderowcy wymordowali w budynku gminnym szereg Polaków, nie wyłączając rodzin mieszanych i nawet

deniego umieszczono rajkom partii, rajwykonkom, trochę dalej – siedzibę NKWD z więzieniem, komisariat i inne rejonowe instytucje.

Otóż, do lipca 1944 r. w Koropcu i wsiach koropieckiego klucza uformowano władzę sowiecką mającą za sobą wojsko i NKWD. Polskie podziemie – do 26 lipca 1944 r., AK i Polska samoobrona, przestrzegano rozkazu z Londynu o wspieraniu bolszewików. Oparciem jej służyła pozostała po wywózkach na Syberię i wyniszczona przez hitlerowców ludność polska.

Była też trzecia siła. Była to zmobilizowana przez skrajnych nacjonalistów część ukraińskiej młodzieży, która choć słabo wykształcona, wskutek szalonej propagandy i terroru gotowa działać radykalnie.



7,62 mm systemu Mosina, wzoru 1899 r. i z powodu braku rzemieni (jak pamięta autor) na sznurku.

Dla polskiej ludności – zwłaszcza starszych, kobiet i dzieci – byli oni jedyną obroną w czasie długich ciemnych nocy lat powojennych, w chatkach, rozrzuconych po polach bez żadnej nadziei na pomoc sąsiadów.

Siłą na Kresach była też rewolucyjna OUN z pod znaku Banderi (oprócz innych nacjonalistycznych formowań). Dla puźniczan dość było bojówek miejscowych „wodzów”, a tym bardziej partyzanckich formacji rangi „kurenia”, t.j. batalionu. Banderowskie „kurenie” i „sotnie” (kompanie) działały pod jedynym dowództwem, zwanym „okręgiem Łysonia numer 3”. Ta siła też nie nosiła mundurów, korzystała chętnie z mundurów niemieckich (na początku), oraz pomocniczej ukraińskiej policji. Później ubrania i broń były sowieckie. W większości więc przypadków zidentyfikować sprawcę (na przykład, zabójcę) polskiej rodziny było rzeczą niemożliwą. Sprawcy rabunków i zabójstw „na drogach” – do dzisiejszego dnia pozostają nieznanymi.

Czas „ostatecznej decyzji” nastąpił dla puźniczan w nocy z 12 na 13 lutego 1945 r. Tragedia miała miejsce już za władzy sowieckiej. Poprzedniego dnia do Puźnik przyjechała wielka grupa enkawudystów. Na czele jej był mężczyzna, uważany wtedy za „rejonowego prokuratora”. Szukali oni broni, rzekomo schowanej we wsi. Według wielu relacji, żadnej broni nie znaleziono. Na tym wszystko się uspokoiło. Podobno, rejonowe

13 lutego w Puźnikach zamordowano 110 Polaków, 10 osób zraniono, 6 z nich po kilku dniach zmarło wskutek odniesionych ran. Ustalono nazwiska 79 osób.

Jakiś czas życie w Puźnikach jeszcze się tliło, nawet funkcjonowało parę klas szkoły. Ludność uzupełniono przybyszami z Polski (Łemkami). Zaczęło się skromne życie gospodarcze. Po powszechnej kolektywizacji (jesienią 1951 r.) sytuacja pogorszyła się, władze rejonowe zdecydowały się na likwidację „nieperspektywnych” wsi z rekultywacją ziemi. Część pól i ogrodów zaorano, na innej części – posadzono las. Na łąkach wykopano stawy. Przetwał stary cmentarz, uporządkowany w miarę możliwości przez młodzież z Niemysłowic, Radowic, Prudnika, Jasienia, Gorzowa Wielkopolskiego i innych miast. Są to potomkowie mieszkających tu przed 1945 rokiem Polaków. W 2019 r. Chorągiew Łódzka Związku Harcerstwa Polskiego uporządkowała cmentarz w Puźnikach. Podczas prac oczyszczono znaczną część starego cmentarza, odkrywając przy tym sporo polskich grobów.

Przetwała kaplica z figurą NMP z La Salette, murowana z kamienia. Przetwała brukowana bazaltową kostką centralna ulica wsi. Latem sympatycy i wielbiciele kresów przyjeżdżają do miejsca po Puźnikach, umawiają się z miejscowym duchowieństwem (niekoniecznie rzymskokatolickim) o skromnej mszy pamięci pomordowanych. W tym celu w kaplicy, za figurą NMP przechowywany jest stary stół, wykorzystywany jako



Dzwonnica, kościółek i cmentarz w Nowosiółce Koropieckiej, 2013 r.

„naczelstwo” chciało się przekonać, że wieś nie posiada broni.

Napad banderowców na Puźniki zaczął się parę godzin po rewizji, po północy, z różnych kierunków. Niektórzy świadkowie są przekonani, że rewizję zrobiono dla ubezpieczenia nocnego napadu. Schemat napadu był do tego czasu dobrze opracowany: w otoczonej przednio wsi podpalano chaty pokryte słomą, do chat wdzierali się bojówkarze, zabijając mieszkańców i rabując mienie. Dalej na pierwszym planie występują chłopcy z sąsiednich wsi, ładujący na swoje furmanki (w Puźnikach sanie) dobytek ofiar napadu i oprowadzając trzodę chlewną i rogaczną. O szczegółach mordów – torturach itp. pozwólcie nie wspominać. Do świtu pozostają na miejscu prosiaki, które nie dały się złapać i kury. Również – ciała ofiar mordu.

Wieś Puźniki jako osiedle przestała istnieć. Część ludności (Polacy) uciekli przeważnie do Monasterzysk lub Koropca. Absolutna większość domów (drewnianych) spłonęła, pozostały pojedyncze murowane, kryte blachą lub eternitem. Tragicznej nocy

ołtarz. Przetwał pamiątkowy krzyż „na Gnilcu” z inskrypcją o rodzinie Dancewiczów.

Ukształtowanie terenu zmieniło się niewiele. Teren wsi Puźniki teraz faktycznie pokrył las. Wyróżniają się jeszcze wśród młodych grabów stare jabłonie. Ziemia dookoła nich porośnięta jest przez dziki, szukające jabłek, które tam jeszcze można znaleźć i spróbować.

W lwano-Frankiwsku figurę Matki Boskiej z La Salette (z metalowym krzyżem za paskiem) zniszczono. Dojazd do miejscowości Puźniki trudny, polecamy orientować się na Koropiec lub Barysz-Zubrzec.

Nowosiółka Koropiecka teraz nazywa się „Sadowe”, pomnik Anieli Krzywoń przeniesiono na miejsce obok budynku Rady wiejskiej (w byłej stajni hr. Badeni).

Niedługo po tragedii 13 lutego ludność Puźnik (Polacy) wyjechała na Ziemię odzyskaną. Podróż była trudna, długa i pełna niespodzianek. Pociąg z otwartych wagonów, zwanych lorami, formował się na przystanku Pyszkowce, gdyż tunel za Buczaczem nie działał.

## Mjr Marian Słowiński

Śp. mjr w stanie spoczynku Marian Słowiński, żołnierz 1 Pułku Pancernego 1 Polskiej Dywizji Pancerniej gen. Stanisława Maczka – 8 maja 1919 – 2 czerwca 2020.



Bogdan Wielgat

Marian Słowiński urodził się 8 maja 1919 r. o godz. 12:05 w Inowrocławiu w rodzinie Antoniego Słowińskiego i Walerii z d. Borowiak. Ukończył cztery klasy szkoły powszechnej im. św. Wojciecha w Inowrocławiu, a następnie szkołę wydziałową, gdzie zdał małą maturę. W 1934 r. w wieku 15 lat zdał egzamin do Szkoły Podoficerów Piechoty dla Małolatk Nr 1 w Koninie. Jego dowódcą był mjr Aleksander Warwas. Po ukończeniu szkoły w 1937 r. dostał przydział do 67 Pułku Piechoty w Brodnicy, gdzie do września 1939 r. służył w 8 kompanii szkolnej. Tu został awansowany do stopnia kaprala. Od 1 września 1939 r. brał udział w walkach z niemieckim najeźdźcą w rejonie Lidzbarka, Działdowa i Nowego Miasta.

15 września 1939 r. otrzymał przydział do 167 Pułku Zapasowego w Rzeszowie na stanowisko instruktora. Do pułku dotarł już następnego dnia. 17 września, po wkroczeniu wojsk radzieckich do Polski, otrzymał rozkaz ewakuacji jednostki. Zorganizował kolumnę transportową, którą poprowadził na polsko-węgierskie przejście graniczne, gdzie jego oddział został rozbrojony i pod eskortą skierowany do obozu internowania Érsekújvár. Przebywał tam do 4 kwietnia 1940 r. Uciekł z obozu w bagażniku samochodu inspektora Czerwonego Krzyża. Kiedy zaczęło brakować mu powietrza, zaczął hałasować i samochód się zatrzymał. Inspektor nie był zdziwiony, dał mu pieniądze i dowiózł na stację kolejową. Stamtąd Marian Słowiński pociągiem dostał się do Budapesztu do polskiej ambasady, gdzie zaopiekowali się nim i dali nowe nazwisko Lewandowski. Został zakwaterowany w polskiej szkole w Budapeszcie.

W maju 1940 r. otrzymał rozkaz wyjazdu do Francji. Po kilku dniach podróży pociągiem przez Węgry, Jugosławię i Włochy dotarł do Francji do obozu Coëtquidan w Bretanii, gdzie formowało się Wojsko Polskie. Stamtąd ze swoją kompanią został przewieziony nad Zatokę Biskajską, by przejść tam szkolenie na czołgach. Tak się jednak nie stało. Żołnierze zostali przydzieleni do armii francuskiej i skierowani na front na czołgach dział przeciwpancernych do walk pod Verdun. Tam w walkach zginął kierownik jego czołgu i ładowniczy. Marian Słowiński sam

musiał prowadzić czołg. Po otrzymaniu rozkazu wycofania się ruszył zatłoczony przez francuskich uciekinierów drogą i na skutek zamieszania najeżdżał gąsienicą czołgu na oponę samochodu wiozącego wycofujących się żołnierzy francuskich. Samochód zatrzymał się, żołnierze, którzy z niego wyskoczyli, stwierdzili, że to sabotaż i chcieli go rozstrzelać. Uratował go dowódca żołnierzy francuskich, który ich powstrzymał.

Po kilku dniach jazdy Marian Słowiński dotarł do portu Saint-Jeandu-Luz na granicy francusko-hispańskiej. Stamtąd polskim liniowcem Sobieski od 21 czerwca dotarł 24 czerwca 1940 r. do Plymouth w Wielkiej Brytanii, a następnie pociągiem do Liverpoolu, Crawford i do Dundee w Szkocji. Tu rozpoczął służbę w 65. Batalionie Czołgów, który został wcielony do 1. Pułku Pancernego 1 Dywizji Pancerniej. Razem ze swoim 1 Pułkiem Pancernym lądował w Normandii 1 sierpnia 1944 r. i przeszedł cały szlak bojowy, wyzwalając wraz z 1 Polską Dywizją Pancerną Normandię, Flandrię, część Niderlandów aż do wkroczenia do niemieckiej bazy marynarki wojennej w Wilhelmshaven 5 maja 1945 r. W pierwszym okresie walk Marian Słowiński był dowódcą czołgu, ale po bitwie na Mont Ormel dowódcą pułku ppłk Aleksander Stefanowicz zaproponował mu przejście do jego czołgu, w którym jako strzelec wieżowy walczył do końca wojny. Ważniejsze bitwy jego pułk stoczył m.in. pod Soignolles, Jort, Mont Ormel i Abbeville we Francji, pod Ypres, Ruysselede, St. Nikolaas w Belgii i Baarle-Nassau, Breda i Made w Niderlandach, oraz pod Aschendorf i Ihen w Niemczech. Często podczas spotkań opowiadał o piekle jakie przeżył na wzgórzu Mont Ormel (Maczudze), gdzie wraz ze swoim 1 Pułkiem Pancernym zamykał okrążenie wojsk niemieckich nazywane często „zamknięciem worka pod Falaise”. W tych ciągłych trydniowych walkach w sierpniu 1944 r. (19–21 08.1944) zginęło wielu jego kolegów. Gdy wydawało się, że wszyscy polscy żołnierze 1 DPanc zginą z powodu braku amunicji, wody i żywności dotarli do nich oddziały kanadyjskie i przyniosły pomoc.

Jedno z wyzwolanych na szlaku walk 1 Dywizji Pancerniej miast było bardzo bliskie sercu Mariana

Słowińskiego. Była to Breda. Marian Słowiński cieszył się bardzo, kiedy po wojnie mógł ją odwiedzić. Często wspominał, że miasto to jest jego drugim miejscem urodzenia, ponieważ podczas walk o wyzwolenie Bredy jego czołg został trafiony w gąsienicę i wpadł do kanału. Myślał, że zginie, ale mieszkańcy Bredy przyszli mu z pomocą przy wydobyciu z czołgu, a następnie ofiarowali suche ubranie.

Po zakończeniu wojny Marian Słowiński do 1947 r. stacjonował na okupacji Niemiec w Hanowerze. Potem pociągiem wrócił do Polski do Szczecina, a następnie do Poznania i rodzinnego domu w Inowrocławiu. Aż do roku 1959 nie mógł znaleźć pracy. Tak jak wielu żołnierzy generała Maczka był niemiłe widziany w ojczyźnie. W międzyczasie przeniósł się do Warszawy. Będąc bezrobotnym i mając dużo wolnego czasu, wybrał się pewnego dnia na mecz bokserski do Hali Gwardii. W młodości trenował boks i dlatego interesował się tym sportem. Siedząc na trybunie, usłyszał, że ktoś rozmawia po angielsku. Z zaciekawieniem zapytał młodych mężczyzn, skąd są i usłyszał, że to Kanadyjczycy, którzy pracują jako wartownicy w ambasadzie Kanady w Warszawie. Po krótkiej rozmowie okazało się, że są to w dodatku żołnierze 4. Kanadyjskiej Dywizji Pancerniej tej, która przyniosła pomoc polskim żołnierzom, w tym Marianowi Słowińskiemu, w walce na Mont Ormel w sierpniu 1944 r. Opowiedział im o sobie, o walkach 1. Pułku Pancernego i o tym, że po powrocie do Polski jest bezrobotny. Na tym się zakończyło ich spotkanie. Kiedy już o nim zapomnieli, po pół roku do jego drzwi zapukał posłaniec z zaproszeniem na rozmowę do ambasady kanadyjskiej. Po tej rozmowie Marian Słowiński został zatrudniony jako kierownik ambasadora. Na tym stanowisku pracował przez trzy lata. Potem został kierownikiem działu administracji ambasady kanadyjskiej i pracował na tym stanowisku do 1984 r., kiedy to przeszedł na emeryturę.

Resztę życia poświęcił wówczas na upamiętnianie historii 1 Polskiej Dywizji Pancerniej gen. Maczka i losów jej żołnierzy. Uczestniczył w wielu uroczystościach rocznicowych w Polsce i za granicą, spotykał się z żołnierzami 11 Lubuskiej Dywizji Kawalerii Pancerniej i 10 Brygady Kawalerii Pancerniej ze Świętoszowa, z dziećmi i młodzieżą szkół noszących imię generała Maczka, z rodzinami żołnierzy 1 Dywizji Pancerniej. Aktywnie działał w środowisku kombatanckim na warszawskim Targówku, a także w środowiskach kultywujących Maczkowe tradycje. Był honorowym prezesem Stowarzyszenia Rodzin 1 Polskiej Dywizji Pancerniej, honorowym członkiem Federacji Organizacji Polskich Pancerniaków i członkiem Stołecznego Środowiska 1 Polskiej Dywizji Pancerniej.

Za zasługi wojenne i działalność społeczną został odznaczony wieloma wysokimi odznaczeniami polskimi i zagranicznymi, m.in. francuską Legią Honorową.

Joanna i Bogdan Wielgatowie



# Medycyna w starym Stanisławowie

Dzień Pracownika Służby Zdrowia przypada na trzecią niedzielę czerwca. Ta tradycja wywodzi się z czasów sowieckich, z roku 1980. W Iwano-Frankiwsku to święto jest dość popularne. Jest tu wiele szpitali, aptek i prywatnych gabinetów lekarskich, działa też „kuźnia kadr” – Akademia Medyczna. Tym artykułem chcę oddać cześć wszystkim naszym medykom i im poświęcam ten artykuł.

IWAN BONDAREW

## Szpital czy dobroczynność

Pierwsza wzmianka o zakładzie medycznym w Stanisławowie pochodzi z 1666 roku. Wówczas małżonka Jędrzeja Potockiego, Anna z Rusińskich, założyła w mieście szpitalik przy kościele katolickim. Potoccy nie szczędzili funduszy na ten rodzaj dobroczynności i przekazali na szpital 600 florenów. W 1685 roku niejaki Stanisław Morczkowski przekazał na szpital tysiąc złotych. Jednak, mimo tego dość solidnego wsparcia, własnego locum szpital nie posiadał.

Na początku roku 1730 kasztelan warszawski i chorąży kołomyjski Paweł Benoit (syn stanisławowskiego architekta) zapisał szczydrą darowiznę na szpital. Wówczas w okolicy bramy Halickiej wystawiono murywany budynek szpitalny. Ta piętrowa budowla zachowała się do dziś. Mieści się pod adresem ul. Halicka 14 i jeśli nie brać pod uwagę pałacu Potockich, jest ona najstarszym budynkiem w mieście.

Za opiekuna szpitala uważano proboszcza kościoła pw. św. Józefa, który stał na Tyśmienickim przedmieściu (w okolicy dzisiejszego Teatru Lalek na deptaku). Do jego obowiązków należały piątkowe procesje z ubogimi mieszkańcami miasta od szpitala do Kolegiaty, w której przed ołtarzem Chrystusa odprawiał nabożeństwa na cześć fundatora Pawła Benoit.



III. Trybunałska. Od 1777 roku działała tu apteka „Pod kotwicą”

Prawdę powiedziawszy, ten szpital nie przypominał wcale lecznicy. Co więcej – chorych tam wcale nie było. Był to raczej przytułek dla osób starych i niedołężnych. Proboszcz miał tam przyjmować przede wszystkim zasłużonych żołnierzy stanisławowskiego garnizonu, i dopiero gdy zostawały wolne miejsca – żebraków, starców i kaleki. W różnych okresach przebywało tam od 10 do 20 osób obu płci, które za przystoju „dach nad głową” pracowały w kościele.

Statystyczny spis Stanisławowa z roku 1868 nazywał zakład szpitalem dla ubogich, w którym znalazło w tym czasie przytułek pięciu starszaków. Założycielski wkład wynosił 8 tys. guldenów, a roczny przychód – 1268. Kapelanem szpitala był proboszcz kościoła katolickiego.

W roku 1900 magistrat wybudował nowy gmach budynku dla star-



Takie były wnętrza starych aptek

ców i kalek na 72 osoby. Obecnie mieści się w nim szkoła muzyczna nr 3 przy ul. Halickiej 101.

Spółeczność ukraińska również wspierała swoich potrzebujących. W przywileju na budowę ruskiej (czyli ukraińskiej) cerkwi z dnia 14 września 1669 roku Jędrzej Potocki zezwolił na utrzymanie przy niej szpitala i szkoły. Był to niewielki drewniany budynek na cztery izby po prawej stronie cerkwi Zmartwychwstania, stojący w miejscu dzisiejszej synagogi. Spo-

leczenie męża zapisała lekarzowi dom, wobec czego po wyleczeniu męża, nie mieli zapewne innej drogi, jak do wspomnianego szpitalika dla ubogich i kalek.

Pierwszy znany z kronik lekarz w Stanisławowie nazywał się Piotr Potaccio. Działał on w naszym mieście w pierwszej połowie XVIII wieku i był nadwornym lekarzem rodziny Potockich. Pieniądże Włoch ten miał. Początkowo ofiarował na kościół św. Józefa 3 tys. florenów, a przed swoją śmiercią zapisał Kolegium jezuitów 4 tys. złotych. Porównując – w 1764 roku służący kupca ormiańskiego za zimę zarobił 12 złotych.

Ponieważ klasycznego szpitala w Stanisławowie nie było, eskulapi otwierali prywatne lecznice w swoich mieszkaniach. Lekarz ormiański Bogdanowicz leczył w swoim domu dwóch chorych, a następnie – jeszcze dwóch.

A tak w ogóle – czy lekarze mieli wówczas odpowiednie wykształcenie? Na pewno nie wszyscy. Magnaterię i majątnych kupców najpewniej leczyli dyplomowani lekarze, zaś klasa średnia zadowalała się usługami cyrulików. „Akademii oni nie kończyli, ale mieli dobre wiadomości praktyczne i co nie co potrafili. Jak twierdzi historyk Grabowiecki, cyrulicy leczyli różne choroby, puszczały krew, wyrwali zęby, stawiali bańki i przygotowywali różnorodne mikstury. Przy tym nie zapominali o swoim podstawowym zawodzie – strzygli i golili klientów. Nie wszystkich klientów – trynitarzom odmawiali usług, ponieważ nie płacili.

Tę amatorszczyznę ukrócili Austriacy. W 1796 roku wprowadzili w Stanisławowie posadę lekarza okręgowego. Pierwszego na tej posadzie – Tadeusza Szkorochowskiego, historyk Sadok Barącz charakteryzował jako „człowieka dobrze znanego zarówno z wykształcenia, jak i z ofiarności dla dobra ludzi”.

## Farmaceuta-kłamca

Gazeta „Kurier Stanisławowski” często zamieszczała reklamę apteki „Pod kotwicą”. Jej właściciel, dr Bail, podkreślał, że istnieje ona od 1777 roku i jest najstarszą w Stanisławowie. Szanowny farmaceuta, mówiąc oględnie, rozmiął się z prawdą.

W opisie miasta z roku 1709, obok szewców, kowali i rzeźników, wspomniani są dwaj farmaceuci. Jeżeli byli tu aptekarze, to musiały być i apteki. Niestety nie znamy ich nazwisk, ani nazw ich zakładów, ani



Dawne Kolegium Jezuitów

miejsz ich lokalizacji – historia na ten temat milczy. A może nie jest to przypadek, może ci dobrodzieje nie pozostawili po sobie żadnych wspomnień, godnych uwiecznienia. Szarlatanów, którzy nie zagrzewali nigdzie długo miejsca, wówczas nie brakowało.

Była jednak apteka, która istniała dużo wcześniej, niż bailowska. Sta-

ry Stanisławów słał się prężnym klasztorem zakonu jezuitów. Ojcowie wybudowali tu potężny kościół i założyli Kolegium. Na liście profesorów z roku 1721 wspomniany jest brat Jerzy Tenkloff – zarządca apteki. Możliwe, że wkrótce zmarł, bo w aktach z następnego roku figuruje już inny aptekarz – o. Jan Bruszkiewicz.

W 1744 roku Kolegium przeniosło się do nowych zabudowań. Dziś mieści się tu wydział morfologiczny Akademii Medycznej przy pl. Szepetyckiego. Budowla ta jest narodowym zabytkiem architektury.

Ta zakonna apteka powołana była, rzecz jasna, do obsługi profesora i uczniów Kolegium, a było to około 400 osób. Jezuiti potrzebowali jednak gotówki dla innych swoich placówek, wobec tego – jestem pewien – że i mieszkańcy miasta też często z apteki korzystali. Oczywiście nie bezpłatnie.

Ale bractwom nie byli też zbyt merkantylni. W 1768 roku Rosjanie, korzystając z wewnętrznych rozgrywek, wdarli się do Rzeczypospolitej i okupowali Stanisławów. W bitwie pod Podhajcami Rosjanie rozbili oddziały polskich obrońców i wzięli do niewoli 124 osoby, które wrzucili do kazamatów stanisławowskiej fortecy. Wielu z nich było rannych, przy tym ograbiono ich i prawie morzono głodem. Zo opiekowali się nimi jezuiti. Brat-aptekarz przynosił im leki, opatrzył rany, zbierał wśród mieszczan bieliznę i odzież i zanosił to wszystko nieszczęśliwym.

Ostatnim jezuitą-farmaceutą był Benedykt Czarlecki. W 1773 roku papież skasował zakon. Całe miasteczko przeszło na własność państwa. Wskutek tego, przez cztery lata w Stanisławowie w ogóle nie było apteki, aż w 1777 pojawiła się ta „Pod kotwicą”...



Wielce Szanowna Pani Irena Strilciw, kierownik szkoły plastycznej „Wrzos”.

24 lipca, w tym wyjątkowym dniu, życzymy Pani wszystkiego najlepszego oraz wszelkiej radości, jakiej można doświadczyć.

Bądź błogostawiona dziś, jutro i w przyszłości! Oby Pani urodziny były wspaniałe i czekała na Panią ich niezliczona ilość! STO LAT! On this special day, I wish you all the very best, all the joy you can ever have and you be blessed abundantly today, tomorrow, and the day to come. May you have a fantastic birthday and many more to come. HAPPY BIRTHDAY!

Szkoła plastyczna „Wrzos”, angielska grupa





# WSA

WYŻSZA SZKOŁA AGROBIZNESU  
W ŁOMŻY



## Rekrutacja trwa do 15 października



### Oferujemy kierunki:

- rolnictwo
- towaroznawstwo
- bezpieczeństwo wewnętrzne
- pielęgniarstwo
- budownictwo
- pedagogika
- logistyka

**Uwaga!** Dla osób z Kartą Polaka dostępne bardzo wysokie stypendia socjalne!  
Pomagamy ze wszystkimi formalnościami (wiza, karta pobytu)



kontakt:

alona.kosova@wsa.edu.pl

tel. +48 86 219 94 97

więcej informacji: [www.wsa.edu.pl](http://www.wsa.edu.pl)



## Z wołyńskiej kolekcji Tadeusza Marcinkowskiego

## O wołyńskich strzelcach w rocznicę zbrodni katyńskiej (cz. 6)

MAŁGORZATA ZIEMSKA

## Rok strzelecki na Wołyniu

Związek Strzelecki skupiał młodych ludzi wokół idei obrony państwa i pracy dla Ojczyzny. Strzelecki rok wyszkoleniowy, podobnie jak rok szkolny, rozpoczynał się we wrześniu. Wówczas miała miejsce ważna impreza, która stanowiła okazję do zaprezentowania działalności i osiągnięć tej popularnej na Wołyniu organizacji. Prócz strzelców, a zatem młodych mężczyzn przed służbą wojskową, czyli do 21 roku życia, i rezerwistów, strzelczyń oraz orląt na zajęciach w strzeleckich świetlicach pojawiali się nowi kandydaci, którzy po odbyciu próby i zdaniu egzaminu kandydackiego zasilali szeregi Związku Strzeleckiego. Prócz zwyczajnej pracy organizacyjnej czas wypełniały ważne uroczystości, święta oraz zawody sportowe.

We wrześniu na Wołyniu, tak jak i w całej Polsce, odbywał się Tydzień Związku Strzeleckiego. Rozpoczynało go uroczyste nabożeństwo z udziałem przedstawicieli władz państwowych, przedstawicieli oddziałów Związku Strzeleckiego, organizacji społecznych oraz mieszkańców. Organizowano ogniska i wieczornice strzeleckie, przedstawienia, koncerty, odczyty, zabawy oraz zawody sportowe. Przeprowadzano zbiórki uliczne, loterie fantowe, sprzedawano związkowe znaczki czy proporzyczki, gromadząc w ten sposób fundusze na działalność organizacji. Szczególnie starannie przygotowano obchody strzeleckiego święta na dziesięciolecie odzyskania niepodległości przez Państwo Polskie. W Łucku odbywała się wówczas wielka Wołyńska Wystawa Rolniczo-Przemysłowa. Każda organizacja, każde stowarzyszenie starało się zaznaczyć swój udział w ważnym dla Wołynia wydarzeniu. Związek Strzelecki postanowił uhonorować najlepszego strzelca na trwających właśnie Zawodach Okręgowych Związku Strzeleckiego wyjątkową nagrodą – Nagrodą Wystawy Wołyńskiej. Zdobył ją por. Wiktor Smoliński z 21 pułku ułanów. Właśnie dzięki żołnierzom z 21 Pułku Ułanów Nadwiślańskich niezwykle malownicze zakończenie zyskały obchody Tygodnia Strzeleckiego w Równem. W związku z 250-leciem bitwy pod Wiedniem ulicami miasta przeciągnął poprzeczony przez trębaczy orszak husarii pod dowództwem króla Jana Sobieskiego. Mieszkańcy miasta byli zachwyceni strojami, kamością koni, które trzymały szyku, pełną groźnego dostojęstwa postawą jeźdźców. Dawne polskie wojsko budziło dumę i zachwyty. Obchodom Tygodnia Związku Strzeleckiego towarzyszyło przygotowywanie okolicznościowych publikacji, które stanowiły podsumowanie wieloletniej pracy organizacyjnej poszczególnych oddziałów bądź obwodów. Na przykład w 1938 roku Zarząd Powiatowy Związku Strzeleckiego z siedzibą w Kowlu wydał jednodniówkę „Hej strzelcy wraz nad nami orzeł biały”.

Wrzesień ze względu na odbywające się w Warszawie Ogólnopolskie Igrzyska Sportowe Związku

Strzeleckiego był miesiącem szczególnie ważnym dla młodych miłośników sportu. Już w 1927 roku na związkowych mistrzostwach doskonale zaprezentowali się zawodnicy z Wołynia. Za sprawą świetnego instruktora wychowania fizycznego, Janusza Reja, Okręg Wołyński wystawił bardzo dobrze przygotowaną drużynę. Wołyńscy strzelcy triumfowali między innymi w sztafecie 4x100. Skład zwycięskiego zespołu to: Kon-

nych warunków na Wiśle wołyńnianki triumfowały w zawodach pływackich na 1000 m, zajmując trzy pierwsze miejsca (Magnuska, Nowacka, Kobrynówczowa). Strzelczynie z Łucka Łasińska zajęła I miejsce w pływaniu na 50 m oraz w rzucie piłką, a II miejsce – w pchnięciu kulą. Sportowe początki nie były łatwe. Korespondentka „Strzelca” ironizuje: „Start naszych zawodniczek w pływaniu przypominał wszystko... przysiad, odmyk, postacie

nazwiska. Zasiadali w nim między innymi: mec. Antoni Staniewicz, prezes Wołyńskiego Okręgu Związku Strzeleckiego, Janusz Rej, twórca sportowego sukcesu wołyńskich strzelców, Józef Pałac, komendant Okręgu, Helena Małecka, komendantka Okręgu, doskonały sportowiec Bronisław Kondratowicz oraz harcmistrz Władysław Nekrasz, komendant Wołyńskiego Okręgu Harcerzy. Wołyński Podokręg Związku Lekkoatletycznego działał

tylko podkreślała podniosły nastrój. Z jednej strony prastare mury zamczyska ołyckiego, rodowej siedziby Radziwiłłów, jasne mury siedemnastowiecznej kolegiaty, a przy specjalnie na tę okazję wybudowanej bramie triumfalnej długi sznur szarych strzeleckich mundurów. To strzelcy z „drugiej kompanii Związku Strzeleckiego na Wołyniu, w skład której wchodziły oddziały z Ołyki, Palczy, Wólki Kotowskiej i Cumania”. Pada rozkaz komendanta kompanii. Strzelcy kamie przęzą pierś w równym szeregu. Bolesław Sarankiewicz, komendant Okręgu, czyni powitalny przegląd kompanii, która następnie ze sztandarem maszeruje do kościoła. Kandydaci na strzelców ze wzruszeniem słuchają porównującego kazania księdza Budrysa. Po nabożeństwie, w obecności wojewody wołyńskiego i najwyższych władz strzeleckich, następuje uroczysta chwila ślubowania. Z odkrytymi głowami młodzi strzelcy za prezesem Okręgu, mecenasem Antonim Staniewiczem, powtarzają słowa przysięgi. Ślubują wierność i służbę Polsce, służbę do ostatniej kropli krwi... Mocna to przysięga, która – jak mojego dziadka – wiąże z Ojczyzną na życie i na śmierć...

Pod koniec października na Wołyniu, gdzie przed laty toczyły się najcięższe legionowe boje, gdzie tylu Polaków poległo w wojnie polsko-bolszewickiej, strzelcy naprawiali i porządkowali żołnierskie groby. Strojono mogiły kwiatami, zapalano symboliczne światełka pamięci. W listopadowe święto na wołyńskich cmentarzach przy grobach bojowników o wolność stawały strzeleckie warty, na przykład w 1929 roku, w Dzień Zaduszny, strzelczynie z oddziału Łuck pełniły wartę honorową przy grobie kurierki J. Łatałówny, członkini POW, zamordowanej przez bolszewików w 1919 roku w okolicach Młynowa. Składano również wieńce przed płytą pamiątkową żołnierzy, poległych na przedpolach Łucka. Tu wartę honorową pełnili z kolei wołyńscy strzelcy. W wielu kościołach trwały wypominki za tych, którzy polegli na Wołyniu oraz za wołyńskich, którzy zginęli w walce o niepodległość. W czasie Mszy św. wymieniano ich z imienia i nazwiska. Taka była na Wołyniu wierna pamięć o powstańcach, legionistach, o polskich żołnierzach! W czasie I wojny światowej szczególnie piaski Polskiej Góry przesiąkły naszą krwią. Na początku listopada 1935 roku miała miejsce podniosła uroczystość. Po niemal 20. latach z Wołynia do Warszawy przewieziono prochy Aleksandra Sulkiwicz „Michała” (w serialu „Młody Piłsudski”, emitowanym niedawno przez TVP, nosił pseudonim „Tatar”), który zginął 18 września 1916 roku pod Wólką Sitowicką w powiecie kowelskim. Najwierniejszy żołnierz i serdeczny przyjaciel Piłsudskiego, organizator słynnej ucieczki ze szpitala więziennego w Petersburgu, spoczął na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach. Nad grobem potomka tatarskich rycerzy, którzy przed pięćset laty walczyli w bitwie pod Grunwaldem, jasno zaśnili półksiężyce. Wołyńscy strzelcy opiekę nad



Uroczystości przy pomniku żołnierzy polskich poległych pod Korcem w 1920 roku. Korzec, lata trzydzieste. Zdjęcie ze zbiorów Tadeusza Marcinkowskiego, dar Marii Maziarz

dratowicz, Szczepański, Kosiarz i Trzcziński, zresztą Trzcziński, zawodnik „Strzelca” Łuck, zajął także II miejsce w skoku o tyczce oraz III miejsce w skoku wzwyż, a wraz z kolegą ze sztafety godnie reprezentował Wołyń w biegu na 100 m. Z kolei w pchnięciu kulą i w rzucie dyskiem na trzeciej pozycji uplasował się Gawlikowski, również z Okręgu Wołyńskiego. Dobrze wypadły też wołyńskie strzelczynie. W zawodach kolarskich triumfowała Stanisława Kobrynówczowa, która zdobyła nagrodę prezesa Klubu Kolarzy w Warszawie w postaci bezpłatnego kursu samochodowego. Zajęła też I miejsce w strzelaniu. W tej konkurencji dzielnie sekundowała jej Komendantka wołyńskich strzelczyń Helena Małecka. Mimo chłodu i trud-

kłęczące z rękami błagalnie wzniesionymi do modlitwy – wszystko, lecz nie skok do wody”. Osiągnięcia pierwszych wołyńskich zawodników przy dzisiejszych wynikach nie wydają się imponujące, np. 140 cm w skoku wzwyż mężczyzn (obecnie ponad 240 cm) czy 250 cm w skoku o tyczce mężczyzn (obecnie ponad 6 m), ale po powrocie z warszawskich zawodów zwycięzcy stawali się w swoich społecznościach prawdziwymi bohaterami, stawali się wzorem dla innych strzelców. Nic dziwnego, że po tak udanym starcie w związkowych igrzyskach już w marcu 1928 roku Komenda Okręgu przystąpiła do zorganizowania Podokręgu Związku Lekkoatletycznego w Łucku. W Zarządzie pojawiły się znane w mieście

bardzo prężnie. Już w tym samym roku odwiedził stolicę województwa wołyńskiego Thordwald Norling, olimpijski trener lekkoatletyczny, który obserwując treningi wołyńskich strzelców, stwierdził, iż wróży im „wielką przyszłość sportową”. Szwedzki mistrz nie pomylił się. Wołyń zasłynął sportowymi osiągnięciami strzelców, by wymienić choćby Henryka Cybulskiego, indywidualnego zwycięzcę VIII Narodowego Biegu Naprzeląj.

We wrześniu – październiku w wielu oddziałach kandydaci na strzelców, po zakończeniu stażu kandydackiego i zdaniu egzaminu, składali uroczyste ślubowania. Taka uroczystość w 1926 roku odbyła się między innymi w Ołyce. Malownicza sceneria wołyńskiego miasteczka



Spotkanie opłatkowe Związku Strzeleckiego w sali Szkoły Powszechnej w Białozórce. W pierwszym rzędzie trzeci od lewej siedzi ks. Kotwicki, czwarty – kierownik szkoły Więckowski, szósty – wójt Berezowski. Zdjęcie ze zbiorów Tadeusza Marcinkowskiego



mogią bohatera przekazali strzelcom z Warszawy.

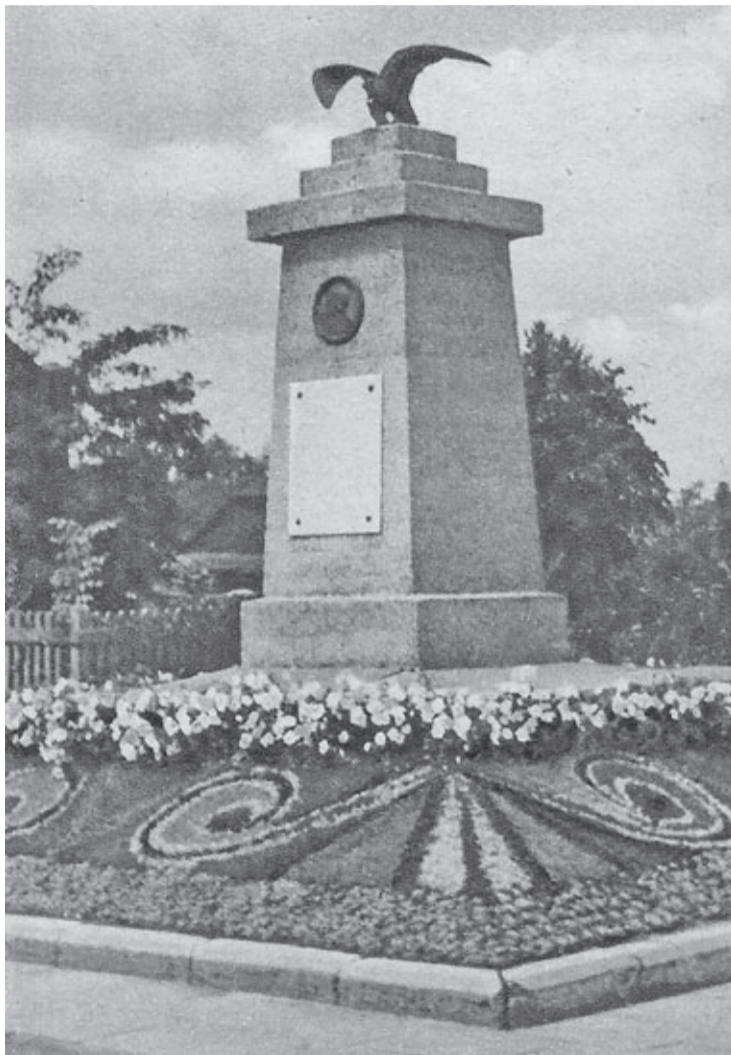
Listopadowe Święto Niepodległości poprzedzały liczne zajęcia w oddziałach. Strzelcy szykowali afisze i zaproszenia na rocznicowe obchody. Porządkowali strzeleckie świetlice i otoczenie domów strzeleckich. Dekorowali je flagami. W dzień poprzedzający święto ulicami wołyńskich miast wędrowały strzeleckie oddziały, prowadzone przez orkiestrę. Z kolei 11 listopada organizowano wielką defiladę oddziałów wojskowych, organizacji przysposobienia wojskowego, szkół oraz różnych stowarzyszeń. Często rocznicowym obchodom towarzyszyły zawody sportowe lub strzeleckie. W mniejszych miejscowościach świąteczny dzień kończyła zabawa, w większych uroczysta akademicka, często połączona z wyświetlaniem filmów, np. „Imieniny Marszałka”, „Szaleńcy” czy „Mogila Nieznanego Żołnierza”. Z okazji dziesięciolecia odzyskania niepodległości rzucono hasło zbiorowego czynu niepodległościowego. Całymi oddziałami budowano wówczas domy strzeleckie na Wołyniu, zakładano boiska, sadzono drzewka. Z kolei przy okazji obchodów Święta Niepodległości w 1934 roku strzelcy z Maniewicz przewieźli z Wołynia do Krakowa i uroczystie wysypali na Kopcu Marszałka Józefa Piłsudskiego ziemię z wołyńskich pobojoisk pod Kostiuchnowką i grobów legionistów poległych w walkach na Polskiej Górze. W tym samym roku na frontowej ścianie dzwonnicy kościelnej w Porycku wmurowano pamiątkową tablicę z nazwiskami bojowników o wolność, którzy przed laty zginęli w zaciętych walkach pod miejscowością. Inicjatorem akcji upamiętnienia bohaterów był ks. Staniszewski, natomiast zarząd miejscowego Związku Strzeleckiego ufundował granitową tablicę i zatroszczył się o organizację uroczystości.

W grudniu w strzeleckich świetlicach pisano listy i szykowano paczki dla starszych kolegów-strzelców, którzy pełnili właśnie służbę i na czas świąt musieli pozostać w wojsku. Co w paczkach? Domowej roboty ciasta, słodycze, lepsze papierozy, słowem drobiazgi, świadczące o pamięci kolegów. Przed świętami organizowano też gwiazdkowe kiermasze, dzięki którym gromadzono fundusze na gwiazdkę dla dzieci z najuboższych rodzin. Chłopcy z kowelskiego oddziału w tej sprawie podjęli wyzwanie ze strony strzelczyń i zdobyli pieniądze, wynajmując się do rąbania drewna. Co prawda Wołyń nie miał takich atrakcji jak Warszawa, gdzie na gwiazdkę dla dzieci bezrobotnych na placu Teatralnym kwestował dyrektor stołecznego ZOO, dr Żabiński, w towarzystwie młodego lwa, lamy i wielbłąda, uzyskując do skarbonki niemałe sumy, ale i pieniądze z wołyńskich kiermaszy gwiazdkowych czy akcji rąbania drewna wystarczyły na szlachetny cel. Dzieci z najuboższych rodzin miały wspaniałą zabawę przy choince, urozmaiconą występami strzeleckiego teatru amatorskiego. Otrzymały też skromne, przygotowane przez strzelczynie, upominki. Często na taką okazję przygotowywano specjalne atrakcje, na przykład w Uglach w powiecie kostopolskim strzelcy własnoręcznie wykonali figurki do

pomysłowej Szopki Krakowskiej. To „cudeńko” do strzeleckiej świetlicy przychodzili oglądać również starsi mieszkańcy miejscowości.

Boże Narodzenie świętowali także sami strzelcy. W grudniu lub na początku stycznia obchodzono „Opłatek Strzelecki”. Przy suto zastawionych stołach gromadził on w strzeleckich świetlicach nie tylko aktywnych członków i ich rodziny, ale także tych, którzy właśnie odbywali czynną służbę wojskową i korzystali z urlopu świątecznego. W 1931 roku „Opłatek Strzelecki” w Łucku zgromadził przeszło 100 osób. W pięknie ustrojonej jedliną sali życzenia składali strzelcom zarówno zaproszeni goście, między innymi pułkownik

jabłkowego, fabrykacji Sejmiku Kowelskiego i zakąsił ciastem, cukierkami oraz orzechami, ofiarowanymi przez ob. Wąsikową lub zapalił „fasowanego” papierosa. Strzeleckie spotkanie w Kowlu zakończyła pamiątkowa fotografia, po której uczestnicy spotkania udali się na jasełka do miejscowego kina Expres. Co ważne – dochód z jasełkowego występu przeznaczono na budowę kościoła-pomnika w Kowlu. W Równem w 1936 roku przy jednym stole zasiadło aż 200 strzelców, strzelczyń, orląt i zaproszonych przyjaciół. Po przemówieniu ks. dziekana Syrewicza głos zabrał stary legun I Brygady, starszy kompanijny Rojan, który wspominał opłatki leguńskie w polu,



**Kowel. Pomnik marszałka Józefa Piłsudskiego, przy którym odbywały się strzeleckie uroczystości.** Fot. Z. Chomętowska. Wyd. „Ruch”. Karta pocztowa ze zbiorów Tadeusza Marcinkowskiego

Antoni Żurakowski, dowódca 24 pp. oraz Tadeusz Zagórski, redaktor „Przeglądu Wołyńskiego”, jak i przełożeni: senator Antoni Staniewicz, prezes Podokręgu Wołyń, por. Zarębski, komendant Podokręgu oraz Jan Marcinkowski, komendant Powiatu Łuck. Po podzieleniu się opłatkiem wszyscy zasiedli do wspólnego posiłku, w którym nie mogło zabraknąć wyborowego karpia w galarecie czy sownicy okraszonej bakaliami kutii. Przy choince, którą strzelczynie udekorowały własnoręcznie wykonanymi ozdobami, śpiewano kolędy, pieśni strzeleckie oraz na melodii „Wśród nocnej ciszy” – „Strzelecką kolędę”, zaczynającą się od słów:

*Z Betlejem przyszła  
O Dzieciątku wieść,  
Więc wszyscy strzelcy  
Chcą Mu pokłon nieść.  
Do stajenki pośpieszają,  
Piękną wartę wystawiają  
I oddają cześć.*

Równie miło w tym samym roku świętowano Boże Narodzenie na „Strzeleckim Opłatku” w Kowlu. Bawiono się wesoło – tym bardziej, że można było „wypić kilka łyków wina

a komendant powiatowy por. Wójcik przypominał obchody świąteczne żołnierza polskiego na obczyźnie – w Ameryce i we Francji. Świętowano też w mniejszych oddziałach, na przykład w czysto polskiej wsi Jadwipol. Tu członkowie Związku Strzeleckiego najpierw zebrali się w kapliczce na uroczystym nabożeństwie, po którym nastąpił przemarsz oddziałów strzelca, strzelczyń i orląt przed przybyłymi z Równego przedstawicielami Zarządu i Komendy Powiatu. Ciekawy to musiał być widok, gdy niemal wszyscy mieszkańcy miejscowości równym, marszowym krokiem przedfilowali przed gośćmi – w tej wsi prawie każdy należał do „Strzelca”.

Na przełomie grudnia i stycznia członkowie Związku Strzeleckiego wraz z miejscową społecznością witali Nowy Rok na strzeleckim balu sylwestrowym. Imprezę, z której dochód, przeznaczano najczęściej na szlachetne cele, rozpoczynały występy strzeleckich chórów czy teatrów amatorskich, a do tańca przystępowała miejscowa orkiestra. O bufet troszczyły się zazwyczaj strzelczynie. Członkowie Związku Strzeleckiego wraz z rodzinami oraz goście w mi-

łej atmosferze świętowali do białego rana. Taka sylwestrowa zabawa odbyła się w 1935 roku w strzeleckiej świetlicy na Zamku Lubarta. W jej trakcie odegrano sztukę „Król Herod”, przygotowaną przez strzelecki zespół amatorski.

W styczniu, w pięknie przystrojonych salach, obchodzono kolejne rocznice powstania styczniowego. Jeszcze w latach dwudziestych ważne miejsce w trakcie uroczystości zajmowali powstańcy styczniowi, którym udało się przeżyć gehennę Sybiru i szczęśliwie powrócić na rodzinny Wołyń. Słuchano ich wspomnień. Później w referatach przypomniano przebieg powstania i związane z nim ważne postacie historyczne. Pod koniec lat dwudziestych nowy wymiar rocznicowym obchodom nadał Jakub Hoffman, komendant Obwodu Równe Związku Strzeleckiego, a na co dzień pracownik Kuratorium Okręgu Szkolnego Wołyńskiego, który zaapelował, by zakończyć ze smutnym przedstawianiem powstania styczniowego i akcentowaniem jego klęski. Uważał, że w tym ważnym wydarzeniu historycznym trzeba dojrzeć przede wszystkim istotny etap walki Polaków o wyzwolenie narodowe. Podkreślił, że w trakcie uroczystości niekoniecznie należy po raz kolejny przypominać wielkie nazwiska, za to na pewno warto zwrócić uwagę „na postacie zasłużone dla powstania w pewnej okolicy”, na stojących w głębokim cieniu cichych lokalnych bohaterów. Przypomniał, że na Kresach „obok krwi polskiej połała się w tym nierównym boju krew Żydów i Ukraińców przeciwko wspólnemu wrogowi caratowi” i nie wolno o tym fakcie zapomnieć. Zorganizowane przez niego w Równem w 1927 roku uroczyste obchody powstania styczniowego rozpoczęły się zatem po raz pierwszy od nabożeństw w dwóch świątyniach: w kościele parafialnym, ale i w synagodze, gdzie rabin wygłosił podniosłe kazanie o Żydach – bojownikach walk o wolność Polski. Wieczorem z kolei w sali Domu Żołnierza Polskiego nastąpiła ilustrowana barwnymi scenami i muzyką prelekcja, dotycząca losów żołnierza polskiego i przebiegu powstania styczniowego na Wołyniu, którą zakończyło wspólne odśpiewanie „Mazurka Dąbrowskiego”. W latach trzydziestych z okazji kolejnych rocznic powstania styczniowego nadal nie zapomniano o weteranach. Odwiedzano coraz starszych już powstańców w domach, przekazując im oraz ich rodzinom przygotowane przez strzelców drobne upominki. Poprawiano oraz porządkowano powstańcze mogiły, a w miejscach, gdzie toczyły się walki, stawiano krzyże lub mocowano tablice pamiątkowe.

W styczniu – lutym organizowano po oddziałach tak zwane „Wieczornice Kamawałowe”. W 1933 roku taki kamawałowy bal strzelecki ponoć „najlepiej udał się w Klewaniu”, gdzie w salach starego zamku książąt Ostrogskich prócz strzelców doskonale bawiła się miejscowa inteligencja oraz okoliczni osadnicy. Czasem na Wołyniu te tradycyjne bale strzeleckie nazywano „Maskaradami”. Dlaczego? Brać strzelecka chętnie zrzuciła bowiem tego dnia mundury, by przeistoczyć się w anioła czy legu-

na, księżniczkę, Turka bądź diabła. Pomysłowość strzelczyń w zakresie kostiumów wydawała się niewyczerpana. One również dbały o wygląd sali i bufet. Kiedy przy inscenizacji „Legunów w raj” rozlegały się pierwsze słowa piosenki:

*Siedział święty Piotr przy bramie –  
oj rety!*

*Czytał se komunikaty z gazety,  
Wtem ktoś szarpnął bramą złotą,  
pyta święty klucznik: kto to?  
Leguny my z frontu, leguny!*

Nikogo nie trzeba było zachęcać do śpiewania, a później do wspólnej zabawy. Tańczono, gdzie jaki zwyczaj, czasem do popularnych szlagierów, czasem do ulubionych melodii ludowych. Taką właśnie „Maskaradę” w 1936 roku zorganizowały strzelczynie z Oddziału Żeńskiego Związku Strzeleckiego Łuck-Miasto.

Zimą, w lutym i w marcu, odbywały się ważne imprezy narciarskie. Na Wołyniu sport narciarski powoli dochodził do głosu. Sprzęt był naprawdę drogi, zatem w Podokręgu Wołyń po kilku strzelców z każdego powiatu wysłano do Kazimierza na kurs domowego wyrobu nart. Dzięki temu pierwsi miłośnicy narciarstwa zaczęli się uczyć jazdy na nartach – własnej produkcji, a co więcej – zaczęli uczyć wyrobu nart kolejnych pasjonatów tej dyscypliny sportu. Później przy ośrodku wychowania fizycznego w Łucku uruchomiono regularne kursy narciarskie, które cieszyły się ogromną popularnością wśród strzelców z całego Podokręgu. Zaczęły powstawać pierwsze sekcje narciarskie. Jednak pierwsze zawody narciarskie w biegu na 6 km w stolicy województwa wołyńskiego odbyły się dopiero w 1932 roku. Już rok później miłośnicy narciarstwa z Wołynia święcili triumfy w Zawodach Narciarskich o Mistrzostwo Związku Strzeleckiego „Wschód”, które odbyły się w Nowogródku. Drugie miejsce w klasyfikacji indywidualnej zajął wówczas strzelec Cybulski z Łucka, a trzecie miejsce w klasyfikacji drużynowej zespół z Łucka. Z roku na rok coraz mocniejsza stawała się drużyna strzelecka z Janowej Doliny. W 1936 roku odbył się Marsz Narciarski na trasie Zułów – Wilno. Choć zespoły z Karpat zdystansowały pozostałe drużyny, wołyńscy znaleźli się w pierwszej dziesiątce. W tym samym roku dobre wyniki w marcowym III Marszu Narciarskim Szlakiem II Brygady osiągnęli zawodnicy z Krzemieńca. W 1937 roku Marsz Narciarski na szlaku Zułów – Wilno zyskał piękną oprawę. Przez ukochane miasto Marszałka Piłsudskiego na Rossę przeszedł ulicami miasta w pełnym ekwipunku narciarskim pochód 400 zawodników z całej Polski. Na cmentarzu, przy kamiennej płycie kryjącej serce komendanta, podniosła uroczystość, chwila zadumy i oddanie hołdu Wielkiemu Wodzowi. Dopiero nazajutrz podróż pociągiem do Zułowa. W miejscu, gdzie stał dwór, cokol z lodu, a nieopodal linia startu. Na trasie zawodnicy z Janowej Doliny zwracali uwagę soczysto zielonymi strojami. Tym razem w sportowej rywalizacji wśród strzeleckich patroli zajęli drugie miejsce. Niesamowici – z tą pasją zdobywania kolejnych sportowych wyżyn.

(cdn.)



# Porzecze Nowe – bez „Podolskiego Wersalu” i piwa, ale z parkiem i podziemiami

Imię polsko-białoruskiego artysty Napoleona Ordy (1807–1883) znane jest dobrze tym, którzy choć trochę interesują się historią miast i wiosek Podola, Galicji, Wołynia i innych terenów dawnej Rzeczypospolitej. Dzięki jego tytanicznej pracy mamy pojęcie jak wyglądały te miasta i wioski w drugiej połowie XIX wieku, jakie były zamki, pałace i inne budowle, które znikły na zawsze w płomieniach kolejnych wojen, rewolucji oraz komunistycznego i współczesnego barbarzyństwa.

**DMYTRO POLUCHOWYCZ**  
tekst  
ilustracje z archiwum autora

Narysować z fotograficzną dokładnością architekturę jest o wiele trudniej niż nacisnąć wyzwalacz aparatu fotograficznego. Jest to praca tytaniczna. Napoleon Orda trzymał się zasady: jedna miejscowość – jedna akwarela. Naturalnie, gdy mowa była o mniejszych ośrodkach, a nie o takich jak Kamieniec Podolski, Łuck czy na przykład – Ostróg. Z tych mniejszych miejscowości wybija się mała wioska Porzecze Nowe, o której dziś poza granicami macierzystego rejonu Gródka Podolskiego w Chmielnickim mało kto słyszał. Może ona poszczycić się aż dwoma dziełami artysty.

W Porzeczku Nowym uwagę artysty przykuł wspaniały kompleks pałacowy, należący do rodziny Skibniewskich. Wielu bez przesady nazywało go wówczas „Podolskim Wersalem”. Muszę zaznaczyć, że takie uprzykrzone określenia, jak „jakiś tam Wersal” czy „Podolska Szwajcaria” wywołują u mnie oskomę. Jednak w tym przypadku przyznaję absolutną słuszność temu określeniu.

Należy podkreślić, że Orda nie był pierwszym, kogo zachwycił podolskie pejzaże Porzeczka. Bywał tu znany polski artysta Franciszek Wastkowski, według obrazu którego drzeworyt wykonał Michał Kluczewski. Niestety, piękno przedstawione przez Ordę nie przetrwało władzy komunistycznej, jednak co nie co z przedstawionych przez niego obiektów w Porzeczku zachowało się.

Wioska leży na nadzwyczaj malowniczych, dekorowanych skałami i głazami pagórkach, otoczonych przez rzekę Trościaniec, dopływ Smotrycza. Miejscowość jest bardzo zaciszna i dogodna do zamieszkania. Na jej terenie i w okolicach jest wiele śladów osad z okresu trybola, kultury czerniachowskiej i okresu Rusi Kijowskiej. Nie będziemy zagłębiać się w mroki tych kultur. Interesują nas czasy o wiele późniejsze.

Wioskę Porzecze Nowe założył w 1762 roku Jan Jakub Zamoyski. Gdy Zamoyscy wydali swoją córkę Urszulę za mąż za marszałka koronnego Michała Mniszcha z Wiśniowca, Porzecze Nowe odeszło jako posag panny młodej. Nowi gospodarze gościli tu niezbyt często. Cóż mieli do roboty w głuchej podolskiej wiosce, gdy mieli możliwości zabawić się w Warszawie, Krakowie, Paryżu, czy ostatecznie – w Wiśniowcu. Jednak najprawdopodobniej pałac w Porzeczku zaczęli budować właśnie Mniszchowie. Świadczy o tym najlepiej cegła z pałacu, charakterystyczna dla przełomu XVIII–XIX wieków. Na

ten czas przypada szczyt mody na neogotycką architekturę. Nie można jednak wykluczyć, że neogotycką część pałacu – niewielki budynek z wysoką wieżą – mogli wybudować jeszcze Zamoyscy.

W 1830 roku Porzecze Nowe kupił Wiktor Michał Skibniewski, szlachcic herbu Ślepowron. Była to dość interesująca postać. W odróżnieniu od Mniszchów czy Zamoyskich, którzy w spadku otrzymywali spore majątki,

ski tytuł „ad personam”, a w 1817 roku z podania biskupa kamienickiego Franciszka Mackiewicza otrzymał honorową nominację kościelną Rycerza Złotej Milicji św. Pałacu i Dworu Laterańskiego.

Zmarł Wiktor Michał Skibniewski 28 lutego 1859 roku i został pochowany w sąsiednim Grodku Podolskim na honorowym miejscu cmentarza – obok cmentarnej kaplicy. Jak twierdzą kroniki, w chwili pogrzebu

wiali się jak podzielić pańskie pałace lub jak je wykorzystać. „Nie dostaną się nikomu” – zdecydowano i rozebrano budowlę na cegłę i kamienie. Dokonano tego tak dokładnie, że dziś widoczny jest jedynie mały fragment fundamentów. Zamiast „Podolskiego Wersalu” mamy dziś zaimprovizowany stadion, gdzie miejscowi chłopcy kopią piłkę.

Na szczęście zachował się w całości „Wielki Mur Podolski”, mający

był jednym z największych na Podolu (większy był w Winnicy). Stąd produkcję dostarczano do największych miast Imperium Rosyjskiego, a nawet za granicę. Popularność piwo zawdzięcza miejscowej smacznej wodzie. Browar w 1876 roku wybudował Henryk Skibniewski. Wprawdzie własnym piwem cieszył się niedługo. Już w następnym roku swoje porzeczańskie włości sprzedał rosyjskiej hrabinie Katarzynie Ignatiewej (prawnuczce generała Kutuzowa, który poddał Moskwę Napoleonowi).

Po upadku powstania styczniowego władze carskie zarządziły wysiedlenie polskiego żywołu z terenów Białorusi i Prawobrzeżnej Ukrainy. Katolicy, czyli Polacy, mieli zakaz kupna ziemi. Mogli być właścicielami, ale nie mogli powiększać swoich majątków. A najlepiej było, gdy je sprzedawali i wynosili się stąd. Natomiast prawosławni mieli szereg przywilejów. Hrabina Ignatiewa, jako prawdziwa rosyjska arystokratka, nie przejmowała się zbyt gospodarką. Po kupnie, oddała browar w dzierżawę Leonowi Klawe. Był on znanym na całe Podole piwowarem. Z czasem, sprzedając browar w Porzeczku Nowym, wybudował nowy w Proskurowie. Zakład działa do dziś pod nazwą „Chmielpiwo” (od obecnej nazwy miejscowości – Chmielnicki).

Od 1909 roku właścicielem porzeczańskiego browaru był chersoński adwokat Tymczyński. W dzierżawę browar przejął od adwokata niejaki Lemberg, który ze swego nazwiska uczynił nazwę piwa i ozdabiał flaszki wizerunkiem lwa. W tym czasie, przy 46 robotnikach, browar zarabiał 85 tys. rubli rocznie. Przeliczając na dzisiejsze pieniądze – to 50–60 mln hrywien. Browar działał do sierpnia 1914 roku. Istnieje miejscowa legenda, że całe wyposażenie browaru jako trofeum wywieźli Austriacy. Ale nie wydaje mi się, żeby byli zdolni do tego po ich rozgromie pod sąsiednim Gródkiem Podolskim. Poddany Franciszka Józefa I było nie do rabunku, chodziło im jedynie o to, aby ująć z życia.

Sprawy miały się jednak banalnie: z wybuchem wojny w Rosji wprowadzono prohibicję i browar zamknięto, a potem, w latach rewolucji, rozgrabiono. A już puste hale przedsiębiorcy podolanie rozebrali na cegłę. Po dawnym browarze zachowały się jedynie olbrzymie i romantyczne podziemia – lochy, przypominające od wewnątrz ruiny starego zamku.

Pomimo oddalenia od centralnych tras i kilku kilometrów okropnej drogi, Porzecze Nowe jest dość interesującym zabytkowo. Oprócz opisanych tu zabytków mamy wspaniałą przyrodę i źródła z wodą mineralną, dzięki której stawiano się porzeczańskie piwo.



Skibniewski był właścicielem zaledwie połowy niewielkiej wioski Wilkowce Dolne. Ale dzięki swej olbrzymiej pracowitości i żylce przedsiębiorcy stał się jednym z najbogatszych właścicieli ziemskich na Podolu. Pod koniec życia Skobniewski władał 32 tys. morgów (około 18 tys. hektarów) ziemi podolskiej.

Złe języki twierdzą, że nie obyło się tu bez jawnej korupcji, bowiem szlachcic obejmował stanowiska przewodniczącego sądów majątkowych i granicznych ploskirowskiego powiatu. Czyli, że był rządowym arbitrem w sprawach ziemskich i sporach finansowych na dość rozległym terenie. Jednak przenosić realia dnia dzisiejszego Ukrainy na okres pierwszej połowy XIX wieku jest niedorzecznością. Sprawy „o miedzę” które toczyły się regulaminie pomiędzy właścicielami gruntów, były sądami pomiędzy majątynymi arystokratami. Jeden niesprawiedliwy wyrok i pan sędzia stałby się osobą „spoza towarzystwa”, któremu nikt nawet ręki by nie podał. Ale nie ma wątpliwości, że posada odegrała tu niepoślednią rolę, otwierała bowiem wiele drzwi, sprzyjała nawiązywaniu korzystnych znajomości i kontaktów. Największym jednorazowym zakupem Wiktora Skibniewskiego był „Dunajowski klucz”. Składał się z samych Dunajowic i 10 wiosek wokół, które w 1850 roku Skibniewski odkupił od generała wojsk napoleońskich Wincentego Krasieńskiego.

Skibniewski przeznaczał też fortunę na dobroczynność i wsparcie Kościoła katolickiego. Za tę jego ofiarność papież nadał mu hrabiows-

całą drogę od Porzeczka Nowego do Gródka (a jest to dobrych 5 km) wyścielono kilimami i drogami kobiercami.

Trzy potężne żeliwne nagrobki członków rodu Skibniewskich można dotąd oglądać obok kościoła pw. św. Stanisława biskupa i męczennika, wybudowanym na miejscu cmentarnej kaplicy w latach 80. XX wieku. Niestety, nagrobek samego Wiktora Skibniewskiego wygląda najgorzej – czas go nie oszczędził. Jeszcze w latach 70. ubiegłego wieku wyglądał jak olbrzymia gotycka świątynia z potężną oryginalnie dekorowaną wieżą. Ale konstrukcja zarzewiała, wieża rozsypała się, odłamki zaś jakiś niegodziwiec oddał do punktu skupu metali. Jeszcze przed 20 laty na nagrobku zobaczyć można było spizowy medalion z portretem sędziwego, ale i tę ozdobę oderwano i sprzedano. Obecnie zieje w tym miejscu owalna dziura.

Wróćmy jednak do pałacu. Kto ze Skibniewskich wystawił największą – w stylu klasycystycznym – część pałacu, dotychczas nie wiadomo. Według jednej z wersji był to sam Wiktor. Według innej – jego syn Henryk, który przejął majątek ojca po jego śmierci (Wiktor miał sześciu synów i dwie córki). Pałac otaczał wspaniały park, autorstwa Szkota Dionizego Mc Claira. Park, nieco zdziczał, ale dość dobrze zachował się do dziś.

Pałace, zarówno ten neogotycki, jak i klasycystyczny, rozebrano na cegłę w latach 20. XX wieku. Historia banalna. Po rozgrabieniu i podziale pańskiego majątku, chłopcy zastana-

kilka kilometrów długości i opasujący całe wzgórze, na szczycie którego stał pałac. Mur ten dobrze widoczny jest na jednej z akwareli Napoleona Ordy. Jego wysokość dochodziła do półtora metra od strony pola i do trzech metrów od strony doliny rzeki Trościaniec. Z tej strony pełni on również funkcję ściany oporowej. Został wykonany tak solidnie, że pomimo olbrzymiego obciążenia masami ziemi, do dziś nie widać na nim nawet śladów ruiny. W jednym tylko miejscu posypał się, ale tu swego dzieła dokonały korzenie potężnych, wysadzonych jeszcze przez Mc Claira, sosen.

Architektonicznym „rodzyńkiem” wioski jest neogotycka tzw. „rogata szkoła”. Skąd wzięta się ta nazwa? Wyjaśnić nie trzeba, gdy się spojrzy na ten ośrodek oświaty. Stoi na sąsiednim z pałacowym wzgórze i jest prawie dokładną kopią neogotyckiej części pałacu z obrazu Ordy. Na ogólnej panoramie wioski, namalowanej przez artystę, też jest dobrze widoczna.

Pierwotne przeznaczenie tego niezwykle i pięknego budynku do dziś wywołuje spory. Najprawdopodobniej wykorzystywany był jako siedziba zarządcy majątku i służb administracyjno-gospodarskich. Świadczy o tym fakt, że do niedawna (przed pięciu laty) obok widniały pomieszczenia dawnej karetozni, a wcześniej – jak twierdzą starsi mieszkańcy wsi – była tu też stajnia, bowiem „aromat” gnoju przy pałacu – to nie dla panów.

Oprócz swego „Wersalu” Porzecze Nowe stawiało się jeszcze swoim... piwem. Miejscowy browar



# „Lwowskie sacrum” profesora Jerzego Babiaka

Monografia profesora Jerzego Kazimierza Babiaka „Lwowskie sacrum” napisana jest nie tylko piórem, ale sercem. Podkreśla to podtytuł: „Nostalgiczna podróż śladami polskości i Polaków”.

JURIJ SMIRNOW  
tekst i zdjęcia

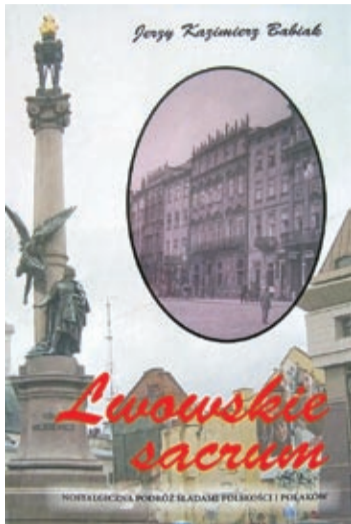
Od razu trzeba zaznaczyć, że prof. zw. dr hab. Jerzy Babiak nie jest historykiem czy historykiem sztuki, lecz znanym w Poznaniu i Wielkopolsce ekonomistą i politologiem, profesorem Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu i prorektorem Wielkopolskiej Wyższej Szkoły Społeczno-Ekonomicznej w Środzie Wielkopolskiej. Jego książka nie powstała spontanicznie, profesor poświęcił zbieraniu i opracowywaniu materiałów i fotografii kilka lat. Przez ten czas zmieniała się też struktura jego monografii od historii polskich kościołów do zainteresowania losem przedwojennych lwowskich pomników, aż do opisanego grobów wybitnych Polaków na Cmentarzu Łyczakowskim i tragicznych losów Cmentarza Orłąt. W słowie wstępnym



autor pisze, że we Lwowie przebywał wiele razy, ale „pobyty te były zawsze krótkotrwałe i naturalnie nie pozwoliły w pełni dostrzec uroków tego kresowego miasta”.

Na pewno bardzo ważnym dla autora było zaproszenie Polskiego Uniwersytetu III Wieku we Lwowie. Pan Babiak nie tylko wygłosił lekcję, ale też bliżej poznał środowisko polskich organizacji we Lwowie, ich działalność, ich patriotyzm i miłość do ojczyzny, tradycję, przywiązanie do wiary przodków. Odtąd autor regularnie przyjeżdża do Lwowa w celu zbioru materiałów na miejscu, pracy w archiwach, poznawaniu z autopsji licznych lwowskich kościołów czy też pochówków Polaków na Cmentarzu Łyczakowskim.

Książka prof. Jerzego Babiaka już podczas przygotowania do druku otrzymała przychylną recenzję znawców przedmiotu, np. ks. prof. Piotra Steczkowskiego z Uniwersytetu Rzeszowskiego czy historyka profesora Bogdana Koszela z Uniwersytetu Poznańskiego. Książkę profesor między innymi pisze: „Lwów, gród Sempere Fidelis, miasto zawsze wierne. Wierne Rzeczypospolitej i wierze chrześcijańskiej. Lwów – miasto legenda, która została utrwalona na wiele sposobów w poezji, patriotycznej pieśni i historii bohaterów mieszkających [...]” Książka Jerzego Kazimierza Babiaka, ukazująca lwowskie „miejsca święte”, bardzo dobrze wpisuje się w starania środowisk kresowych,



aby ocalić od zapomnienia kulturę dawnego Lwowa. Jest także pięknym świadectwem miłości Autora do tego wyjątkowego miasta”.

Bardzo symbolicznym jest fakt, iż autor zaznaczył, że jego pierwsze zainteresowanie Lwowem zrodziło się jeszcze w dzieciństwie, kiedy słuchał opowieści o Lwowie ojca, Antoniego Babiaka, który w latach 30. ubiegłego wieku pracował i mieszkał we Lwowie. Zaś dedykował autor swoje dzieło wnukom, jakby przekazując im swoją miłość i sentyment do Lwowa i jego historii.

Piękną pracę autora pobłogosławił też Mieczysław Mokrzycki, arcybiskup metropolita lwowski, który m.in. napisał: „Z wielką radością przyjąłem informację o przygotowanej przez Pana Profesora publikacji zatytułowanej „Lwowskie sacrum”, a poświęconej prezentacji miejsc drogi sercu każdego lwowiaka [...] Dziękując za „Lwowskie sacrum”, w modlitwie powierzam Pana Profesora, Pańską Rodzinę i Współpracowników opiece Maryi, Ślicznej Gwiazdy Miasta Lwowa”.

Monografia jest bogato ilustrowana. Dużo zdjęć autora, który z Poznania specjalnie dojeżdżał kilka razy na sesje fotograficzne, nieraz tylko po to, aby zrobić 2–3 brakujące zdjęcia. Naprawdę, wyjątkowe zaangażowanie w swoją pracę! Dużo też zdjęć archiwalnych. Bez nich, tak naprawdę, trudno wyobrazić piękno lwowskich kościołów, przedwojennego Cmentarza Orłąt, czy monumentalność już nieistniejących lwowskich pomników. Romantycznie i nostalgicznie prezentują się nie tylko stare fotografie, ale też piękne wiersze, które autor umieszcza na kartkach swojej książki, jak to „Katechizm Polskiego Dziecka” Władysława Bełzy czy też rzadko cytowany „Poległych zew” autorstwa wybitnego człowieka, gorącego patrioty księdza biskupa Władysława Bandurskiego, który zaczyna się słowami: „Dla Ciebie, Polsko, trud i czyny moje...”. Nie mogę jednak nie zauważyć, że te słowa autor śmiało może powiedzieć o swojej książce i o pracy nad jej powstaniem.

W swoich poszukiwaniach na terenie Lwowa profesor Babiak dotarł do najdalszych, nieraz prawie zapo-

mnianych kościołów, z pasją wydobijając okrycia ich historii, również do najnowszych, które zostały zbudowane w czasie pisania książki. Autor też konsekwentnie podzielił opisane kościoły na cztery części, dokładnie akcentując nie tylko los każdej z tych świątyń, ale też ogólną sytuację w różnych okresach powojennej historii miasta. Otóż w książce są następujące części: „Kościoły czynne nieprzerwanie w całym okresie władzy radzieckiej i współczesnie” (chodzi o katedrę i kościół św. Antoniego). Dalej – „Kościoły, w których nadal odbywają się nabożeństwa w obrządku łacińskim” (chodzi o stare zabytkowe świątynie), „Kościoły należące przed II wojną światową do wyznania łacińskiego” (niestety, to największa część książki), „Kościoły niespełniające obecnie funkcji sakralnych”. Ciekawym jest to, że autor miał zamiar umieścić też informację o nowo zbudowanych kościołach rzymskokatolickich, zbierał materiały, robił zdjęcia, rozmawiał z księżmi, ale w ostatniej chwili zrezygnował z tego zamiaru – możliwe dla nowej książki. Bardzo ciekawy



jest rozdział o starych lwowskich pomnikach, zwłaszcza o tych, których już nie ma.

Uważnie czytając monografię profesora Jerzego Babiaka, nie znalazłem faktycznych błędów w datach, nazwach, nazwiskach, stylach. Wśród współczesnych przewodników i książek o Lwowie jest to szczęśliwy wyjątek. Podana literatura świadczy, że Autor korzystał tylko z solidnych źródeł, zasługujących na szczególną uwagę, jak to z „Materiałów do dziejów sztuki sakralnej na ziemiach wschodnich dawnej Rzeczypospolitej” pod redakcją profesora Jana Ostrowskiego, dyrektora Zamku-Muzeum na Wawelu, czy też profesora Stanisława Nicieja z Opolą o Cmentarzu Łyczakowskim i Cmentarzu Orłąt.

Osobno chcę zwrócić uwagę na bardzo wysoki poziom poligraficzny wydanej książki, udane i precyzyjne opracowanie graficzne, wielką pracę redakcyjną Wydawnictwa Naukowego Silva Rerum w Poznaniu. Książka dostępna jest również w wersji elektronicznej na stronie tegoż wydawnictwa.

Życzę Panu Profesorowi Jerzemu Babiakowi nowych książek i nowych twórczych osiągnięć.

## Kurier Galicyjski

PRENUMERATA NA UKRAINIE:  
Kurier Galicyjski można zaprenumerować  
na pocztę  
KOD PRENUMERATY  
УКРПОШТА 98780

За доставку газети в передплаті відповідає  
Львівська дирекція УДППЗ „Укрпошта”,  
тел.: 032 238 82 73

Cena prenumeraty pocztowej  
1 miesiąc – 18,00 UAH  
3 miesiące – 48,00 UAH  
6 miesięcy – 96,00 UAH  
12 miesięcy – 192,00 UAH

Kurier Galicyjski  
można kupić na terenie całej Ukrainy  
w kioskach „Ukrpoczty”

Ponadto:

- w kioskach „Wysoki Zamek” w Drohobyczu, Truskawcu, Boryslawiu, Samborze, Starym Samborze, Turce i Stebnyku;
- w kioskach „Interpres” we Lwowie;
- w polskiej restauracji „Premiera Lwowska” ul. Ruska 16 we Lwowie;
- w polskiej restauracji „Kupoł”, ul. Czajkowskiego 37 we Lwowie;
- w restauracji Mons Pius, ul. Łesi Ukrainki 14 we Lwowie;
- w kościele św. Antoniego we Lwowie, przy kościele Marii Magdaleny we Lwowie (w niedzielę po nabożeństwie)
- pismo jest też dostępne w Instytucie Polskim w Kijowie

### PRENUMERATA W POLSCE

Możliwa jest prenumerata redakcyjna do Polski i innych krajów. W sprawie prenumeraty gazety do Polski, prosimy o kontakt pod naszym adresem e-mail: [kuriergalicyjski@wp.pl](mailto:kuriergalicyjski@wp.pl) albo listownie lub telefonicznie, na numery i adresy podane w stopce redakcyjnej.

Ponadto „Kurier Galicyjski” można kupić:

**w Przemyślu – w Południowo-Wschodnim Instytucie Naukowym**, przy ul. Grodzkiej 3 (kod pocztowy 37-700), tel.: +48 (016) 678 73 33; **w Przemyślu w kawiarence Pod Semaforem**, ul. Mickiewicza, (d. rampa PKP), **w Warszawie, w Sterling Group**, ul. Marszałkowska 115 (wejście od ul. Przechodniej), 00-102 Warszawa. Biuro jest czynne pn–pt w godz. 10:00–17:00.

## REKLAMUJ SIĘ W KURIERZE GALICYJSKIM!

Zamówienia na REKLAMĘ I OGŁOSZENIA  
PROSIMY KIEROWAĆ:

Natalia Kostyk, e-mail: [nataliakostyk@wp.pl](mailto:nataliakostyk@wp.pl);  
[kuriergalicyjski@wp.pl](mailto:kuriergalicyjski@wp.pl)  
tel. stacjonarny: 0-0380 (342) 543461  
tel. kom. : +38 099 5281836

Na zlecenie naszych klientów umieszczamy ogłoszenia w prasie ukraińskiej. Zapewniamy pełną obsługę z tłumaczeniem ogłoszeń włącznie. Ogłoszenia niekomercyjne, po uzgodnieniu z redakcją, mogą być drukowane nieodpłatnie.



# Trochę prawdy o letnikach

Z powodu pandemii biblioteki nadal są zamknięte. A jednak udało mi się na stronie Lwowskiej Naukowej Biblioteki ANU im. W. Stefanyka znaleźć cyfrową wersję Lwowskich Wiadomości Parafialnych, których redaktorem naczelnym był ks. Chwirut. Ponieważ mamy jednak upalne lato przeoglądajmy kilka lipcowych numerów z 1936 roku.

opracował  
**KRZYSZTOF SZYMAŃSKI**

Niejaka „Z. B-ska” pisze o zgorzeniu i demoralizacji młodzieży wiejskiej przez odwiedzających wieś latem „letników”. Tak było w 1936 – ciekawe, co napisałaby teraz?

## Trochę prawdy o letnikach

Zdaje mi się, że nie ma prawie takiej wioski, gdzieby nie przyjeżdżali w lecie na wyuczasy ludzie z miasta. Jedni przyjeżdżają do krewnych, inni wynajmują mieszkania u obcych; każdy kto może stara się odetchnąć trochę powietrzem wolnym od miastowego kurzu, odpocząć od zgiełku i gwaru. Po prawdzie to ludzie na wsi cieszą się z tych „powietrzników”, bo jest komu sprzedać czy mleko i masło, czy też kurczęta, jajka, jarzyny i owoce. Nie trzeba iść z tem wszystkim do miasta i narażać się na to, że nieraz produkty przyniesie się z powrotem do domu. Oto są dobre strony pobytu letników-przybyszów z miasta na wsi. Ale jest i odwrotna strona medalu, bo poza pieniędzmi za mieszkanie, nabiał, owoce, przywożą często letnicy coś, co może w pojęciu niektórych jest postępem i cywilizacją, a co po prostu jest zgorzeniem.

Rzeka płynie przez wieś, nad nią „plażuje” pełno letników, raczej nagich jak ubranych, mężczyźni i kobiety razem. Żeby przynajmniej to całe towarzystwo udało się w miejsca bardziej ustronne! W niedzielę do kościoła letnicy w większości wypadków nie chodzą. Albo leje deszcz, więc uważają, że pójść nie mogą i wolą siedzieć na ganku i grać w karty, albo gdy jest pogoda – to znowu nie chcą tracić słońca i opalają się. Ludzie wiejscy początkowo się gorszą i oburzają, potem starsi osuwają się z tem, że z miasta przyjeżdżają bezbożniki.

A młodzież? Młodzież naśladuje tych z miasta. Wiadomo w mieście ludzie są „oświeceni i mądrzejsi”, jeśli więc oni nie idą w niedzielę do kościoła, to widać tak jest lepiej, no i wygodniej. Poczta przynosi letnikom rozmaite gazety, pisma humorystyczne i ilustracje. W gazetach brukowych tłustym drukiem wydrukowane rozmaite morderstwa, kradzieże, oraz przeróżne brudne i wstrętne skandale. W ilustracjach też nie brak nieraz obrazków nieskromnych i dwuznacznych. Zwykle te pisma na wyjeździe zostawia się, aby nie zabierały miejsca w kufrach, albo zaraz po przeczytaniu, darowuje się dzieciom i wyrostkom, aby sobie pooglądały obrazki. Czytają, oglądają, podają jedni drugim i może niejedna kradzież i niejedna zbrodnia na wsi miała swe źródło w tej lekturze, dostarczanej młodzieży wiejskiej przez letników.

A te rozmaite głupie lub nieprzyzwoite piosenki, które coraz częściej

rozbrzmiewają po polach i łąkach, zamiast dawnych oberków, dumek i krakowiaków, to czyja zasługa, jak nie letników? Oczywiście nie wszyscy letnicy są tacy, jak tu opisałam. Ale, że nie brak tych, którzy przywożą z miasta rozmaite zarodki zła, jest to też prawda. Niejeden proboszcz skarży się, że przez zły przykład letników ludzie mniej chodzą do kościoła. Niechby przynajmniej ci gorszy-ciele wyjeżdżali gdzieś do większych uzdrowisk, gdzie się prędzej zgubią. A jeżeli jeżdżą na wieś, to niech pomyślą o tem, ile zła mogą wyrządzić, dając zgorzenie maluczkiemu. Tego im czynić nie wolno i wieś powinna się bronić i czuwać nad dobrem swojej młodzieży i dzieci.

Artur Lorek kontynuuje temat religijnego wychowania młodzieży szkolnej...

## Wychowanie szkolne młodzieży

Artykuł z poprzedniego numeru o samobójstwach wśród młodzieży szkolnej swem ostatniem, końcowem zdaniem doprasza się wprost uzupełnienia. Szanowna autorka artykułu podała nam jako przyczyny samobójstw wpływ rodziców oraz przeczulenie młodzieży wobec tego, co młodzież dokoła siebie widzi i słyszy. Kończy zaś artykuł stwierdzeniem, że winy tego nieszczęścia doszukiwać się należy w tem, iż „jest niedobrze dziś w życiu ogólnem, a może i w naszych stosunkach szkolnych w szczególności”. Niepodobna o tych stosunkach szkolnych nic nie powiedzieć, jeśli chodzi o tak bardzo bolesną sprawę samobójstw młodzieży szkolnej. A więc: Obecne wychowanie szkolne, tak zwane „wychowanie państwowe” ograniczyło w bardzo dużym stopniu wpływ religijno-moralnych zasad na wychowanie. Zmniejszono ilość godzin nauki religii w szkole, w wielu szkołach wogóle nauki tej się nie udziela, o czem już niedawno ks. poseł Lubelski w sejmie mówił.

Nauczycielstwo, należące do Związku Nauczycielstwa Polskiego, związku socjalistycznego o religijno-moralne wychowanie młodzieży nie dba, a ci którzy chcieliby dobrze pracować w tym kierunku, boją się szyderstw ze strony obałamuczonych kolegów i szycan ze strony niereligijnie usposobionych przełożonych. Uczy się tylko, że obywatel i jego życie należą wyłącznie do państwa, a zapomina się zupełnie o Bogu.

A przecież religia tylko może wpoić w młodzież zasady, że życie doczesne jest tylko maleńką, ogromnie małą częścią życia wiecznego, jakie czeka człowieka po śmierci. I jeszcze, że to życie doczesne jest i powinno być pełnem umartwień i cierpień, które uwalniają człowieka z pod wpływu grzesznych żądz i pokus, przygotowują



Pokój chorych w sanatorium przeciwgruźliczym w Skotnikach

go do tem szczęśliwszego życia po śmierci. Tylko religijno-moralne wychowanie może wstrzymać młodzież od lekceważenia sobie największego daru Boskiego, jakim jest życie, a które to lekceważenie objawia się dziś i od szeregu lat w licznych samobójstwach młodzieży szkolnej i to z tak błahych powodów, jak złe świadectwo. Ale patrząc na tę przykrą sprawę z punktu widzenia czysto „państwowego” uznać musimy, że to „wychowanie państwowe” ma jakiś wielki błąd, jeżeli powoduje, że młodzież decyduje się aż na... dobrowolną śmierć.

Z tem dzisiejszem wychowaniem szkolnem jest coś nie w porządku. I odnośne czynniki powinny w to wglądać, bo dotychczasowy stan rzeczy w tym względzie każe społeczeństwu martwić się szczerze o przyszłe losy Polski. Oparcie wychowania jak najbardziej na ideałach religijnych, wskazywanie młodzieży na powagę życia, na połączone z niem przykre ale uszlachetniające charakter trudności i walki, na wysokie obowiązki narodowe i państwowe, dalej usuwanie z życia młodzieży wszystkiego, co obniża jej wrażliwość moralną, jak koedukacja, jak niemoralna lektura szkolna i pozaszkolna, jak obrzydliwe wspólne dla chłopców i dziewcząt pokazy sportowe, to wszystko pomoże do duchowego podniesienia młodego pokolenia i uodporni je na chwilowe niepowodzenia.

Wiadomości opisują też uroczystości ku czci zapomnianego bohatera...

## Uroczystości ku czci chłopca-bohatera

Uroczystości poświęcenia kopca w Nowosielcach ku czci chłopca-bohatera, wójta Michała Pyrza zgromadziły około 200 tysięcy włościan z powiatu przeworskiego i innych, nawet odległych. Porządek utrzymywała specjalna straż porządkowa w liczbie około 5.000 osób. Generał Rydz-Śmigły przybył o godz. 10-tej rano wraz z wojewodą lwowskim Wł. Beliną Prażmowskim i gen. Wieczorkiewiczem. Gości powitał wójt Zmora. Po przywitaniu gen. Rydz-Śmigły udał się na plebanję, gdzie powitał go proboszcz ks. kan. Ulanowski, a następnie ks. biskup Barda. Następnie ks. biskup dr Fr. Barda odprawił Mszę św. połową, po której wygłosił kazanie, wskazując na Pyrza, jako bohatera, który stawał w obronie wiary i Ojczyzny.

Kimżeż był ten zapomniany bohater?

## Wójt Michał Pyrz w walce z Tatarami

Tu podamy krótko historję, czem Pyrz się wstawił. Michał Pyrz był wójtem w Nowosielcach za panowania króla Zygmunta III. Był to okres częstych napadów tatarskich, które rujnowały kraj, niszcząc dobytek i wyludniając ziemię, Tatarzy bowiem zabierali w niewolę całą zdrową ludność. W roku 1624 chan tatarski Kantymir napadł na Polskę z wielką hordą. Zagony tatarskie rozsypały się na terenie dzisiejszego województwa lwowskiego w kierunku Krosna, wzdłuż Podkarpacia. Wszędzie szerzyły hordy tatarskie

spustoszenie i pożogę, a ludność brała w jasyr. Nowosielce, wieś. w powiecie przeworskim, uniknęła kłęski dzięki zorganizowanej przez wójta Michała Pyrza obronie. Na wieść o zbliżającej się hordzie, postanowiono stawić czoło i nie dać kościoła na pastwę płomieni, a siebie w niewolę. Nad całą gromadą objął dowództwo energiczny wójt, który rozdzielił mieszkańców na cztery grupki, uzbrojone rozmaicie; w kamienie, pałki, cepy, kosy. Na wieży kościelnej, a także na specjalnych rusztowaniach ustawiono śmigownice, coś w rodzaju armatek, których było kilka. Nad tą artylerią objął dowództwo Franciszek Dudek, inwalida, który służył w artylerji polskiej i brał udział w walkach z Turkami, a w owym czasie jako kaleka pełnił służbę strażnika kościelnego.

Kościół przedstawiał się jako warownia. Od południa i zachodu otoczony wałami ziemnymi w wysokości 3–4 metrów, zaś z innej strony bronił dostępu staw i moczary. Jedynie dojście do warowni było tylko przez wąską groblę. Obłężenie tej warowni przez Tatarów trwało od 9 do 13 czerwca, czyli przez cztery dni. Nie było to obłężenie stałe, gdyż watahy tatarskie zdolne były zdobywać obronne miejsca tylko nagłym atakiem, poczem pobite odstępowały i znów wracały, próbując z innej strony. W Nowosielcach nie zdołali Tatarzy zaskoczyć Michała Pyrza, a ich nagły atak na wąską groblę rozbił się o uzbrojonych chłopów, którzy zawczasu obsadzili groblę, prawie cały oddział znieśli i kilku Tatarów wzięli do niewoli. Wzięci do niewoli Tatarzy osiedlili się we wsi i rodziny ich do dziś dnia żyją w Nowosielcach. Gdy udało się rozbić pierwszą furję tatarską, chłopci śmiało już sobie poczynali w następnych zapasach z Tatarami, którzy atakowali warownię z innej strony.

W dniu 13 czerwca Tatarzy haniebnie ustąpili z Nowosielec na rozkaz swego wodza Kantymira, który zmuszony został do ucieczki przez wojsko polskie pod dowództwem hetmana Koniecpolskiego. W dziesięć dni po odstąpieniu od Nowosielec, chan tatarski, rozbity przez wojsko polskie nad Dniestrem w okolicy Haliacza, porzucił około 50 tysięcy jasyru, w tem około 15 tysięcy dzieci, stracił swą 60-tysięczną hordę i dnia 22 czerwca po ostatniej porażce w pobliżu Obertyna zdołał uciec w towarzystwie kilku zaledwie jeźdźców tatarskich.

Tak to odwaga chłopca ocalała ludność Nowosielec od śmierci i niewoli i kościół od zniszczenia. Trzeba wyrazić życzenie, aby wszystkie podobne zdarzenia, a było ich zapewne więcej, przypominać ku chwale ludu polskiego, który choć nie miał praw, umiał jednak swej ziemi bronić.



Wiadomości podjęły również niezwykle ważny w tamtych latach (i nie mniej obecnie) temat walki z gruźlicą...

#### Podstępny wróg

Słusznie zaś podkreślił obradujący niedawno (od 31 maja do 2 czerwca b.r.) ogólnopolski Zjazd Przeciwgruźliczy w Wilnie, że walka z chorobami społecznymi np. z gruźlicą, rakiem czy chorobami wenerycznymi musi stanowić podstawę przygotowania ludności do obrony.

Gruźlica, podstępny wróg całej ludzkości, wciąż zbiera okropne żniwo śmierci: w Polsce umiera rocznie na tę chorobę ponad 80 tysięcy ludzi. A ilu choruje? Na szczęście, dzisiaj, wskutek postępów wiedzy lekarskiej, jest gruźlica chorobą uleczalną szczególnie w początkach rozwoju. Wymaga jednak jej zwalczanie dużego nakładli środków pieniędzy, bo jest to choroba idąca w parze z nędzą i złymi warunkami życia (ciemne, wilgotne mieszkania, niedostateczne odżywianie się i t. p.).

Słońce, zdrowe powietrze, mleko i owoce i wogóle lepsze warunki życia nie pozwalają na szerzenie się gruźlicy. Ale zjazd lekarzy w Wilnie stwierdził, że w Polsce źle się dzieje. Poradnie przeciwgruźlicze nie mają odpowiednich urządzeń dla braku pieniędzy, a przede wszystkim mają pod swą opieką zaledwie drobną część chorych na gruźlicę. Szpitale też nie rozporządzają odpowiednią ilością miejsc dla gruźlików, a wskutek tego ci chorzy przebywając wśród zdrowego otoczenia, zarażają je prątkami gruźliczymi. Co gorsza, opieka lekarska nad młodzieżą w szkołach jest niewystarczająca, co sprzyja szerzeniu się gruźlicy wśród młodzieży. Gruźlica zresztą atakuje właśnie przede wszystkim młodzież.

Cóż robić, aby takiej pladze stawić czoło? Musi tu wkroczyć państwo i wydatniej niż dotychczas wspomóc walkę z gruźlicą – wołają lekarze zebrani na zjeździe wileńskim. W Polsce wstawiono do budżetu państwowego na ten cel śmiesznie małą sumę 643 tysięcy złotych! I jakże później się dziwić, że u nas właśnie cyfra śmiertelności wskutek gruźlicy jest bardzo wysoka w porównaniu z innymi krajami. Na 10 tysięcy mieszkańców umiera w Polsce na gruźlicę mniej więcej 18 ludzi, podczas gdy w Austrii 10, we Francji 14, we Włoszech 9, w Anglii 8, w Niemczech 7, a w Stanach Zjedn. Ameryki tylko 4.

Straszne te cyfry każą nam wszystkim stanąć do walki z gruźlicą, jako z kłęską społeczną. Państwo musi znaleźć odpowiednie fundusze na te cele (choćby z pensji dygnitarzy), jeśli chce mieć zdrowych obywateli dla obrony kraju, a wszyscy winni uświadamiać, że poprawa bytu materialnego, zdrowe pożywienie, przebywanie na słońcu i powietrzu, uprawianie sportów mogą każdego, a specjalnie młodzież, uchronić od gruźlicy.

W wiadomościach ze świata jest opis jednego z największych (wówczas) miast – Londynu...

#### Londyn – największy potwór miejski świata

Prasę całego świata obiegła niedawno wiadomość o świeżo dokonanych w Londynie spisach mieszkańców. Potwór ten liczy obecnie 8,202.818 ludzi. Dlatego interesujące

chyba będzie rozpatrzyć się w życiu tego kolosa. Zarząd miasta Londynu nie jest jednolity. Ma on burmistrza zwanego Lord Major, któremu podlega centrum Londynu tak zwane City oraz kilku innych burmistrzów rządzących częściami Londynu, jego dzielnicami niejako. Oczywiście także i odpowiednio do tego urządzone są rady miejskie. Budżet City jest niewielki. Koszt utrzymania Lorda Majora wynosi około 1 miliona 200 tys. złotych rocznie. Z kwoty tej otrzymuje on około 400 tys. złotych pensji osobistej, około 450 tys. złotych na wydatki reprezentacyjne i około 350 tys. na... podarki. Utrzymanie biur i urzędników miejskich wynosi tu również niewiele. Duże natomiast sumy pochłania budżet zjednoczonych gmin dzielnicowych, gdyż około 5 miliardów złotych rocznie.

Toteż podatki miejskie są tu niesłychanie wielkie. Miasto ściąga na swoje cele niemal 37 proc. z każdego

16 godzin tramwajem... Wozy tramwajowe są pojedyncze z pięterkiem u góry. Kolejami podziemnymi jeździ rocznie 2.5 miljarda ludzi! Autobusów z pięterkami kursuje tu 4877.

W roku ubiegłym zginęło na ulicach Londynu 1360 osób, a ofiarą rozmaitych okaleczeń padło 55.300. Miasto posiada 20 kin luksusowych, z których najmniejsze liczy 1000 miejsc siedzących, i niezliczoną ilość małych, a mimo to, stale stoją przed kinami ogonki. Pierwszorzędnych teatrów jest tu 32. Przed kasami stoją ogonki. Przedstawienia są wysprzedane prawie stale na miesiąc naprzód. W kinach grają od 1 w południe do 11 w nocy. W ciągu ostatnich 2 lat wydano na nowe budowle kinoteatralne 175 milionów złotych. Londyn jest wciąż także najbogatszym miastem świata. Obrót clearingowy londyńskich banków prywatnych wynosił w roku ubiegłym prawie 2 miljardy złotych, a w porcie londyńskim ponad



Grupa letników nad Dniestrem w Zaleszczykach

funta szterlinga jaki zarabia mieszkaniec Londynu. Ale też miasto wykonuje moc takich świadczeń o jakich nie mamy w Polsce pojęcia. Ono dba o rozwój ruchu budowlanego, ono tępi świetnie żebractwo i wspomaga całkiem wydatnie najbiedniejszych, zwalczając bezrobocie tak, że nawet rząd angielski mógłby brać sobie z jego metod przykład. Własnością miasta są zakłady elektryczne, wodociągowe, komunikacja omnibusowa (od niedawna). Tylko eksploatacja gazu znajduje się w rękach prywatnych. Zwłaszcza kłopoty wodociągowe dla takiego potwora są olbrzymie. Samych parków i ogrodów miejskich posiada Londyn 16.5 kilometra kwadratowego. Można więc łatwo wyobrazić sobie, ile to wody wypijają same parki i ogrody. Główna tylko linia wodociągowa wynosi obecnie 11 tys. kilometrów. Podatek wodociągowy wynosi rocznie w Londynie 200 milionów złotych!

W obrębie miasta Londynu znajduje się 700 stacji kolejowych. Kolej podziemna liczy 145 kilometrów długości. Miasto utrzymuje w czystości 3300 kilometrów ulic kosztem 125 milionów złotych. Linje tramwajowe są niewielkie gdyż liczą tylko 600 kilometrów długości. Za 1 szylinga (niewiele więcej ponad 2 złote) można otrzymać tu dzienną kartę tramwajową, która uprawnia do jazdy niemal wszystkimi liniami tramwajowymi. Za tę cenę można teoretycznie przejechać 240 kilometrów. Mówimy teoretycznie, gdyż tramwaje są tu w ruchu 16 godzin, a jeżdżą przeciętnie z szybkością 15 kilometrów. Któżby jednak potrafił jeździć bez przerwy

30 miliardów zł. Port ten zresztą ma 60 kilometrów i przeciętnie dziennie ładuje się tu i wyładowuje 800 tys. ton towaru. Więcej cyfr nie przytaczamy, gdyż powstał by z artykułiku naszego bigos zbyt trudny do strawienia...

Szkoda, że nie ma tu zestawienia z Warszawą czy Lwowem, jakie miały koszty utrzymania urzędników i wydatki na infrastrukturę.

W korzystnych poradach dla wszystkich pani Z. B-ska pisze o...  
**Użyteczność dzikiego bzu**

W niektórych okolicach Polski szczególnie w Małopolsce Wschodniej krzewy dzikiego bzu są bardzo przez lud szanowane; istnieje nawet przesąd, że nie godzi się krzewów tych wycinać, gdyż kto się odważy to uczynić, dozna połamania rąk i nóg. Oczywiście jest to zabobon, który prawdopodobnie bierze swój początek w zamierzczłych czasach, gdy karano za niszczenie bzuwiny, jako krzewu leczniczego. Nie należy jednak niszczyć go bez potrzeby. Należałoby i dziś umieć cenić lecznicze własności tej pospolitej rośliny. I tak herbata z kwiatu bzuwiny jest skuteczną przy zaziębieniach i astmie. Jagody bzu dzikiego spożyte w stanie surowym nie są smaczne i wywołują wymioty i silne rozwolnienie, stąd niektórzy przypisują im własności trujące. Sok z jagód bzuwiny, powidełko, czy zupa, są bardzo zdrowe. Czyszczą one krew i nerki i z tego względu powinny mieć większe zastosowanie w domach aniżeli dotychczas. Podaję przepis na lecznicze powidełko z jagód dzikiego bzu:

Dobrze dojrzałe jagody zerwać z szypulek, rozetrzeć wałkiem w donicy, dodać na 1 kg owoców 75 dkg cukru miłkiego lub grysikowego i pozostawić do drugiego dnia. Następnie smażyć na wolnym ogniu, ciągle mieszając, aż powidełko osiągnie pożądaną gęstość. Jeżeli chcemy mieć powidełko szczególnie delikatne to możemy roztrzeć wałkiem jagody przed dodaniem cukru przetasować przez sito.

Sok z jagód bzu: Bardzo dojrzałe jagody pognieść w misce wałkiem, zalać niedużą ilością gorącej wody (pół szklanki na litr jagód) i wstawić na noc do letniego pieca. Na drugi dzień przecedzić sok przez muślin, pozostałe jagody wycisnąć przez czystą ściereczkę. Na litr soku dodać 60 dkg cukru i gotować przez godzinę na wolnym ogniu.

W każdym domu powinny się znaleźć bodaj w małej ilości, powyższe przetwory z czarnego bzu. Jest

to lekarstwo skuteczne przy chorobach żołądka, nerek. Także i przy chorobach dróg oddechowych, bardzo pomocną jest herbata z sokiem bzuwym...

Coś na wesoło...

#### Humor

Kto ma słuszność?

Pewnego razu przechadzali się razem ksiądz katolicki i protestant. Nadszedł rabin żydowski i przyłączył się do nich. Protestant powiedział:

– Jest tu nas trzech, a każdy z nas innej religii. Który też z nas ma słuszność?

– Powiem wam – odpowiedział rabin. – Ja mam słuszność, gdy mówię, że Mesjasz nie przyszedł jeszcze. Katolik ma słuszność – że Mesjasz już przyszedł. Co do pana zaś, panie protestancie, czy Mesjasz przyszedł, czy nie przyszedł – zawsze jesteście w błędzie.

Najlepsza pora.

Kiedy jest najlepsza pora do zrywania owoców? W święto! Wtedy gospodarz wraz z rodziną jest w kościele, a pies uwiązany na łańcuchu.

A w reklamach, które też zajmowały kilka stron każdego numeru, możemy przeczytać między innymi: Firma chrześcijańska Marii Pstruchowej poleca obuwie damskie, męskie i dziecięce w najlepszej jakości, po cenach najniższych.

Pamiętać prosimy: Lwów, Halicka 11, MAGAZYN OBUWIA

Została zachowana oryginalna pisownia

## Humor żydowski

Żebrak Luzer, odziany w świąteczną bekieszę, przybył do Krynicy i zatrzymał się w żydowskim pensjonacie. Gdy po tygodniu przedłożono mu rachunek, okazało się, że gość nie ma złamanego szeląga przy duszy.

Sprawa znalazła się w komisariacie policji, gdzie Luzera oskarżono o szalibierstwo. Przdownik zadaje mu pytanie:

– Jeśli nie mieliście pieniędzy, to dlaczego wybraliście takie drogie uzdrowisko i taki drogi pensjonat?

Na to Żyd:

– Panie inspektorze! Dla mego zdrowia nic mi nie jest za drogie!

\*\*\*

Przedstawiciel Towarzystwa „Feniks” tak oto zachwalał korzyści wynikające z posiadania polisy ubezpieczeniowej:

– Radzę panu ze szczerego serca ubezpieczyć się od nieszczęśliwych wypadków. Pan mnie słucha! Jeśli złamie pan rękę otrzyma pan pięć tysięcy złotych. Jeśli złamie pan nogę otrzyma pan dziesięć tysięcy złotych. Jeśli złamie pan kark – pan będzie milionerem!

\*\*\*

Agent asekuracyjny przez dwie godziny namawia Beniamina żeby ubezpieczył mienie od ognia i kradzieży.

W końcu nowy klient gotów jest podpisać wniosek.

Agent podając mu ankietę zaznacza:

– Oczywiście Towarzystwo nie pokrywa szkód powstałych wskutek samowolnego wzniesienia pożaru przez właściciela mieszkania.

Beniamin odkłada pióro i zwraca się do żony:

– Wiesz Henia, ja od razu miałem przecucie, że w tym interesie tkwi jakieś oszustwo!

\*\*\*

Według wierzeń żydowskich w przedostatnie święto Kuczek otwiera się nocą niebo, a Bóg wysłuchuje wszystkich swoich pobożnych penitentów.

Toteż nad rzeką zebrała się spora gromada Żydów. Zadarłszy głowy wypowiadają swoje życzenia: jeden chciałby wzbogacić się, drugi wydać córkę za mąż, trzeci zostać ojcem potomka płci męskiej.

Na uboczu – z podniesioną głową – stoi żebrak i coś tam szepcze.

– A ty czego sobie życzysz? – pyta jowialnie prezes kahału.

– Chciałbym, żeby Stwórca powołał przed Swoją tron wszystkich moich konkurentów i żebym tylko ja jeden chodził w tym mieście po prośbie.

\*\*\*

Ubogi Żyd zwraca się do bogacza:

– Mojej biednej niezamężnej córce siwieją już włosy. Może mógłby mi pan ofiarować choć paręset guldenów na posag i wyprawę?

– Tego nie mogę. Przyrzekam jednak, że dopóki żyję, będę wam wypłacał co miesiąc dwadzieścia koron srebrem.

– Na to ja się nie zgadzam. Przy pańskim przysłowiu szczęściu mógłby pan umrzeć już jutro...

Mistrzowie humoru.

Anegdoty Żydowskie,  
wybór Krzysztof Żmuda



# Rok 1920: Pamięć podczas pandemii

## Relacja z akcji (część 4)

Kontynuując naszą podróż po Ukrainie, w tym odcinku wędrujemy po terenach Winnicy i Żytomierza.

**DMYTRO ANTONIUK**  
tekst i zdjęcia

8 maja. W tym dniu musieliśmy za wszelką cenę dotrzeć do Kijowa, bo następnego dnia – 9 maja – miał być kulminacyjny punkt naszego projektu. W tym dniu mieliśmy stanąć z Pawłem Bobołowiczem na Chreszczatyku w mundurach Wojska Polskiego i Armii URL, oddając w ten sposób hołd wydarzeniom sprzed stu lat.

Szybko pożegnawszy się z o. Stanisławem Swórką w Wapniarce, podążyliśmy na północ. Nie mogłem powstrzymać się, aby nie stanąć w **Tulczynie** przed pałacem Stanisława Szczęsnego Potockiego, chociaż nie było to związane z naszą podróżą. Chciałem przekonać się,



Tablica ku czci Walerego Sławka w Strutyńcach

jak odnawiana jest boczna przybudówka. Kiedyś o tym pisałem, ale oryginalny portyk z kolumnami i herbami Mniszków i Potockich został całkowicie rozebrany i zamieniony nowymi kolumnami. Prac jeszcze nie ukończono. Wprawdzie, herby obiecano przywrócić na miejsce, ale jak będzie to wyglądało – jeszcze nie wiadomo.

**Niemirów.** Do pałacu Marii Szczerbatowej, wnuczki Bolesława Potockiego i ostatniej właścicielki rezydencji, mieliśmy po prostu wstąpić. W 1920 roku czerwoni obok pałacu rozstrzelali ją, jej syna Włodzimierza, córkę Olgę i Marię Gudym-Lewkowicz. Szczerbatowa była tak lubiana przez okoliczną ludność, że nawet dowództwo bol-

szewików wydało rozkaz by jej nie ruszać, morderstwa zaś dokonali jacyś pijani żołdaci. Później właścicielkę Niemirowa i jej krewnych całe miasto żegnało na pogrzebie w miejscowym klasztorze, jako męczenników, w trumnach nakrytych czerwonym sukniem.

Zapaliliśmy jedynie znicze na stopniach bezludnego pałacu...

Następnie pojechaliśmy przez **Strutyńkę**, miejscowość, gdzie urodził się Walery Sławek – trzykrotny premier II Rzeczypospolitej, marszałek Sejmu, a w 1920 roku przedstawiciel Polski w sztabie Symona Petlury. Jego dom niestety nie zachował się, ale przed kilku laty na budynku wiejskiej Rady odsłonięto tablicę pamiątkową. Opowiedział nam o tym przewodniczący Rady, pan Mykoła.

Stąd już całkiem blisko do **Lipowca**. Gdy 5 czerwca pod sąsiednim Samhorodkiem armia Budionnego przerwała front, polskie i ukraińskie oddziały w pośpiechu opuszczały miasto. Jak wspominają świadkowie tych wydarzeń, kilkunastu polskich żołnierzy zostało otoczonych przez czerwonych w jednym z budynków. Wszyscy polegliby, gdyby w ostatniej chwili z pomocą nie przyszedł im oddział wojsk Petlury. Wspólny grób Polaków i Ukraińców znajdował się na miejscowym cmentarzu, ale w okresie sowieckim został zniszczony i dziś jego lokalizacja jest nieznana. Ale obok małego kościółka ustawiono głaz z napisem ku czci poległych.

**Winnica** podczas wojny 1920 roku była jednym z kluczowych miast. Stacjonował tu przez dłuższy czas sztab Petlury i była tu stolica URL. Zapaliliśmy znicze przede wszystkim pod tablicą pamiątkową na dworcu kolejowym, gdzie w maju 1920 roku odbyło się legendarne spotkanie Piłsudskiego z Petlurą w wagonie pociągu (świadczą o tym liczne zdjęcia archiwalne). Następnie, jak wspomina Zdzisław Grocholski, naczelnego wodza ukraiński ataman zaprosił do swojej rezydencji, gdzie miał miejsce uroczysty obiad.

Podjechaliśmy do miejsca, gdzie stoi dziś pomnik Symona Petlury, ale z powodu kwarantanny nie mogliśmy do niego się zbliżyć. Natomiast



Zbiorowa mogiła żołnierzy w Żytomierzu

wspólnie z Jerzym Wójcikiem, który dostarczył nam flagi Polski i Ukrainy, zapaliliśmy znicze koło budynku, gdzie 17 maja 1920 roku Józef Piłsudski wygłosił przemówienie. Padły wówczas słynne słowa: „Bez niepodległej Polski nie ma niezależnej Ukrainy...”. W historycznym kontekście te słowa były prorocze.

Podczas wizyty w Winnicy naczelną wódz w hotelu „Savoy” urządził przyjęcie na cześć Symona Petlury. Stosunki Piłsudskiego z Petlurą były nadzwyczaj przyjazne i w Winnicy wiele godzin spędzili oni na rozmowach tete-a-tete, omawiając ważne sprawy wojskowe i polityczne.

### Na Żytomierszczyźnie

Winnica podczas kampanii kijowskiej 1920 roku była stolicą Petlury, w **Żytomierzu** zaś rozlokował się sztab Piłsudskiego. Tu, na Górze Zamkowej, obok katedry pw. św. Zofii, naczelną wódz odbierał defiladę wojsk, wyruszających na zdobycie stolicy Ukrainy.

W Żytomierzu niezwykle gościnnie spotkała nas prezes Związku Polaków Wiktoria Laskowska-Szczur. Po zwiedzeniu katedry, pojechaliśmy na stary polski cmentarz, uważany za najpiękniejszy, jako drugi po Łyczakowskim. Pani prezes oprowadziła nas osobiście po cmentarzu i opowiedziała o spoczywających tam rodzinach wybitnych Polaków: Olizarów, Moniuszków, rodzinie Kraszewskiego i pokazała odnowiony grobowiec rodziców Ignacego Paderewskiego. Tu przyjeżdżają oficjalne delegacje, odwiedzające Żytomierz.

Pokazała nam też przede wszystkim mogiłę polskich żołnierzy, poległych w 1920 roku. Stoi na niej na razie drewniany krzyż bez żadnego napisu. Kilkaś metrów dalej jest usypany niewielki kurhan. Pod nim, jak wspominają starsi ludzie, spoczywają szczątki polskich żołnierzy z 1920 roku. Obok – grób Bronisława i Stanisława Matyjewicz-Maciejewicz, poległych latem 1911 roku pod Sewastopolem. Byli to pierwsi polscy piloci, którzy zginęli w powietrzu.

Na pagórku nad cmentarzem wspaniale wygląda kaplica św. Stanisława. Wokół niej wiele interesujących nagrobków, w tym i biskupów katolickich.

Na koniec naszej wizyty w Żytomierzu zwiedziliśmy budynek, w którym mieszkał Ignacy Paderewski. Na jego ścianie została wmurowana stosowna tablica pamiątkowa.

W **Korosteniu** poszliśmy na dawny cmentarz koło dworca kolejowego. Ten teren nazywa się Kurhany. I rzeczywiście, wśród wiekowych dębów jest tu kilkanaście kurhanów z niewiadomymi pochówkami. Na jednym z nich natknęliśmy się na płytę z napisem po polsku, datowanym 1840 rokiem. Obok, na innym – współczesna płyta ku czci ukraińskich bojowników o niezależność. W centrum mamy kurhan ku czci żołnierzy bolszewickiego pociągu pancernego, którzy zginęli w walce z Ukraińcami i Polakami w 1920 roku...

Dekomunizacja w Korosteniu wygląda dość dziwnie. Jest tu stary pomnik Szczorsa (legendarnego dowódcy bolszewickiego – red.),



Paweł Bobołowicz i Wiktoria Laskowska-Szczur przy zbiorowej mogile w Rudni Baranowskiej

z którego usunięto herb ZSRR i zastąpiono go tryzubem. Poniżej napis: „Uczestnikom ukraińskiej rewolucji z początku XX wieku”.

Natomiast w niewielkiej i dalekiej wiosce **Nowy Dorohyń**, za Narodycami przy granicy z Białorusią czekał na nas zidentyfikowany grób polskich żołnierzy z 1920 roku. Opiekuje się nim od lat miejscowy kapłan prawosławny Moskiewskiego patriarchatu Iwan Hołub. O wydarzeniach

z tamtych lat opowiadała mu babcia. Polscy utani zostali rozstrzelani przez bolszewików na polu pod tą miejscowością. Miejscowa ludność potajemnie przeniosła szczątki na cmentarz i złożyła we wspólnym grobie. Na tym miejscu ustawiono głaz. Dopiero przed kilku laty Polskie Towarzystwo z Korostenia odnowiło pochówek i ustawiono krzyż z tablicą. O. Iwan odmówił z nami modlitwę za zmarłych i wspólnie zapaliliśmy znicze. Jesteśmy mu niezmiernie wdzięczni za przechowanie tej pamięci!

Wracając przez Narodycze (jest to II strefa Czarnobylska, która nie była wysiedlana) i Korosteń pojechaliśmy na zachód. Po drodze, we wsi Uszomierz, zobaczyliśmy kościół, który dziś należy do internatu psychoneurologicznego. Przerobiony został na pokoje mieszkalne dla pensjonariuszy. Naszym celem była prawie wyludniona wioska **Rudnia Baranowska**. Dwa kilometry za wsią jest cmentarz, gdzie jest wspólny grób 170 polskich żołnierzy, oznaczony olbrzymim drewnianym krzyżem.



O. Iwan Hołub na mogiłę Polaków w Nowym Dorohyńcu

Według prezes Wiktorii Laskowskiej-Szczur, bolszewicy dopadli ich zniętnacka przed wschodem słońca w październiku 1920 roku, gdy miało miejsce kontrnatarcie polsko-ukraińskie, już po obronie Warszawy. Prawdopodobnie ktoś zdradził czerwonym lokalizację polskiego oddziału. Na razie nie ma tu żadnej informacyjnej tablicy na krzyżu, ale pani Wiktoria ma

plany upamiętnienia tego pochówku godnym pomnikiem. Szuka na ten cel środków.

Na koniec wstąpiliśmy do wioski, gdzie mieszkają dwie stare kobiety – matka z córką. Starsza już prawie nie wstaje z łóżka, ale pamięta opowieści o polskich żołnierzach i modli się po polsku. Bardzo przykre jest to, że gdy nie będzie już tych dwu kobiet – zniknie Rudnia Baranowska

(cdn.)



Pomnik Petlury w Winnicy



# Zapomniany niestety Koropiec nad Dniestrem

**Koropiec, to miejscowość niezwykle malowniczo położona w jarze rzeki o tej samej nazwie, przy jej ujściu do Dniestru. Obecnie jest to osiedle typu miejskiego w rejonie monasterzyskim obwodu tarnopolskiego. Koropiecka historia jest także mocno związana z historią Polski o czym poniżej.**

**PETRO HARYŁYSZYN**  
tekst i ilustracje

Pierwsza wzmianka o Koropcu pochodzi z 1421 r. Wiadomo także, iż w 1427 r. kościół parafialny fundował tu sam król Władysław Jagiełło. Wtedy w akcie uposażenia koropieckiego kościoła część dóbr nadali jemu „ab antiquo”. W XV wieku istniał krótko niewielki powiat koropiecki, obejmujący 11 miejscowości, którego terytorium następnie podzielono przez powiaty halicki i kołomyjski. W początkowym okresie istnienia Koropiec był królewską przysługą, ale od poł. XV w. do II poł. XVIII w. znajdował się w rękach prywatnych. Już w

pałacyk. W 1820 r. Koropiec liczył 1748 mieszkańców i 307 gospodarstw.

Starszy Alfred Mysłowski był pasjonatem hodowli koni i uczestnikiem wyścigów, natomiast jego żona, Helena z Młockich, jedna z uznanych piękności Lwowa. Właśnie w tamtych czasach koropiecka stadnina koni zyskała największą renomę. Założył ją około 1800 roku Teofil Mysłowski, a rozwinął Antoni. W 1865 r. liczyła już 68 koni pełnej krwi angielskiej, 87 angloarabów i innych.

Urokowi pałacu w Koropcu (między innymi marmurowe żłoby w stajniach) i samej miejscowości nie mógł oprzeć się marszałek Sejmu Gali-



Austriacka pocztówka z 1903 r. z widokiem ogólnym Koropca

1427 r. miejscowość określono jako miasto rządzące się prawem magdeburskim. W r. 1453 właścicielem był Michał Buczaccki, który pozwolił posesorowi na rozbudowę i zaludnienie miasta. Z kolei w r. 1600 właścicielką miasta była Zofia z Mieleckich, żona starosty żmudzkiego Jana Karola Chodkiewicza.

Pożogi wojenne nie omijały Koropca, co widoczne było szczególnie podczas tureckich i tatarskich najazdów. W 1607 r. Tatarzy zrównali miasto z ziemią. Około r. 1615 właścicielem Koropca był Stefan Potocki wojewoda bractawski. Ziemia koropiecka dalej była dziedziczona w rodzinie Potockich przez dwa stulecia. Stopniowo tracący na znaczeniu Koropiec ponownie stał się wsią, w której w r. 1664 było 119 gospodarstw i 7 rzemieślników. Wiele domów na skutek wojen stało pustych.

W r. 1672 r., podczas wojny polsko-tureckiej, Koropiec był ponownie okradziony i spalony przez Turków i Tatarów. W tym samym roku, 18 października, w Buczaczu podpisano nieratyfikowany przez sejm polski, traktat pokojowy między Imperium Osmańskim i Rzeczypospolitą, zgodnie z którym południowo-wschodnie ziemie Polski miały wejść we władanie Turcji.

Pod koniec XVIII w. Koropiec został nabyty przez ród Mysłowskich h. Rawicz. Kolejnymi właścicielami miasta z tej rodziny byli: Franciszek (w 1790 r.), Ignacy, który, będąc księdzem w 1806 r. zapisał miasto swemu bratankowi Teofilowi (zm. 1829), następnie Antoni, Alfred oraz jego syn o tym samym imieniu, który w 1893 r. sprzedał Koropiec. Nowi właściciele starali się inwestować w miasto i okolice. Na początku XIX w. wybudowany został klasycystyczny

cyjskiego Stanisław Marcin Badeni (1850–1912), który nie bez oporów ze strony właścicieli nabył pałac od syna Alfreda w r. 1893. Wkrótce po nabyciu majątku Stanisław Badeni podjął przebudowę rezydencji w stylu neorenesansu wiedeńskiego, według projektu nieznanego architekta. Prace budowlane zostały ukończone w 1906 r. Pałac został częściowo zniszczony w latach 1914–1920, a następnie wyremontowany w okresie międzywojennym. Pałac otaczał park krajobrazowy, zaprojektowany przez słynnego ogrodnika Arnolda Röhringa, twórcę Parku Stryjskiego we Lwowie. Przed 1939 rokiem park liczył 200 ha, a obecnie jego powierzchnia wynosi już tylko około 6 ha. Po śmierci Stanisława Badeniego w roku 1912 majątek przypadł jego najmłodszemu synowi, Stefanowi (1885–1961), który był jego właścicielem do 1939 r.

Przed I wojną światową w miejscowości, zamieszkałej już przez



Herb Rawicz – pieczętował się nim między innymi starodawny ród polski, Mysłowskich, żyjących w Koropcu od końca XVIII w. do końca XIX w.



Herb Bończa – polski herb szlachecki woskiego pochodzenia, którym pieczętują się rodzina Badenich

ok. 6000 osób, znajdowały się „sklepy liczne, domy czyste, mury, szkoła jakiej by się żadne średnie miasto nie powstydziło, plac przypominający rynek i tłumy ludzi nieznanie wielu miastom”. W II Rzeczypospolitej wieś była siedzibą gminy wiejskiej Koropiec w powiecie buczańskim województwa tarnopolskiego. Według danych statystycznych archidiecezji lwowskiej z 1936 r. w parafii Koropiec żyło 6877 grekokatolików, 1303 – rzymokatolików, 311 – Żydów i 50 wyznawców innych wyznań. W mieście istniały jeden kościół rzymskokatolicki, dwie cerkwie greckokatolickie oraz synagoga. Ciekawostką stanowić może fakt, że w Koropcu istniało

dość dużo mieszanych polsko-ukraińskich małżeństw, o czym pisze w swoich wspomnieniach „Koropiec nad Dniestrem” znany wrocławski lekarz Michał Sobków. Piękny kościół rzymskokatolicki pw. św. Mikołaja poświęcony został w 1868 r. Powstał dzięki funduszom rodziny Mysłowskich i zapisowi księdza Marcina Mierzwińskiego. Kościół konsekrowano w 1882 r. Zrujnowany w okresie Ukraińskiej SRR po wysiedleniu z tych ziem Polaków w 1946 r., gdy zamieniono go na magazyn ziarna, a od 1960 r. na salę sportową i sklep meblowy. Remontowany po upadku ZSRR z inicjatywy polskiego duchownego ks. Ludwika Rutyny i poświęcony ponownie w 1992 r.

Generalnie okres okupacji i komunizmu doprowadziły do ruiny liczne zabytki. Zaliczyć do nich należy przede wszystkim Pałac Badenich.



Rzymskokatolicki kościół w Koropcu pw. św. Mikołaja z XIX w. (stan obecny)

W latach 1940–1941 oraz 1945–1959 Koropiec był siedzibą rejonu koropieckiego i wtedy w pałacu Badenich mieściły się urzędy władz rejonu. Od 1959 r. mieścił się w nim dom dziecka i szkoła dla sierot. Szkołę tą w 2009 r. przekształcono w „Koropieckie Obwodowe Liceum o Profilu Wojskowym”. Placówka posiada internat i przygotowuje uczniów do aplikowania na uczelnie wojskowe. Od upadku komunizmu pałac Badenich pozostaje zaniedbany i ulega powolnemu zniszczeniu. Żle wyremontowany dach doprowadził do tego, że woda zaczęła dostawać się do środka, przyczyniając się do

który dwukrotnie był marszałkiem krajowym Galicji (1895–1901 i 1903–1912).

W Koropcu urodziło się także dwóch słynnych Michałów, pisarzy. Pierwszy – Michał Kaziów (1925–2001), doktor polonistyki, pisarz i publicysta, dziennikarz radiowy, pracownik Polskiego Związku Niewidomych. Autor książek „Gdy moim oczom” (autobiograficzna), „Piętna miłości” poświęconych dwóm wielkim niewidomym – Janowi Silhanowi („A jednak w pamięci”) i Włodzimierzowi Dolańskiemu („Dłoń na dźwiękach”). Drugi – Michał Sobków (1927–2014), wrocławski lekarz i pisarz. Autor książek „Koropiec nad Dniestrem”, „Ze wspomnień wrocławskiego lekarza”, „Osadnicy. Nowe życie kresowianów na ziemiach zachodnich. Nadzieje i niemoc wobec władzy ludowej” i innych. W Koropcu swoje lata dziecięce spędził także Andrzej Waliński (1926–1992) – polski aktor, poeta, satyryk, dziennikarz, współtwórca we wrocławskim radio magazynu rozrywkowego „Studio 202”, które – według niektórych – w II połowie XX wieku zyskało tak ogromną popularność, jak przedwojenna „Wesoła Lwowska Fala”. Jego ojciec dr Bolesław Waliński pracował w koropieckiej Kasie Chorych. To oczywiście przykłady pojedyncze z wielu. Niewielki Koropiec wydał bowiem na świat niewspółmiernie wobec swej wielkości dużo wielkich i znanych ludzi.



Pałac Badenich w Koropcu zbudowany w 1906 r. (stan obecny)



# Msze św. niedzielne w języku polskim na Ukrainie

Zamieszczamy niniejszy wykaz z chęcią przekazania naszym czytelnikom rzetelnej informacji na temat możliwości uczestnictwa w niedzielnych mszach św. w języku polskim. Jesteśmy świadomi, że jest to wykaz niepełny, dlatego prosimy o powiadomienie nas w celu sprostowań lub uzupełnień (red.)

## Archidiecezja lwowska

**Lwów**, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 7:00; 8:00; 10:15 (dzieci); 11:30 (suma); 13:00; 18:00 (młodzież)

**Lwów**, kościół pw. św. Antoniego Padewskiego – godz. 8:00; 10:00 (z udziałem dzieci); 12:00

**Lwów**, kościół pw. św. Marii Magdaleny – godz. 9:00; 10:30

**Lwów**, parafia pw. Matki Boskiej Gromnicznej (kaplica Rosena) – godz. 16:00

**Lwów – Rzęsna**, kościół pw. Miłosierdzia Bożego – 9:00

**Lwów – Sichów**, kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 8:30; 13:30

**Lwów – Zboiska**, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy – godz. 12:00; 19:00

**Lwów – Sokolniki**, parafia pw. św. Jana Pawła II, Stryjska 6, godz. 9:00

**Lwów – Brzuchowice**, kościół pw. św. Teresy od Dzieciątka Jezus – godz. 11:00

**Winniki**, kościół pw. Wniebowzięcia NMP, godz. 9:00

**Gródek Jagielloński**, kościół Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 10:00

**Szczerzec**, kościół pw. św. Stanisława bpa – godz. 11:00

**Siemianówka**, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00

**Glinna Nawaria**, kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny – godz. 10:00

**Dybianka**, kaplica pw. Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 9:30

**Mościska**, kościół pw. Narodzenia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00; 11:00

**Mościska**, sanktuarium MBNP – godz. 17:00

**Mościska-Zakościele**, kościół pw. św. Michała – godz. 13:00 (oprócz I niedzieli miesiąca)

**Strzelczyska**, kościół pw. NSPJ i NSNMP – godz. 9:00

**Kołomyja**, kościół pw. św. Ignacego Loyoli – godz. 10:00

**Szeginie**, kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 10:00

**Balice**, kościół pw. bł. Bronisławy – godz. 11:30

**Brody**, kościół pw. Podwyższenia Krzyża Świętego, godz. 8:45

**Pnikut**, kościół pw. św. Mikołaja, godz. 9:00 i 15:00 (zima) oraz godz. 9:00 (lato)

**Kamionka Strumiłowa**, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 10:00

**Bóbrka**, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 9:00

**Kurowice**, kościół pw. św. Antoniego – godz. 11:30

**Przemysław**, kościół pw. św. Piotra i Pawła – godz. 10:00

**Dąbrówka**, kościół pw. św. Barbary – godz. 09:00

**Nowe Miasto**, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00

**Sąsiadowice**, kościół pw. św. Anny – godz. 10:00; 12:00

**Krysowice**, kościół pw. Matki Boskiej Fatimskiej – godz. 10:30 (lato) lub 11:00 (zima)

**Trzcieniec**, kościół pw. św. Józefa – godz. 9:00; 13:00

**Sambor**, kościół pw. Ścięcia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00 (dzieci); 11:30 (suma); 19:00 (w VII i VIII)

**Stary Sambor**, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 13:00

**Błozew**, kościół pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00

**Czyżki (k. Sambora)**, kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 9:00

**Dobromil**, kościół pw. Przemienienia Pańskiego – godz. 11:00; 15:30

**Iwano-Frankiwsk (d. Stanisławów)**, kościół pw. Chrystusa Króla – godz. 12:00

**Czerniowce**, kościół pw. Podwyższenia Krzyża św. – godz. 9:00

**Piotrowce Dolne**, kościół pw. Przem. Pańskiego – godz. 9:00

**Drohobycz**, kościół pw. św. Bartłomieja – godz. 11:00

**Złoczów**, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00; 11:00; 16:00

**Żółkiew**, kolegiata pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00

**Krzemieniec**, kościół pw. św. Stanisława biskupa – godz. 9:00

**Kosów**, kościół pw. Matki Bożej Różańcowej – godz. 9:00

**Truskawiec**, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

**Borysław**, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy (w parafii św. Barbary) – godz. 12:00

**Krzemieniec**, kościół pw. św. Stanisława Biskupa i Męczennika – godz. 9:00

**Diecezja łucka**

**Łuck**, katedra Świętych Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30

**Ostróg**, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 8:00

**Diecezja kamieniecko-podol.**

**Kamieniec Podolski**, katedra pw. św. Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30

**Winnica**, kościół pw. Matki Bożej Anielskiej – godz. 9:30

**Gniewań**, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

**Diecezja kijowsko-żytom.**

**Kijów**, kościół pw. św. Aleksandra – godz. 13:00

**Kijów**, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 11:45

**Zytomierz**, katedra pw. św. Zofii – godz. 8:00; 12:00

**Czernihów**, kościół pw. Zesłania Ducha Św. – godz. 9:30

**Diecezja odessko-symf.**

**Odessa**, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 11:00

**Odessa**, kościół pw. św. Piotra – godz. 9:00

**Jałta**, kościół Niepokalanego Poczęcia NMP – godz. 9:00

**Kercz**, kościół Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

**Mikołajów** – kościół pw. św. Józefa – godz. 18:00

**Diecezja charkowsko-zapor.**

**Charków**, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

**Charków (Aleksiejewka)**, kościół pw. św. Rodziny – godz. 9:00

**Donieck** – kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 9:00

**Dnipro**, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

**Kamieńskie**, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 8:00

**Krzywy Róg**, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

**Berdiansk**, kościół pw. Narodzenia NMP – godz. 15:00



Z głębokim smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

**Mirosława Rowickiego**

Założyciela i redaktora naczelnego Kuriera Galicyjskiego, wspaniałego dziennikarza, osobę wyjątkowo wrażliwą i szlachetną. W zmarłym utraciliśmy wielkiego Człowieka o wielkim sercu...

Rodzinie, Bliskim i współpracownikom w redakcji

składam serdeczne wyrazy szczerzego żalu i głębokiego współczucia

Jan Sabadasz  
Prezes Zarządu  
Fundacji Dziedzictwo Kresowe



„Czas jest tym, czego nie możemy pożyczyć,  
ani zaoszczędzić.  
Jedyne, co możemy z nim zrobić, to z niego korzystać”  
/Benjamin Franklin/

**Mirosław Rowicki**

był Człowiekiem, który umiał korzystać z przeznaczonego Jemu czasu. Gdy przybył na Ukrainę, od razu zaangażował się w życie Polaków.

Pokochoł Lwów, a Lwów pokochoł Jego.

Trudno przeliczać całe dobro, które Jemu zawdzięczamy. Inteligentny, życzliwy, uśmiechnięty gotów był pomóc każdemu w miarę swych możliwości.

Takim zachowamy Go w naszej pamięci.

Federacji OPnU  
Teresa Dutkiewicz



Drodzy Koledzy!

Z głębokim smutkiem przyjęłam wiadomość o śmierci naszego Drogiego Szeffa –

**śp. Mirka Rowickiego**

Odszedł do Pana wspaniały człowiek Słowa, orędownik pojednania polsko-ukraińskiego, Redaktor, którego działalność docenił wielu – nie tylko na Kresach i w Polsce.

Cześć Jego Pamięci!  
Łącząc się w bólu, zapewniam o modlitwie.

Pozdrawiam w Panu,  
Irena Kulesza z Mężem Zbyszkiem

## Chór „ECHO” zaprasza

Próby oraz spotkania towarzyskie – w poniedziałki i środy o godz. 18:30, pod kierownictwem profesjonalnych animatorów i pedagogów muzyki. Jeśli masz lat 30+, 40+, 50+ itd. i możesz poświęcić czas dwa razy w tygodniu na próby (2 godz.),

to nauczysz się pięknego repertuaru z chóralistyki polskiej (i nie tylko). Jeśli jesteś młody i dysponujesz zapalem do nauki, to skuteczne nowoczesne pliki dźwiękowe pomogą szybko przyswoić ci partie głosowe.

**Edward Kuc, tel.: 0665306908**

## Korzystaj z usług polskich przewodników ze Lwowa!

Fachowe oprowadzanie po Lwowie, pilotowanie grup turystycznych po Kresach w języku polskim

tel.: 0-380679447843, 0-380677477329, 0-380676750662,  
0-380504304511, 0-380504307007, 0-380509494445, 0-380987175971

## Polski Zespół Pieśni i Tańca „Weseli Lwowiacy”

Zaprasza młodzież od 12 lat i wzywa do nauki polskich tańców narodowych, regionalnych i lwowskich. Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 w środy i piątki od godz. 19:30 do 21:00.

Zgłoszenia przyjmujemy  
podczas prób oraz pod  
nr tel.: 261 54 87  
lub 0505087433.

Serdecznie zapraszamy!

kierownik zespołu  
**Edward Sosulski**



„Dla Ciebie teraz połoniny niebieskie”

Z wielkim żalem i smutkiem żegnamy naszego Przyjaciela

**śp. MIRKA ROWICKIEGO**

Rodzinie i najbliższym składamy najszczerze wyrazy współczucia

Fundacja dra Mosinga



## Polskie redakcje i audycje radiowe na Ukrainie

Podajemy według czasu ukraińskiego



Garry Knight from London, England

### Lwów



#### Radio Kurier Galicyjski

audycja Studio Lwów w środy o godz. 10:15  
w Internecie na stronie wnet.fm, archiwum: <https://www.youtube.com/channel/UCidl611v95WQEDz7fDEz83A>

### Polskie Radio dla Zagranicy



Magazyn Polskiego Radia dla Zagranicy codziennie w Radiu Niezależność o godz. 18:30 na częstotliwości 106,7 FM, w Internecie: [radiozagranica.pl](http://radiozagranica.pl), bądź z aplikacji Polskiego Radia. W Internecie jest nadawany codziennie również drugi magazyn o godz. 23:00



**Radio Lwów** w soboty w Radiu Niezależność od godz. 9:00 do 12:00 na częstotliwości 106,7 FM, archiwum: [radiolwow.org](http://radiolwow.org)



#### Katolicki Program Radiowy we Lwowie

w niedziele w Radiu Niezależność na częstotliwości 106,7 FM od godz. 19:00 do 21:00, wybrane materiały dostępne na stronie <http://programkatolicki.org/>

### Iwano-Frankiwsk (dawny Stanisławów)

**Radio Kurier Galicyjski:** audycja „Na polskiej fali” w Radiu Weża na częstotliwości 107,0 FM codziennie (premiery i powtórki) w dni pracujące o 23:15 i powtórki o 2:15 w nocy

**Radio CKPiDE:** publikuje dwie audycje w miesiącu na stronie [ckpide.eu](http://ckpide.eu), archiwum: [www.soundcloud.com/ckpide](http://www.soundcloud.com/ckpide)

### Winnica

**Radio Słowo Polskie:** w ostatnie piątki miesiąca w Radiu Takt na częstotliwości 107,3 FM o godz. 21:00, powtórka o 24:00 12 dnia następnego miesiąca, archiwum: [slowopolskie.org/program-radiowy](http://slowopolskie.org/program-radiowy)



#### Berdyczów

**Polskie Radio Berdyczów:** audycja „Polska bliżej” raz w miesiącu w ruchome piątki w Radiu Live na częstotliwości 102,0 FM. Audycja zawsze jest zapowiedziana w radiu i kościele.

### Żytomierz

**Audycja „Jedność”** w Radio Żytomyrska Chwyla w pierwszą sobotę miesiąca, kilka minut po godz. 20:00 w Żytomierzu na częstotliwości 103,4 FM, w Berdyczowie 107,1 FM, w Olewsku 100,2 FM i w Owruczu 104,2 FM, ponadto w radiu kablowym Teleradiokompanii Żytomijskiej

### Równe

**Audycja „Polska Fala”** w Radiu Rytm na częstotliwości 90,9 FM w niedziele o godz. 20:20, wybrane audycje są dostępne po adresem: <https://soundcloud.com/user-540088387>

### Kantorowe kursy walut na Ukrainie 15.07.2020, Lwów

KUPNO UAH		SPRZEDAŻ UAH
27,00	1 USD	27,20
30,50	1 EUR	30,90
6,75	1 PLN	6,85
33,30	1 GBR	33,80
3,60	10 RUR	3,90

## Adresy placówek dyplomatycznych Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

### Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

01034 Kijów, ul. Jarosławiw Wai 12  
tel.: +380 44 230 07 00  
fax: 00380 44 230 07 43  
+380 44 270 63 36  
kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl  
www.kijow.msz.gov.pl

### Wydział Konsularny Ambasady RP w Kijowie

01034 Kijów,  
ul. B. Chmielnickiego 60  
tel.: +38 044 284 00 40  
faks: 00380 44 234 99 89  
e-mail: [kijow.amb.wk@msz.gov.pl](mailto:kijow.amb.wk@msz.gov.pl)  
www.kijow.msz.gov.pl

### Zagraniczne Biuro Handlowe (ZBH) na Ukrainie

Polska Agencja Inwestycji i Handlu S.A.  
Kozumiacka14 B, 04071, Kijów  
Karol Kubica – kierownik biura  
kom.: +380 988 115 791  
e-mail: [karol.kubica@paih.gov.pl](mailto:karol.kubica@paih.gov.pl)

### Konsulat Generalny RP w Charkowie

61002 Charków, ul. Alczewskich 16  
tel.: +38 057 757 88 01  
+38 0757 88 03  
faks: 00380 57 757 88 04  
charkow.kg.sekretariat@msz.gov.pl  
www.charkow.msz.gov.pl



### Konsulat Generalny RP we Lwowie

79011 Lwów, ul. Iwana Franki 108  
tel.: +38 032 295 79 90  
faks: 00380 32 295 79 80  
e-mail: [lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl](mailto:lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl)  
www.lwow.msz.gov.pl

### Konsulat Generalny RP w Łucku

43016 Łuck, ul. Dubniwska 22 b  
tel.: +38 0332 280 640  
faks: +38 0332 280 659  
e-mail: [kg.luck@msz.gov.pl](mailto:kg.luck@msz.gov.pl)  
www.luck.msz.gov.pl

### Konsulat Generalny RP w Odessie

65014 Odessa, ul. Uspienska 2/1  
tel.: +380 48 722 56 96, 722 60 03

faks: 00380 48) 722 77 01  
odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl  
www.odessa.msz.gov.pl

### Konsulat Generalny RP w Winnicy

ul. Kozyćkoho 51  
21050 Winnica  
tel.: +380 432 507 413  
faks: 00380 432 507 414  
tel. informacja wizowa:  
+380 432 507 411  
tel. informacja ws. Karty Polaka:  
+380 432 507 412  
winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl  
www.winnica.msz.gov.pl

### Instytut Polski w Kijowie

ul. B. Chmielnickiego 29/2  
lok. 17  
01-030 Kijów, Ukraina  
tel.: +380 44 288 03 04  
fax: 00380 44 288 02 86  
www.polinist.kiev.ua

### Polska Organizacja Turystyczna

Zagraniczny Ośrodek Polskiej Organizacji Turystycznej w Kijowie 01001 Kijów  
Chreszczatyk 25, lok. 98  
tel.: +38 044 278 67 28  
fax: 00380 44 278 66 70  
e-mail [kyiv@pot.gov.pl](mailto:kyiv@pot.gov.pl)  
www.polscha.travel

## Kurier Galicyjski



### КУР'ЄР ГАЛИЦІЙСЬКИЙ РЕДАКЦІЯ:

Lwów 79013  
skrytka pocztowa nr 1565  
Львів 79013  
абонентська скринька № 1565  
Sekretariat redakcji we Lwowie:  
+38 (032) 253 15 20  
+38 094 993 35 20  
e-mail: [kuriergalicyjski@wp.pl](mailto:kuriergalicyjski@wp.pl)  
Lwów 79013  
skrytka pocztowa nr 1565

Свідоцтво про державну реєстрацію  
серія KB № 12639-1523 P  
від 14.05.2007 р.

Założyciel i wydawca:  
Miroslaw Rowicki  
Засновник і видавець  
М. М. Ровіцкі

### Skład redakcji Grupy Medialnej Kuriera Galicyjskiego Miroslaw Rowicki

(pseudonim Marcin Romer)  
**red. naczelny**  
e-mail: [miroslaw.maciej.rowicki@wp.pl](mailto:miroslaw.maciej.rowicki@wp.pl)

### Maria Basza

zastępca red. naczelnego  
e-mail: [mariabasza@wp.pl](mailto:mariabasza@wp.pl)

### Konstanty Czawaga

e-mail: [konstantyczawaga@wp.pl](mailto:konstantyczawaga@wp.pl)

### Krzysztof Szymański

e-mail: [krzyszczymanski@wp.pl](mailto:krzyszczymanski@wp.pl)

### Eugeniusz Sało

koordynator tv i mediów elektronicznych  
e-mail: [eugene.salo@gmail.com](mailto:eugene.salo@gmail.com)

### Alina Wozijan

redaktor prowadzący portalu  
e-mail: [alina.wozijan@gmail.com](mailto:alina.wozijan@gmail.com)

### Jurij Smirnow

e-mail: [smirnowjura@gmail.com](mailto:smirnowjura@gmail.com)

### Anna Gordijewska

e-mail: [batiarka@gmail.com](mailto:batiarka@gmail.com)

### Wojciech Jankowski

redaktor prowadzący radia  
e-mail: [wojjan@wp.pl](mailto:wojjan@wp.pl)

### Karina Wysoczańska

e-mail: [kvusochanska@gmail.com](mailto:kvusochanska@gmail.com)

### Aleksander Kuśnier

e-mail: [oleksandr.kusnezh@gmail.com](mailto:oleksandr.kusnezh@gmail.com)

### Andrzej Borysewicz

e-mail: [andriyovuch2017@gmail.com](mailto:andriyovuch2017@gmail.com)

### Leon Tyszczenko

e-mail: [leon.tischenko@gmail.com](mailto:leon.tischenko@gmail.com)

### Czesława Żaczek

korekta  
e-mail: [czeslawa.zaczek@gmail.com](mailto:czeslawa.zaczek@gmail.com)

### Natalia Kostyk

prenumerata, ogłoszenia  
e-mail: [nataliakostyk@wp.pl](mailto:nataliakostyk@wp.pl)

### Współpracują:

Artur Deska, Dmytro Antoniuk, Beata Kost, Marian Skowyr, Katarzyna Łoza, Agnieszka Sawicz, Tomasz Lachowski, Dariusz Materniak, Elżbieta Lewak, Helena Krasowska, Włodzimierz Bartkowiak, Michał Piekarski, Leonid Golberg, Andrzej Pietruszka, Sabina Różycka, Tadeusz Kurlus, Re-

nata Klęczańska, Dmytro Wesolowski, Irena Kulesza, Witold Dzieciolowski, Jan Skłodowski, Zbigniew Kulesza, Natalia Tarkowska, Jerzy Lubach, Natalia Tkaczuk, Iwona Borszkowska, Iwan Bondarew, Dmytro Poluchowycz, Petro Hawryłyżyn i inni.

Warunkiem zgody na przedruk całości lub części artykułów i informacji zamieszczonych w naszym piśmie jest uzyskanie pisemnej zgody redakcji i powołanie się na Kurier Galicyjski.

Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności i pozostawia sobie prawo do skrótów nadesłanych tekstów. Zamieszczamy również teksty, treść których nie odpowiada poglądom redakcji.



Projekt finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów, w ramach zadania publicznego dotyczącego pomocy Polonii i Polakom za granicą.

Publikacja wyraża jedynie poglądy autorów i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów.

Projekt „Polska Platforma Medialna Ukraina” Fundacji Wolność i Demokracja.



ТЗОВ Видавничий Дім „Молода Галичина”. Газета виходить 2 рази на місяць.



## Ikony... ze skorupki jaj

Skorupki jaj i rozbite wielkanocne pisanki Łesia Martyniuk, profesor sztuki użytkowej i wzornictwa przemysłowego Liceum pedagogicznego im. Agatangelu Krymskiego z Włodzimierza Wołyńskiego, wykorzystuje przy tworzeniu... ikon. Takie wyroby artystyczne stały się jej wizytówką.

**SABINA RÓŻYCKA**

tekst

zdjęcia z archiwum autorki  
i ŁESIA MARTYNIUK

– Wszystko rozpoczęło się od malowania pisanek – opowiada artystka. – Jajko jest niezwykle kruche i przy pracach lub później, pęka i niszczy się. Wówczas bywa, że nawet łyżki cisną się do oczu.

Z internetu pani Łesia dowiedziała się, że niektórzy artyści wykorzystują skorupki pisanek do dekoracji biżuterii, wisiorów, koralików czy kolczyków. Postanowiła skorupki jaj wykorzystywać do tworzenia mozaiki.

– Technika mozaikowa z wykorzystaniem skorupki jaj nazywana



ba. Zdejmuje się jedynie wewnętrzną błonę. Kolorowe skorupki artystka układa według kolorów w osobnych pojemnikach.

– Gdy mam już oblicze postaci i zarysy przyszłej mozaiki, pokrywam tę przestrzeń klejem, i pęsetą układam jedną obok drugiej cząsteczkę skorupki – dzieli się tajemnicami swej sztuki rozmówczyni. – Kawaleczki skorupki mają wymiar 2–3 milimetry – większe nie wyglądają ładnie. Klejenie zaś mniejszych kawałków jest o wiele bardziej pracochłonne i nie zawsze przynosi spodziewany efekt. Przy krawędziach konturów przycinam skorupki ostrym nożem. Na jedną ikonę o wymiarach 85x48 cm wykorzystuję skorupki 20 jaj, na mniejszą (30x40 cm) – 10–12 jajek.

Oprócz skorupkowej mozaiki Łesia Martyniuk dekoruje ikony półkami pisanek, wykładając je po obu stronach ikony. – Tak od stuleci robiono na Podolu – twierdzi artyst-



jest „krakle” – ciągnie dalej artystka. – Gdy na powierzchni układane są cząsteczki skorupki, tworzą one wraz z przestrzenią pomiędzy nimi efekt „starości” nadając obrazowi strukturę spękanej farby, werniksu lub lakieru. Dużo wcześniej, na Bliskim Wschodzie skorupkami jaj dekorowano nawet dachy pałaców władców.

– Dlaczego wykorzystuje pani skorupki do dekoracji ikon? – pytam artystkę.

– Zarówno pisanka, jak ikona są czymś świętym dla narodu ukraińskiego – dlatego je połączyłam – stwierdza profesor. – Ikony tworzę nieprofesjonalnie, ale zawsze z błogosławieństwem duchownego, modląc się i poszcząc. Pracę zaczynam od szkicu, z czasem przenoszę go na płótno. Rozbitych pisanek nigdy nie wykorzystuję do dekoracji twarzy. Aby coś takiego robić, trzeba być nie lada mistrzem. W przeciwnym razie można popsuć ikonę. Pisanki wykorzystuję jedynie do tworzenia tła i nimbu postaci.

Jajka suszy się 2–3 dni, zdejmuję się wewnętrzną błonę i znów przesusza. Ze skorupkami po pisanekach czy kraszankach tego robić nie trze-



ka. – Takie ikony miała kiedyś moja babcia w miejscowości Horoszowa w tarnopolskim. Dzięki temu pisanka wydaje się większa, niż w rzeczywistości.

Obrazy z jajeczną mozaiką mogą się przechowywać sto i więcej lat.

## Reaktywacja sanktuarium Matki Bożej Uzdrawienia Chorych w Tartakowie

4 lipca w Tartakowie koło Sokala arcybiskup lwowski Mieczysław Mokrzycki podniósł kościół pw. św. Michała Archanioła do godności sanktuarium.

**KONSTANTY CZAWAGA**

tekst

**WITA JAKUBOWSKA**

zdjęcie

– Dzisiaj po wielu dziesiątkach lat, szanując wyjątkowość tego miejsca i wiekową tradycję, powracamy pełni ufności w odnowienie i ożywienie słów Pana Jezusa: „Byłem chory, a odwiedziście Mnie” – powiedział w homilii Jego Ekscelencja. Przywrócono też tam kult Matki Bożej Uzdrawienia Chorych. Metropolita lwowski również ustanowił odpust sanktuarijny, który w każdą pierwszą sobotę lipca będzie Archidiecezjalnym Dniem Modlitwy za Chorych i Służbę Zdrowia.

czenie dla chorego, który zbliża się do kresu ziemskiego bytowania”.

– Idąc za myślą św. Jana Pawła II, niech właśnie to sanktuarium, stanie się miejscem spotkania kapłanów, lekarzy, pielęgniarek z ludźmi chorymi. A centrum tego spotkania niech będzie modlitwa u Matki Bożej, Uzdrawienia Chorych. Dlatego doroczny odpust w Tartakowie, będzie od dzisiaj, dniem spotkania nas wszystkich, zatroskanych o drugiego człowieka, w znaku jego cierpienia i choroby – zaznaczył arcybiskup Mokrzycki.

– Niech nasze dzisiejsze spotkanie, przy Matce Bożej, powracającej po latach w znaku Uzdrawienia Chorych, umocni tych, którzy uczestniczą

aby została napisana dokładna kopia cudownego obrazu Matki Bożej Tartakowskiej, a 8 stycznia 2004 roku w swojej prywatnej kaplicy w Watykanie Ojciec Święty Jan Paweł II poświęcił korony i ten wizerunek.

Kościół pw. św. Michała Archanioła wzniesiono XVII w. Świątynia została ozdobiona malowidłami Stanisława Stroińskiego. W 1764–1944 znajdował się tam obraz Matki Boskiej Tartakowskiej Uzdrawicielki Chorych, który w 1777 roku uznano za cudowny. Sanktuarium tartakowskie stało się miejscem pielgrzymek katolików obu obrządków z Wołynia, Galicji oraz Chełmszczyzny. Za czasów sowieckich kościół został przekształcony w spichlerz zbożowy i zdewa-



– W tym roku naszą modlitwą obejmujemy tych, których dotknęło cierpienie pandemii koronawirusa. Spośród tej grupy, naszą szczególną uwagę przyciągają zakażeni – tak osoby świeckie, lekarze, pielęgniarki, jak również duchowni i siostry zakonne. W wielu szpitalach spotkali się oni i podjęli walkę o życie. Modlitwą ogarniamy tych, którzy tę walkę przegrali oraz ich rodziny, dotknięte cierpieniem odejścia najbliższych im osób – zaznaczył arcybiskup Mokrzycki.

Lwowski metropolita przywołał słowa św. Jana Pawła II, który mówił: „Kościół, który wyrasta z tajemnicy odkupienia w Krzyżu Chrystusa, winien w szczególny sposób szukać spotkania z człowiekiem na drodze jego cierpienia. Na tej drodze posługa spotyka się kapłan z lekarzem, aby wspólnie posługiwać choremu, którego obszar cierpienia jest zróżnicowany i wielowymiarowy, tak jak wielowymiarowa jest egzystencja człowieka. Taka wspólna postęga duszpastersko-medyczna ma szczególne zna-

w Apostolstwie Chorych, a tych, co się jeszcze zastanawiają nad drogą miłości uczynkowej, niech zachęci do podania ręki bliźniemu w potrzebie. Niech z tego miejsca znów popłyną źródła łask, tak dla chorych, jak i dla tych, którzy są blisko nich. Niech w tym miejscu, dzięki wstawiennictwu Maryi, dokonuje się zwycięstwo miłości nad obojętnością, i w ten sposób dokonują się wielkie czyny miłości bliźniego, aby niewierzący i wątpiący, widząc nasze czyny, mówili – patrzcie, jak oni się miłują – życzył na zakończenie homilii arcybiskup Mokrzycki.

Modląc się przed obrazem kopii Matki Bożej Tartakowskiej arcybiskup Mieczysław Mokrzycki nie krył swego wzruszenia. Oryginał tego cudownego wizerunku znajduje się w jego rodzinnej wsi Łukawiec koło Lubaczowa, gdzie po II wojnie światowej zamieszkali też Polacy wysiedleni z Tartakowa. Jako sekretarz św. Jana Pawła II, ks. prałat Mieczysław Mokrzycki dołożył znacznych starań,

stawiany. W 2002 roku całkiem zrujnowaną świątynię władze ukraińskie najpierw przekazały prawosławnym, potem oddano ją katolikom obrządku łacińskiego.

Pamiętam mroźną niedzielę 23 lutego 2003 roku, kiedy to wraz z ówczesnym młodym ks. Olegiem Salamonom z Czerwonograda i garstką wierzących wspięliśmy się po drabinie na najwyższy poziom drewnianej konstrukcji spichlerza wewnątrz świątyni, gdzie ks. Oleg odprawił pierwszą w tych murach powojenną Mszę św. A potem 6 lipca tegoż roku odbyło się spotkanie wiernych z ówczesnym arcybiskupem lwowskim kardynałem Marianem Jaworskim, który podczas liturgii zapewnił wiernych, że Matka Boża koniecznie powróci do odrodzonego sanktuarium w Tartakowie.

Przez pewien czas przywieziony obraz znajdował się w Czerwonogrady i przywożono go tutaj tylko na odpusty. Nadal trwa renowacja świątyni, którą obecnie opiekuje się ks. Kazimierz Szałaj z Sokala.

### Partnerzy medialni

